ELŻBIETA, TRZECIA ŻONA JAGIEŁŁY.

> Zdaniem mojem lepiej ten ojczyźnie naukowo służy, kto dąży do wykazania historycznej prawdy współczesnym i potomnym, którą dawniejsi zaćmili, niż ten, kto dla źle zrozumianej czci dawnego autora, przyczynia się do utwierdzenia jego pomyłek i fałszów.
>
> Ant. Zyg. Helcel (Z powodu Długosza).

I.

W przedmowie do trzeciego tomu swej Historyi literatury, ubolewa Michał Wiszniewski nad zaniedbaniem i opuszczeniem, jakiego ze strony tak poetów i powieściopisarzy, jak historyków polskich doznaje wiek XV., podczas gdy inne ustępy dziejów ojczystych gorliwych i zdolnych znajdują uprawiaczy — przy czem jakoby chcąc pocieszyć czytelników powiada, iż Opatrzność zachowuje może ową epokę dla literatury naszej jak pokłady węgli dla krajów o wytrzebionych lasach.

Wymieniając następnie „wielkie i osobliwsze postacie“ owych czasów, nadające się do opracowania, jak: Witołda, Warneńczyka, Jana z Rytwian, Zyndrama Maszkowskiego, Gałkę z Dobczyc, Grzegorza z Sanoka i innych, pomieszcza między niemi w końcu, „królowę Granowską“...

Dwadzieścia dwa lat upłynęło odtąd a nikt z pomiędzy licznego szeregu pisarzy naszych nie pokusił się o zadośćuczynienie wezwaniu, nikt nie zapragnął zesypać z twarzy królowej pyłu wieków i ukazać nam jej w wyraźnych, dotykalnych kształtach.

Granowska... królowa! Ręczę, że zaledwie mała cząstka łaskawych czytelników przypomni sobie znajomość z tą panią — nierównie zaś mniejsza będzie się mogła pochlubić, iż jej nieobce dramatyczne losy królowej.

I rzecz to wcale niedziwna, bo nawet ludzie piszący u nas historyą, arcy-mętne i fałszywe zdania o Elżbiecie porozrzucali w skąpych, zwykle kilkuwierszowych wzmiankach, chcąc zaś jakichkolwiek bliższych szczegółów w tej mierze zaczerpnąć, należy sięgnąć do źródeł.

Najwięcej jeszcze i najkrytyczniej napisali o naszej bohaterce badacze niemieccy, dr. Jakób Caro i dr. Henryk Zeissberg, aczkolwiek obydwaj mówią o niej tylko mimochodem: pierwszy w trzecim tomie swojej historyi polskiej, drugi we wstępie do ogłoszonych przez siebie „Rachunków na wydatki stołowe króla Władysława Jagiełły w latach 1418, 1419 i 1420“ *); na ich też wskazówkach przyjdzie nam się niekiedy opierać.

Z pomiędzy kronikarzy polskich wszyscy niemal idąc za tendencyjnym w tym razie, jak się niżej okaże Długoszem, w arcy-niepochlebnem świetle wystawili Elżbietę. Sam tylko tłumacz Kromerów, Błazowski, ujął się za sławą królowej, lecz niedość umiejętna i na niedokładnej znajomości historyi oparta obrona zaszkodziła jej raczej, niż pomogla.

To też późniejsi dziejopisarze im mniej znają nietylko ówczesne stosunki, lecz nawet samo fakta, tem więcej uważają już za swój obowiązek znęcanie się nad pamięcią nieszczęśliwej kobiety. Jeden Szajnocha wspominając o niej również niestety mimochodem, w przecudownej powieści o Jadwidze i Jagielle, nie poszedł za przykładem swoich poprzedników o tyle, że nie podziela ogólnej niechęci do Elżbiety.

Ale i w tym znakomitym historyku, nie napotkasz ani słowa usprawiedliwienia tyle dotychczasowej opinii przeciwnego poglądu, znajdziesz w nim, co gorsza wiarę w rzeczy wymysł dotyczący młodych lat wojewodzanki sandomirskiej. Tłumaczy się to dostatecznie pobieżnością wzmianki, jaką życiu Elżbiety poświęcić mógł pisarz, oraz zamknięciem opowiadania na roku 1413, co ze względu na artystyczne zaokrąglenie utworu wielce jest korzystnem.

A przecież wolelibyśmy, aby nasz badacz-artysta był poświęcił prawidła sztuki dla nierównie wyższych celów. Dziwno nam, iż dalsze losy Jagiełły tak ciekawe i ważne, mianowicie w stosunku do dwóch wielkich postaci, rzucających głęboki cień na królewską osobę, Witolda i Oleśnickiego, nie pociągnęły go do studyów nad pełnemi wysoce dramatycznych momentów dziejami dwóch jeszcze

*) H. Zeissberg. Analekten zur Geschichte des XV. Jahrhundert (Zeitschrift f. d. öst. Gymn. 1870. V. und VI. Heft.

lat dziesiątków. Ileżby na tem była skorzystała ojczysta historya, ileż jasnych promieni rzuciłby geniusz Szajnochy w te czasy osnute dotąd szarym mrokiem niepewności!

Skorzystałaby na tem niewątpliwie i nasza Elżbieta: bystry umysł Szajnochy jednym rzutem oka byłby pochwycił całą przędzę intrygi, jaką Toporczankę niebogą otoczyły nietylko za życia, ale i po śmierci w królewskim grobowcu, zawiść i nieprzyjaźń ludzka.

Nikt lepiej od niego nie zdołałby odtworzyć z tu i ówdzie rozrzuconych rysów całości obrazu; wniknąwszy w ducha czasu, z wiejących w nim prądów, widoków i namiętności, będących sprężyną czynów i sądów ludzkich, umiałby on wydobyć tyle światła, ile go potrzeba dla dokładnego i wiernego uwidomienia fizyognomii, którąśmy dotąd widzieli jedynie przy złudnych promykach okopconej współczesnemi uprzedzeniami dziejowej latarki.

Wszakżeż to jemu dano było bronić szczęśliwie znieważonego oszczerstwem honoru staropolskich matron, wszakżeż to on przywracał znów miłość i cześć ludzką biednym istotom, którym niesłusznie padł kamień potępienia. Jemu krom innych zawdzięcza rehabilitacyą wielka matka węgierskiego Ludwika, Elżbieta, oczerniona przez śmiertelnego wroga, Janka z Czarnkowa — jemu winna ocalenie reputacyi Radziejowska Elżbieta, pomawiana o wywołanie niewiernością swoją zdrady mężowskiej.

Obok tych dwóch Elżbiet czestne miejsce należy się trzeciej, również niewinnie złośliwemi pióry i języki prześladowanej Elżbiecie Pileckiej vel Granowskiej, której smutne acz blaskiem monarszej korony opromienione dzieje przedsięwzięliśmy opowiedzieć w niniejszej pracy.

„Pod niezwykłą i niepodlą urodziliśmy się gwiazdą" — z dumą słowami poety rzecby mogli Toporczykowie, do których rodu należała Elżbieta, zwana ztąd nierzadko Toporczanką.

Była to niezawodnie jedna z najstarożytniejszych i najpotężniejszych rodzin małopolskich. Patryarcha naszej literatury heraldycznej, Bartosz Paprocki w Herbach rycerstwa polskiego kładzie ją na pierwszem miejscu, przed wszystkiemi innemi zaraz po wstępie, zawierającym epigrammata, rzecz o orle, klejnocie królestwa polskiego oraz wywód początku starożytnych herbów mówiąc: „Naprzód tedy czytać masz o Toporze, który dla dawności od wszystkich historyków ma nazwisko Starża" *).

*) Herby rycerstwa polskiego, wydanie Kaz. Joz. Turowskiego, r. 1858, str. 58—103.

Praojcem rodu Toporczyków mianuje pan Bartosz mitycznego Walgierza Wdałego, hrabię na Tyńcu, o którym kronikarz Boguchwał, przyswoiwszy go Polsce, powtórzył arcy-romantyczne podanie, zaczerpnięte z łacińskiego poematu Xgo wieku p. n. Walthurius.

Paprocki uwierzywszy w baśń, upstrzył ją nowym wymysłem— mianował Walgierza przodkiem całego plemienia herbu Topór. Do tak przeholowanej kombinacyi heraldycznej skłonił go okrzyk włościan opactwa tynieckiego: Starza! powtarzany w czasie pożarów i innych niebezpieczeństw a dowodzący, że Tyniec był kiedyś w ręku Toporczyków *).

Dwie familie, jak zapewnia heraldyk, „są w tym cechu albo herbie“; jedna z nich znana pod imieniem Starzanów, nosi topór biały w polu czerwonem, druga Kołkami zwana, pieczętuje się toporem umieszczonym na żółtem, błękitnem lub jakiemkolwiek innem polu.

Obiedwie rodziny wywodzą swój początek z czasów zamierzchłej starożytności; pierwszej nikt pochodzenia „dowieść ani powiedzieć nie może prawdziwie dla dawności jej“ — o drugiej „klasztorne pisma dawne i katalogi dowodnie powiadają, że jeszcze z Lechem w te tu kraje zaszła, do czego (dodaje p. Bartosz poważnie) wielkie podobieństwo z wielkiej a dawnej możności przodków obaczysz“.

Stryjcami herbowymi Toporczyków byli także panowie szlachta pieczętujący się klejnotem Starykoń vel Zaprzaniec, „że się byli dwa bracia trzeciego zaprzeli, a mianowicie: Nawój, Sędziwój i Żegota, comites de Sieciechowice“.

Ród ten stary, możny i bujnie jak widzim, bo aż w kilka szczytów rozrodzony, szczególnie w epoce osłabienia władzy monarszej, w czasie podziału kraju na dzielnice, niepoślednią zapewne w ojczyźnie odgrywał rolę, wpływając niepomału na postanowienia książąt i uczestnicząc we wszelkich sprawach publicznych. Już on rej wodził za Władysława Hermana, gdy po raz pierwszy na scenę dziejów naszych występują szlacheccy możnowładzcy.

Są też ślady, że w czasie walki świeckiej władzy z duchowną Toporczykowie stawali wiernie po stronie pierwszej, jak za Kazimierza W. Otto z Pilicy, o czem poniżej, jak za Bolesława Wstydliwego panowie Otto (Ota) i Żegota.

---

*) Szajnocha. Szkice historyczne, tom II, str. 1—10.

Pojmali oni i oddali w ręce Leszka Czarnego, księcia wówczas na Sieradzu, Pawła, biskupa krakowskiego, wedle samegoż Długosza *) zdrajcę kraju, „człowieka gorszących obyczajów, gwałciciela praw boskich i ludzkich“, który dla świętego charakteru piastowanej przez siebie władzy przez czas długi broił bezkarnie.

Świątobliwy Bolesław lubo, jak się domyśla kronikarz **), sam prawdopodobnie nakazał był uwięzić Pawła, nastraszony „grozą ludu“ (?) jako też interdyktem rzuconym na całą ziemię gnieźnieńską przez arcybiskupa Janusza, uwolnił występnego biskupa, zapłacił mu nawet 200 grzywien i darował majątek Dzierzążnę. Tak więc złoczyńca znów mógł broić po dawnemu, a wszystko skrupiło się na biednych Toporczykach, bo „Wstydliwy“ skazawszy ich na wieżę, przez cały miesiąc „w grozie trzymał“; wypuszczeni wreszcie na wolność, dla uniknięcia zemsty Pawła i jego braci, musieli poprzedawać dobra i schronić się do dzielnicy księcia Opolskiego.

Przywilej nadany przez Kazimierza W. trzem Toporczykom, pp. Janowi Płazie, Zawiszy i Janowi Nekandzie a potwierdzający tylko ich dawniejszą władzę — świadczy dowodnie, iż rodowi temu przysługiwały wyjątkowym sposobem prawa niemal książęce.

Gdy w onym czasie mieszczanie Lelowscy pozwali kmieci rzeczonych wielmożów przed trybunał królewski, jeden z nich, Jan Płaza (wedle słów przywileju) „stanął przed sądem i oświadczył, że wszyscy trzej dziedzice są Toporczykami i Starymi końmi i pochodzą od jednego przodka i od jednej prozapii, i używają wszyscy z dawien dawna tegoż samego prawa, jako nikt z ludzi nie ma władzy sądzić ich kmieci i służebników, ani sam król Jegomość, ani podsędek, ani którykolwiek z sędziów, ani p. wojewoda, ani którykolwiek z panów (kasztelanów), tylko oni sami, panowie Toporczykowie i Zaprzańcy... I dowiódł tego p. Płaza wedle prawa zacnymi i wiarogodnymi świadkami, jako to p. Andrzejem, wojewodą krakowskim, p. Jaśkiem Owcą, jego bratem rodzonym, dziedzicem Morawic, p. Januszem z tychże samych Morawic, p. Gniewomirem, dziedzicem Miedźwiedzia, p. Tomkiem

*) Długosz. Dzieje Polski, wydanie polskie Przeździeckiego księga VII, str. 408. Ponieważ nigdzie nie spotkałem ustępu, którego rozumienie byłoby wątpliwem, przeto wszelkie cytaty z dzieł łacińskich umieszczone w niniejszej pracy albo sam spolszczam lub też podaję z drukowanych już, jeśli istnieją, przekładów. Podobnie co do Długosza używam tłumaczenia dra Mecherzyńskiego ze zmianami, jakie po porównaniu przekładu z oryginałem uważałem za stosowne.

**) Tamże str. 409.

Zi₂ebcem z tegoż samego Miedźwiedzia i wielu innymi wiarogodnymi ludźmi Toporczykami" [1]).

Jak licznie rozplenionym i potężnym był ród Toporczyków w drugiej połowie XIV. wieku, świadczą piastowane przez nich pierwsze w kraju godności, jak biskupów i arcybiskupów (wrocławskich, gnieźnieńskich) kasztelanów (wojnickich, wiślickich, krakowskich) wojewodów (sandomirskich, gniewkowskich, krakowskich) i t. d. świadczy dalej fakt, iż w r. 1377 na wyprawę przeciw pogańskiej Litwie dostawili królowi Ludwikowi siedm chorągwi jednego herbu, a mianowicie przywiódł Otto z Pilicy, wojewoda i starosta sandomirski, jednę — Sędziwój z Szubina, starosta krakowski, drugą — Jaśko z Tęczyna, kasztelan wojnicki, trzecią — Mikołaj z Ossolina, kasztelan wiślicki, czwartą — Drogosz z Chrobrza, sędzia krakowski i starosta sieradzki, piątą — Zaklika z Międzygórza, kanclerz królestwa polskiego, szóstą — a Jan Kolczek z Łowinnicy siódmą... [2]).

Toż nie dziw, że obsypanym tylu zaszczytami i splendorami małopolskim pankom chodziło o to, by w późne czasy potomność wiedziała o ich wysokich dostojeństwach, znała ich pełne sławy dzieje, i że w tym celu utrzymywali „kronikę spraw swoich od początku prawie Polski" [3]), o której przecież już za czasów Paprockiego nic nie wiedzieli sami Toporczykowie, albowiem jedna z Toporczanek, wychodząc za mąż, razem z posagiem zabrała i ów familijny pamiętnik.

Nieodrodnym konarem szeroko rozgałęzionego rodu Toporczyków byli panowie na Pilcy, napłynniejsi i najbogatsi z pomiędzy całego szczytu.

Głowa domu, Otton z Pilicy [4]), wspominany już dwukrotnie ojciec naszej Elżbiety, zażywał swego czasu największej w Małopolsce popularności i powagi.

---

[1]) Przekład Szajnochy w Jadwidze i Jagielle. Przywileje takie zdarzały się w owych czasach niesłychanie rzadko. Prócz powyższego znamy z epoki piastowskiej tylko jeden nadany Klemensowi z Ruszczy w r. 1252. W zwyczajnych przywilejach dodawali królowie zastrzeżenie, aby włościan zapozywano tylko przed trybunał samego księcia. (Statuimus etiam ut homines praedictarum villarum sollummodo ad praesentiam principis provocentur et ab solo principe iudicentur).

[2]) Długosz. Dzieje Polski, księga X., str. 346.

[3]) Paprocki. Herby rycerstwa polskiego, str. 66.

[4]) Otton był wedle Niesieckiego (tom VII., str. 309, wydania lipskiego) synem Żegoty, kasztelana krakowskiego, żyjącego około końca XIII. wieku.

Już w młodym wieku był starostą ruskim. W r. 1349 podczas zatargów między Kazimierzem W. a biskupem krakowskim, Bodzantą, z polecenia króla zniewalał Otto poddanych biskupich zamieszkałych w dobrach złockich, do ponoszenia ogólnych kraju ciężarów, mianowicie danin i robocizny.

Bodzanta uważając postępek Pileckiego za targnięcie się na swobody kościoła, zagroził mu klątwą, a gdy to nie skutkowało, nasłał na samego Kazimierza śmiałego księdza, Baryczkę, co jak wiadomo, skończyło się arcy-smutnym wypadkiem *).

Przejednany następnie z kościołem, zostaje Otton w r. 1366 wojewodą sandomirskim i pędzi żywot mniej głośny aż do mięsopust r. 1371, tj. do czasu, w którym rządząca Polską w zastępstwie syna królowa Elżbieta, wzywa go do objęcia godności wielkorządzcy czyli generała dzielnicy wielkopolskiej, w miejsce Przecława z Gołuchowa, za którego czasów wedle świadectwa współczesnego kronikarza wyborna moneta czwartaków, bita za Kazimierza W., tak dalece w wartości spadła, iż za grosz czeski równy dawniej dwom czwartakom, trzeba było płacić cztery **).

Skłoniła mądrą królowa do tego kroku błoga nadzieja, iż powszechnie lubiony i szanowany, poważny i od prywaty daleki małopolski Toporczyk, „rycerz“, jak sam niechętny partyi węgierskiej Janko przyznaje — „dzielny, znamienity a potężny“ — umiarkowaniem swojem i roztropnością zdoła usunąć niechęć wrzącą między Wielkopolską a Koroną, że wpływając powoli lecz skutecznie na uporczywie przy starodawnym obyczaju obstającą brać wielkopolską, zdoła ją skłonić do ofiarowania korony jednej z córek Ludwika.

Ale marzenia te rozbiły się wówczas o twardy upór chodaczkowego tłumu Wielkopolan, uległość rządom niewieścim poczytującego za ostateczny srom i poniżenie, zgodnego w tej mierze z pojęciami starych Słowian, odzywających się jeszcze na sądzie Libuszy, iż „biada mężom, którym żona władnie“.

To też pomimo, iż Otto dla zjednania sobie powolności możniejszej szlachty, puszczał jej w dzierżawę zamki i grody królewskie, ujmował ją pełnem taktu postępowaniem i wspaniałą, do rozrzutności posuwaną hojnością, nie mógł przecież z upartą gawiedzią trafić do ładu.

---

*) Długosz. Dzieje Polski, księga IX., str. 220.

**) Długosz Dzieje Polski, ks. X., str. 319—320. Kronika Janka z Czarnkowa. Wydanie Bielowskiego: Monumenta Poloniae historica, tom II, str. 651.

Drobna brać wielkopolska nienawidząca czepca u steru, wroga Elżbiecie a więc i narzuconemu przez nią generałowi tem więcej, że był Małopolaninem — podniosła głośną wrzawę nienawiści i oburzenia przeciw Ottonowi, i powołując się na odwieczne swoje prawa, wyrzekała na złamanie przywilejów, orzekających wyraźnie, iż tylko w Wielkopolsce osiadłemu ziemianinowi wolno tu jakiekolwiek dzierżyć urzędy.

Przycichły wprawdzie nieco te szlacheckie krzyki, gdy Jan, biskup poznański razem z całą gromadą stryjców herbowych stanął po stronie Ottona i uznał go za generała, lecz wkrótce nowa burza wybuchła przeciw niemu ze strony hardej a burzliwej szlachty, nie chcącej dostarczać pomocy do obrony kraju a wyrzekającej na bezsilność wielkorządzcy, niezdolnego położyć kresu łupieztwom i napaściom, jakich ze strony włóczęgów i zbiegów doznawała wówczas Wielkopolska *).

Widząc tedy Otto, iż wszelkie jego zabiegi w niwecz obraca zatwardziały upór Wielkopolski, że generalstwo jego staje się kością coraz większej w kraju niezgody, oraz przyczyną spustoszeń i łupieży, których sam bez pomocy krajowców nie był mocen przytłumić, składa dobrowolnie urząd, ustępując go osiadłemu w Wielkopolsce krewniakowi swojemu, Sędziwojowi z Szubina.

Powróciwszy do ojczystej dzielnicy, pełni dalej obowiązki wojewody i starosty sandomirskiego w dziedzicznem mieście Łańcucie (w ziemi przemyskiej, pół mili od rzeki Wisłoku), gdzie zamieszkawszy aż do końca dni swoich, starodawną gościnnością a szczodrotą zjednywa sobie, jak dawniej miłość panów braci, razem z czcigodną małżonką, jedną z najszanowniejszych matron ówczesnych, Jadwigą, głośną ztąd, że później była chrzestną matką Władysława Jagiełły.

Ale jeśli umiał p. Otto rozszafowywać dostatki między mniej zamożną szlachtą, umiał też pilnie a mądrze gromadzić i powiększać zasoby i bogactwa swego domu.

Zapobiegliwy i gospodarny, wzorowem administrowaniem tak dziedzicznych dóbr, jak powierzonych swojej pieczy królewszczyzn, wydobywał z nich dwakroć i trzykroć większe niż inni dochody.

Roztropny i bystry, praktyczniejszy od wielu współczesnych, widząc ile gęstych lasów, ile puszcz ciemnych i nieprzebytych w okręgu miasta Łańcuta nie przynosiło aż dotąd żadnych niemal

*) Janko z Czarnkowa. Kronika, str. 651. Długosz. Dzieje str. 320.

korzyści, zakłada na ich miejscu osady „dla przymnożenia czynszów, danin i przychodów państwa swojego“, jak się wyraża w przywileju nadanym w dniu św. Klemensa (23. listopada) roku 1381 niejakiemu Lang Hanzli a upoważniającym go do zbudowania na południe od Łańcuta, na porzeczu Mieczki — wsi Langynaw, znanej dziś jeszcze pod nazwą Hanzlówki.

Z rzeczonego dokumentu szczęśliwie zachowanego i przedrukowanego dwukrotnie *), można się dowiedzieć, jak sobie onemi czasy poczynano przy zakładaniu wsi i osad; dla tego też nie od rzeczy, jak sądzę, będzie streścić go kilkoma słowy.

Sołtysostwo „czyli wybranictwo“ w nowo założyć się mającej wiosce nadaje Pilecki „zapobiegliwemu i oględnemu mężowi, nazwiskiem Lang Hanzyl, tudzież potomstwu i prawym następcom jego“, z obowiązkiem, aby założył i utrzymał 108 łanów czyli włok magdeburskiej miary.

Samemu Langowi i potomkom jego wyznacza Otto cztery włoki wolne od wszelkiej względem dziedzica daniny, dla kościoła dwa łany, na pastwisko tyleż, nadto dwie szynkownie, dwa młyny, pięciu rzemieślników a mianowicie: kowala, rzeźnika, krawca, szewca i piekarza, wyposażając każdego z nich ćwiercią roli na ogród.

Tenże w y b r a n i e c otrzymuje „szóstą część czynszów ze wsi idących a trzeci denar od każdej bywszej; który to wybraniec z potomkami i prawnymi następcami sądzić ma i może wszystkie sprawy czy to wielkie czy potoczne wedle wymagania, prawem magdeburskiem“ — kmiotkom wreszcie „daje się i przyznaje z u p e ł n ą p r z e z l a t d w a d z i e ś c i a trwać mającą, z dniem niniejszym poczynającą się wolność od wszelkich przynależnych (dworowi) opłat, robocizn, powinności i służebności“. W zamian zaś za to nadanie winien Lang razem z potomstwem Ottonowi i jego potokom, „służyć na każdej wyprawie z włócznią“.

Kiedy umarł Otto? nie można z pewnością oznaczyć. Tyle przecież pewno, że między dniem 23. listopada (św. Klemensa), r. 1381 a 2. grudniem r. 1382; pierwszą datę bowiem znajdujemy na przytoczonym powyżej dokumencie — przy końcu zaś następnego roku (we wtorek po dniu św. Katarzyny) pod aktem konfederacyi

*) Po raz pierwszy dość niedokładnie w tygodniowym dodatku do G a z e t y L w o w s k i e j z r. 1852, nr. 2. i 6.; powtórnie w A k t a c h g r o d z k i c h i z i e m s k i c h z a r c h i w u m t a k z w a n e g o b e r n a r d. we Lwowie, tom III., str. 63—65. Sam pergaminowy oryginał w dwóch miejscach nieco uszkodzony, znajduje się w Zakładzie Narod. Im. Ossolińskich pod nr. 4.

radomskiej *) wojewodą sandomirskim podpisuje się już Jan z Tarnowa, dawniejszy zatem wojewoda, nasz Otto, już nie żył wtedy.

Przeżyła go snać żona, Jadwiga Pilecka, skoro jak się już wyżej wspomniało, na dniu 5. lutego 1386 r. trzymała do chrztu Władysława Jagiełłę.

II.

Jeżeli dziś polowanie za posagami jest na porządku dziennym, jeśli pewnej części młodzieży starczy za całe zatrudnienie, to w owych czasach było ono jeszcze powszechniejszem, co większa, nie pokrywając się blichtrem pięknobrzmiących frazesów, otwartą i gwałtowną czasem drogą zdążało do celu.

Jakiś szlachcic na zagrodzie upodobał sobie np. córę zamkowego pana, lecz zbyt to wysokie dlań progi, by padłszy do kolan rodzica, mógł się spodziewać pomyślnego skutku swej prośby; zwołuje przeto stryjców herbowych i upatrzywszy sposobną chwilę, bierze z nią ślub co prędzej, a do żywego w pierwszej chwili obruszony pan teść, widząc, że co się stało, odstać się nie może, nierzadko serdeczną miłością otacza nieprawym trybem skojarzone stadło.

Niewolną też pono od takich zbrojnych, orężnych zalotów, była Elżbieta Pilecka, do której nagromadzone przez ojca skarby ściągały roje gachów, wzdychających z dreszczem rozkoszy do roli męża młodziutkiej, milionowej (jakbyśmy dziś powiedzieli) panny.

Za życia ojca była bogata jedynaczka wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jeszcze niemowlęciem, ani jej wiek zatem ani powaga wojewody, trzęsącego całą ziemią sandomirską, nie dopuszczały chciwym grosza szlachcicom drzeć się do ręki przyszłej dziedziczki rozległych włości.

Godzi się przecież przypuszczać, że wedle przyjętego wówczas zwyczaju dbały o przyszłość jedynej córy, sam już w leciech podeszły Otton zaręczył ją jeszcze w kolebce z synem jakiego przyjaźnego sobie dygnitarza, bo wielka w ubiegłych wiekach solidarność łączyła stryjców herbowych.

Nie zaraz przecież mogły przyjść do skutku ułożone przez rodziców śluby, bo panna, jak się rzekło, była jeszcze dzieckiem. Mądrzy jednak Toporczykowie niepokojeni obawą, by czasem jaki

*) Volumina legum I. p. 60.

przemyślny ojczulek, litując się niby nad smutną dolą sieroty, nie zechciał dla opieki zabrać jej w dom swój i wydaniem za synalka czy krewniaka los mu zabezpieczyć, strzegli jej arcy-czujnie w obronnym zamku miasteczka Pilicy (czyli jak dawniej pisano Pilczy lub Pilcy), położonego w powiecie lelowskim, u źródeł rzeki tegoż nazwiska.

Sama już myśl, iż wydana za innoherbownika posażna wojewodzianka wniosłaby w dom obcy całą fortunę i wszystkie dziedziczne zaszczyty, które wedle ich mniemania po wieki wieków powinny były zostać w rodzie Toporczyków—już sama myśl taka grozą przejmować musiała żądnych majątku sierotki krewniaków.

Jak długo i z jakim skutkiem trwała ta straż, niewiadomo; historya bowiem szarym zmierzchem niepewności pokryła dzieje Elżbiety przed jej zameściem z Jagiełłą, pozostawiając szerokie pole bujnej imaginacyi pisarza, jeśli nie skłonny do uwierzenia na ślepo arcy-mętnemu źródłu, z którego kilku szczegółów o tej właśnie dobie życia Toporczanki zaczerpnąćby można.

Gdybyśmy pisali romans a nie szkic dziejowy, nietrudnoby nam było z krainy fantazyi wysnuć sporo zajmujących obrazów i po przez rozliczne a cudowne przygody z zamku Pileckiego przeprowadzić bohaterkę na stopnie jednego z pierwszych tronów Europy.

Przyszłoby nam to tem snadniej, że w romantycznych opowieściach średnich wieków znaleźlibyśmy ku temu nieoceniony materyał, z którego całe ustępy wcielaćby się dało do nowej rzekomo powieści, opiewającej mordercze wyścigi rycerskiej zgrai o złotą rękę Toporzanki.

Za tak ponętnemi i łudzącemi pokusami iść nam przecież nie dozwala nasamprzód zadanie niniejszego szkicu, mającego w sposób lekki i przystępny w prawdziwem, nieubarwionem zmyśleniami świetle wystawić postać Elżbiety, powtóre ta wielce dla nas pouczająca okoliczność, że na tym właśnie punkcie dwóch już ludzi (jeden nawet poważny i krytyczny badacz) nieuzasadnionemi zgoła domysłami rozminęło się z prawdą.

Ocenimy przeto naprzód wielce podejrzane lecz dotąd niezbite podanie Długosza, następnie zaś nieudałe wywody dwóch co dopiero wspomnianych historyków.

Otoż Długosz na pierwszem miejscu *) powiada, iż Elżbieta była wdową po trzech mężach, tj. po Janie Morawczyku z Mie-

*) Długosz. Dzieje Polski, księga XI., str. 186.

dźwiedzia, Wiśle (Wischel) Czamborze, Szlązaku z Wissemburga i Wincentym Granowskim, kasztelanie nakielskim.

Jak jednak podejrzaną jest ta wiadomość, widać ztąd, iż już o dwie stronnice dalej pozmieniał kronikarz imiona i narodowość dwóch pierwszych mężów Toporczanki, mówiąc: *) „Ta bowiem Elżbieta po śmierci ojca Ottona, wojewody sandomirskiego, herbu Topór, jedyna dziedziczka znacznego majątku, wykradzioną była z Pileckiego zamku przez Wisła Morawczyka (!) ułakomionego tak wielkim posagiem i uwiezioną do Moraw. Dowiedziawszy się o tem Jenczyk Hiczyński (de Hiczyn) jeden z panów morawskich, herbu Odrowąż, zapragnął również jej bogatego wiana; zaczem jako mocniejszy, wydarł ją Wislowi i sam pojął za żonę. A gdy rzeczony Wisło w czasie pobytu swego w Krakowie, nie mogąc siłą, niepokoił listami Jenczyka Hiczyńskiego z powodu gwałtownego wydarcia Elżbiety Pileckiej, którą mienił prawą swoją małżonką, jako połączoną duchowo i cieleśnie, Jenczyka zaś nazywał cudzołożcą, a mimo kilkukrotnych upomnień tegoż Jenczyka, nie przestawał go różnemi obelgami znieważać, w Krakowie, kiedy wychodził z łaźni, w domu zwanym Szpota, przez Jenczyka Hiczyńskiego, który z dwunastu procarzami tajemnie przybył do Krakowa, zabity został; i odtąd za zezwoleniem króla Władysława (!) spokojnie już posiadał żonę i jej posag. Ale gdy i Jenczyk niezadługo umarł, Spytek z Mielsztyna, wojewoda krakowski, wziął ją w swoją opiekę dla blizkiego powinowactwa i jakiegoś podobieństwa herbu, i wydał ją za Wincentego Granowskiego“ i t. d.

Podwójność imienia owego Janka można wprawdzie snadno wytłumaczyć ówczesnym zwyczajem częstego zmieniania nazw branych raz od jednej, to znów od drugiej posiadłości; inaczej ma się rzecz z podwójną narodowością Wisła Czambora.

Tu już przyjdzie nam wprost zadać kłam słowom Długosza zarzucić mu z powodów niżej przytoczyć się mających, że jeśli sam nie popełnił kłamstwa, ile że urodzony r. 1415, nie był współczesnym opowiadanym wypadkom — to uwiedziony baśniami niechętnego Elżbiecie ogółu i samegoż niezbyt w tej mierze skrupulatnego, jak później zobaczym, Zbigniewa Oleśnickiego, podzielając tę niechęć a więc łatwowierny, powtarza fałsz w dobrej wierze; chcąc go zaś uczynić podobniejszym do prawdy, niżli jest w rze-

*) Długosz. Dzieje Polski, księga XI., str. 188.

czywistości, ubarwia go swoim zwyczajem, przeinaczając drobny na pozór szczegół. tj. narodowość rzekomego męża wojewodzanki.

Przedewszystkiem uderza to niepomału, że podczas gdy tylu spółherbowników panny, tylu w ogóle Małopolan kwapi się posiąść jej rękę, uwozi ją naprzód jeden cudzoziemiec, następnie wydziera mu ją drugi.

A cóż wtedy robili, zapytaćby można Długosza, panowie Toporczykowie, obozujący tłumnie w domu Elżbiety jako straż niestrudzona i nigdy nie ustająca? Co wówczas robił ten szczyt potężny, który przed kilkunastu dopiero laty wystawił na litewską wyprawę siedm chorągwi jednego herbu.

Czy może teraz, puściwszy w niepamięć dawne starania i zabiegi, sprowadza pana Czambora do Małopolski, przez most zwodzony warownego zamku Pileckiego wiedzie go do bogatej kuzynki i z ewangelicznem zaparciem pomaga do jej uwięzienia?

Bo jakżeż inaczej przypuścić, ażeby nie w czasie wojennych zaburzeń, ale śród zupełnego pokoju, przynajmniej w Małopolsce, jakiś przybysz zuchwały zdołał uprowadzić strzeżoną i w murach zamkowych chowaną pannę?

Chodziło widocznie wrogom Elżbiety o rzucenie plamy na jej przeszłość, o zohydzenie jej w oczach potomności; dla dopięcia tego celu, nie przebierali bynajmniej w środkach, posługując się bajką pod pewnym względem dość zręcznie ukutą.

Ażeby wmówić w potomnych, iż Pilecka niegodną była tronu, na który ją wprowadziła miłość Jagiełły, trzeba było wymyślić baśń, iż poprzednio przez wiele już rąk przechodziła, że była „wyniszczoną“ (Długosz) po trzech mężach wdową.

Szczęśliwie ku temu posłużył olbrzymi majątek Elżbiety, źródło morderczych współubiegań o jej rękę. Takie wystawienie rzeczy dziwnie także przypadało do poetycznej, za nadzwyczajnościami goniącej fantazyi Długosza.

Należało jednak nazwać po imieniu owych rycerzy, co to o panią swego serca krwawe wiedli boje, bo inaczej cała historya podobnąby była do bajki z tysiąca nocy i jednej...

Jakżeż ich nazwać? Czy dać im polskie imiona? Boże uchowaj, boć przecież w kilkadziesiąt dopiero lat po śmierci Elżbiety niebezpiecznie czegoś podobnego się dopuszczać, boć brać szlachecka znała się pomiędzy sobą, na palcach liczyła parantele i koligacye.

Niepodobna było zmyślić nazwy, a w razie wymienienia imion prawdziwych zdołanoby dowieść, iż ten albo ów był wówczas zgoła bezżennym, albo też miał inną małżonkę.

Znaleźli jednak przemyślni oszczercy sposób, za pomocą którego na długie wieki udało im się zatrzeć ślad fałszu, samemu zaś zmyśleniu zjednać prawo obywatelstwa w rzędzie historycznych faktów.

Około r. 1390 mieszkał w Wielkopolsce, jak się dowiadujemy z Voigta *), pewien Szlązak, imieniem Wisło Czambor (pisze go niemiecki historyk raz: Wisel Czambor, drugi raz Wyesel Sambor), który razem z braćmi: Janem i Henrykiem 19. listopada r. 1390 i 19. lutego 1391 podpisywał układ z Krzyżakami, obowiązując się nieść im zbrojną pomoc w spodziewanej wojnie z Polską za wynagrodzeniem 500 kóp groszy czeskich i wymawiając sobie nadto 1000 marek pruskich w razie, „gdyby mu się powiodło wziąć króla do niewoli“ **).

Siedział onemi czasy Wisło w mieście Kruszwicy, otrzymanej prawem zastawu od znanego utracyusza, Ziemiowita księcia mazowieckiego, powiadającego jeszcze część Kujaw, zdobytych w roku 1383, gdy wspierany przez Wielkopolan, ubiegał się jako Piast o polską koronę.

Tento Szlązak, Wisło, nadawał się lepiej, niż ktokolwiek inny na małżonka Elżbiety; na jego barki można było spokojnie zwalić winę uwiezienia bogatej Toporzanki, bez obawy o jakiekolwiek zaprzeczenie.

Można było nawet z tej racyi pocieszyć się patryotycznym frazesem i gorzkiem wyrzekaniem na czarną niewdzięczność zagranicznych hołyszów.

Tak więc i wilk miał być sytym i koza całą, autorowie zaś bajki ze spokojnem zapewne sumieniem, zadowoleni z genialnego pomysłu, myśleli w prostocie serca, że spełnili dobry uczynek, bo lubo nasypali trochę sadzy i czernidła na białą postać królowej, to jednak spłacili dług z lichwą, czyniąc cudzoziemców gwałtownikami i najezdzcami.

Sfabrykowano tedy szczęśliwie jednego męża, drugi - Granowski był rzeczywistym, potrzeba było jeszcze i trzeciego, bo słusznie mawiali Rzymianie: „omne trinum perfectum“...

*) Voigt. Geschichte Preussens, Band V, p. 540, 585.

**) Cod. Pruss IV, 115, nr. 81. — Caro. Geschichte Polens, dritter Theil. Gotha 1869, p. 478.

Ale i trzeci z wyżej wspomnianych przyczyn powinien być koniecznie innoplemieńcem.

Lecz zkądże go wydobyć kiedy w ówczesnej Polsce nie rośli jeszcze Niemcy jak grzyby po deszczu, a choć ich i wtedy nie brakło, to siedzieli po miastach jako rzemieślniczy i przekupnie, i ani im marzyć o złotej ręce Elżbiety!

Wypadało zatem koniecznie dla ocalenia sławy podania wysłać młodą parę za granicę, mianowicie do Moraw, by tam Elżbietę mógł wydrzeć Wisłowi i zaślubić Jenczyk Hiczyński, i otóż dla czego ów Czambor, który na stronie 186 u Długosza był Szlązakiem, o dwie strony dalej przedzierzga się w Morawczyka.

I mimowoli wydobywa się z piersi okrzyk:

— Jakżeż nieuczciwa mistyfikacya!

Po przyjściu do takiego przeświadczenia nasuwa się ważne pytanie:

— Jaką rolę grał przy tem Długosz? Czy był zwodzącym czy zwodzonym?

Przypuszczamy raczej drugie a tłumaczymy to raz już wspomnianą niechęcią jego ku Elżbiecie, nie cieszącej się również względami tego gminu szlacheckiego, który w owych czasach okazywał się arcy-pochopnym do tworzenia legend i podań, tłumaczymy to dalej właściwym tak w ogólności duchowi czasu, jak szczególnie usposobieniu Długosza, namiętnym pociągiem do rzeczy niezwykłych, dziwnych przygód, krwawych zatargów i t. p.

Pociąg ten połączony z wywołaną różnemi względami i mocno wpojoną nienawiścią ku Elżbiecie, snać tak dalece przytłumiał wszelki zmysł krytyczny w kronikarzu, iż nie dostrzegł w słowach swoich sprzeczności, że w końcu zowiąc Czambora Szlązakiem z Wissemburga, popełnił błąd nieprzebaczony.

Jak do nadania Czamborowi tego tytułu przyszedł Długosz? zapytujemy zdziwieni. Nigdy ani Wisło ani bracia jego nie podpisywali się w ten sposób na przechowanych do dziś dnia dokumentach, zawierających ich układy z Krzyżakami.

Panem zaś na Wissemburgu czyli Więcborgu, był głośny Wielkopolanin Bartosz z Odolanowa, potężny zwolennik Ziemiowita w czasie zabiegów jego o koronę, i on to właśnie karząc Czambora za przymierze z krzyżactwem i gotowanie zdrady Polsce,

wziął go do niewoli krótko po wielkiej nocy roku 1392 i uwięził w obronnym zamku Przedczu [1]).

Ujęty zapewne darami i obietnicami więźnia wiecznie grosza łaknący mazowiecki Semko (Ziemiowit) przyszedłszy mu w czerwcu z odsieczą, przez pięć tygodni oblegał Przedcze, po czem na rozkaz Jagiełły nic nie wskórawszy, ustąpił.

Na dniu 22. lipca uwolnił wreście Bartosz Szlązaka za okupem 4000 kóp groszy czeskich, i tu już urywają się wszelkie wiadomości o wydalonym zapewne w tym czasie z Polski Czamborze [2]), któremu kronikarz skutkiem dziwnego bałamuctwa dał tytuł śmiertelnego jego wroga, pana z Wissemburga [3]).

Nowy to tylko dowód bezzasadności Długoszowego podania i nieznajomości stosunków, o których widocznie pisze ze słychu.

Nie odmówił też sobie kronikarz krwi i mordu. Co sądzić o tych listownych obelgach rywalów, o ich spotkaniu się w Krakowie (po co do stolicy polskiej przybywa Wisło, wróg Jagiełły, i ztąd dopiero śle obelżywe listy do Moraw?!) o morderstwie pod okiem króla, dozwalającego morawskiemu zabójcy posiąść spokojnie posag i Elżbietę, wskazuje zdrowy rozsądek.

Argumenta byłyby tu zbytecznemi w obec uderzającego w najwyższem stopniu nieprawdopodobieństwa i znanej skłonności Długosza do barwienia i uzupełnienia różnemi szczegółami wypadków, które w naiwnej łatwowierności swojej uznał za prawdziwe, jak to wybornie wybornie wykazał śp. Helcel z powodu statutu wiślickiego [4]), Przyborowski z okazyi diabła weneckiego i inni.

Cała gromada późniejszych kronikarzy i historyków różnej wartości, nie roztrząsając sprawy krytycznie, lecz na ślepo wierząc

---

[1]) Zamek ten wkrótce podupadł; w r. 1459 obowiązane było miasteczko dostawić już tylko dwóch uzbrojonych piechurów na odsiecz Malborga przeciw Krzyżakom. Przedecz dopiero około r. 1360 przechodzi od kapituły gnieźnieńskiej w ręce prywatne (Baliński i Lipiński. Starożytna Polska tom I., 301).

[2]) Z dokumentu pisanego w r. 1394 a umieszczonego w kodeksie dyplomatycznym Ant. Muczkowskiego i Leona Rzyszczewskiego (tom II., str. 264) dowiadujemy się, że panem Kruszwicy był już wtedy mazowiecki wojewoda, Abraham Szocha.

[3]) Scriptores rerum pruss. III. p. 178—180. Caro Geschichte. Polens, p. 478.

[4]) Starodawne prawa polskiego .pomniki, tom I., str. CVI. Czytaj też: Zeissberga: Vicentius Kadlubek i Girgensohna świeżo wydane dziełko: Kritische Untersuchung über das VII Buch der Historia Polonica des Długosz.

słowom Długosza, powtarza za nim baśń w sobie samej sprzeczną.

Tak nawet bystro zkądinąd sądzący badacze, jak Szajnocha i Weissberg *) lubo nie podzielają ogólnego uprzedzenia względem Elżbiety, nie zaprzeczają wszakże historyi o trzech mężach, inni mniej baczni dla uwieńczenia dzieła, do Długoszowych nowe dodają sprzeczności i fałsze.

Niektórzy z pomiędzy nich łączą bezwzględność sądu z bezprzykładną niesumiennością i trudnym do uwierzenia ignorantyzmem. I tak Maciej Stryjkowski **) pomięszawszy matkę z córką, powiada, iż „Jagiełło pojął trzecią żonę, Elżbietę Granowską, babę starą domu Pileckich, matkę swoją chrzestną (!!), bo ona gdy go chrzczono, zań według zwyczaju przyrzekała“...

Niewiele lepiej od Stryjkowskiego powiadomieni o losach Elżbiety nowsi historycy. Dla przykładu wymienimy tylko artykuły pomieszczone w Encyklopedyi Orgelbranda, głównie pióra Bartoszewicza.

Encyklopedya mówi o Pileckiej w VIII. i X. tomie. To, co wyczytujemy w pierwszym, zbija się tem, co powiedziano w drugim: sprzeczność dotycząca imion i narodowości znów oczywiście wynikła ze ślepego powtarzania za Długoszem dwóch odmiennych wersyi, z obfitą przymieszką nowych niedorzeczności.

I tak z tomu VIII. ***) dowiadujemy się, że po śmierci Janczyka „owdowiałą po raz drugi Elżbietę“ wydał Spytek za Wincentego z Granowa, w tomie zaś X. ****) znajdujemy zapewnienie, iż po zabiciu Wisława a za życia jeszcze Janczyka, który celem zamordowania rywala wysłał „przekupionych ludzi“ (w tomie VIII. i u Długosza zabił go własną ręką) „przyszła ta rzecz pod sąd Jagiełły, który uznał, że żaden nie ma prawa uważać jej za żonę“ (kiedyż wedle tegoż tomu, na tejże samej stronnicy żył tylko jeden a wedle tomu X. nie żyli już obydwaj, a więc zkąd, „żaden“ ?!) „i oddać ją kazał w małżeństwo Granowskiemu“.

W takie to brednie (nie obwijajmy słów w bawełnę, lecz nazwijmy rzecz po imieniu) popadają ludzie, jeśli nie zadają sobie

*) Analekten zur Geschichte des XV. Jahrhunderts.

**) Kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiej Rusi, wyd. warsz. z r. 1846, str. 153.

***) Str. 250.

****) Str. 575.

nawet tyle trudu, aby przeczytać uważnie to, co mają reprodukować...

Dawniejszemi czasy nie wszyscy przecież wierzyli w potrójne małżeństwo wojewodzanki sandomirskiej, wielu zaś z wierzących pozornie, nie zaprzeczało baśni dla tego tylko, że nie lubili szlachcianki, co równa im urodzeniem, zasiadła w końcu na tronie.

Jako dowód, iż przynajmniej część dawniejszej szlachty, lubo niezbrojna w erudycyą, znająca wszakże przeszłość z tradycyi, za nic miała tendencyjny wymysł Długosza, posłużyć może zdanie szlachcica z drugiej połowy XVI. wieku, (a więc w dwa wieki po Długoszu) tłumacza kroniki Kromerowej, Marcina Błazowskiego.

Doszedłszy w przekładzie swoim do ustępu o Elżbiecie, oświadcza się p. Marcin w osobnym przypisku *) stanowczo przeciw historyi o trzech mężach i dla osłodzenia Kromerowi pigułki, wśród arcy-pochlebnych dlań wyrazów tłómaczy go, że „wiadomością płonnych wieści rozsławieniem przez nieżyczliwą zazdrość nasianych, z Długoszem obłedliwie zwiedziony: jako ten, który senatorem godnym i posłem w sprawach koronnych zawsze pracującym będąc, nie mógł mieć na to ani czasu ani sposobności, w prywatnych domach szlacheckich z osobna przywilejów i pism starożytnych zasiągać, poważnemi i tak gęstemi trudnościami objęty: lecz z przywilejów koronnych, z pisarzów k'temu jawnie przez ręce idących, wiadomości dochodząc, historyą swoją stanowił: czego zaś ani z przywilejów koronnych, ani z pisarzów potocznych wyczerpnąć nie mógł, tedy już (zwykłym trybem kronikarzów inszych) na zdaniu słownem wiadomość swą stanowić musiał“.

Ubolewa dalej Błazowski, „że się ta podła omyłka w chwalebne pisma uważnego Kromera historyka wcisnęła i poniekąd uszczypliwie na wychowanie i obyczaje przerzeczonej Pileckiej przytarła“.

Aż dotąd wszystko bardzo rozsądne i prawdziwe — lecz dalej następuje dziwna mięszanina prawdy z fałszem, mogąca się pomieścić jedynie w głowie szlachcica, czerpiącego swoją mądrość albo z gawęd jakiegoś domorosłego historyografa albo też z bałamutnych i poprzekręcanych notatek, czy jak sam chce, „pism starożytnych“.

„Abowiem zajrzałem ja“ — prawi dalej p. Marcin — „na pewnem miejscu starożytnych zapisów ojczystych, opiewających,

*) Marcina Kromera, biskupa warsz. O sprawach, dziełach i wszystkich innych potocznościach koronnych polskich. — W Krakowie r. 1611. księga XVIII., str. 365.

że pomieniona Pilecka nie od Morawianina, jako Kromer chce, porwana, ale Olbrychtowi, księciu cieszyńskiemu z kształtnej urody, piękności i posagu (jedynaczką będąc) dobrze majętnego spodobawszy się, przystojnem małżeństwem panną zaraz wydana zań była: a jeszcze z rąk własnego ojca (!) Ottona z Pilce, wojewody sendomirskiego, herbu Toporów, i z dokładną radą Andrzeja z Jabłonnej, wojewody krakowskiego, stryja rodzonego swego, więc też i Janusza z Jabłonnej, kasztelana sendomirskiego, brata stryjecznego rodzonego, który był synem wyżej pomienionego Andrzeja. Ci tedy wszyscy jako ją z rąk swoich przerzeczonemu Olbrychtowi poślubili, tak też obecnie wesele odprawowali, wielu zacnych, dostojnych i godnych ludzi sprosiwszy. Umarł potem książę Olbrycht: a pani owdowiała, już podlejszym niejako stopniem szła za tego to Wincentego Granowskiego, nakielskiego kasztelana, a generalnego Wielkiejpolski starostę".

Zawarte w powyższym ustępie fałsze zbił już uczony Malinowski w przekładzie kroniki Wapowskiego *), nie znający przecież wcale sprawy, skoro twierdzi, „że Długosz nie miał najmniejszego powodu czernić małżonki Władysława", i skoro wbrew nawet Długoszowi i innym powiada, że najprzód „w pierwszej młodości gwałtownie była porwaną przez Jana z Miedźwiedzia, Morawianina", i że później dopiero „tego gwałtownika zabił Wisło Czambor z Wissenburga, Szlązak, uniósł i nieślubną u siebie trzymał".

Powieść Błazowskiego oszpeconą jest prócz innych dwoma najważniejszemi błędami, a mianowicie niewiadomo p. Marcinowi, że Andrzej z Jabłonny umarł już r. 1336, nie mógł więc radzić o wydaniu za mąż Elżbiety, powtóre między książętami cieszyńskimi nie było żadnego imieniem Olbrychta.

Biorąc z tego assumpt dr. Jakób Caro **), mniema, iż Błazowski był bardzo blizkim prawdy, że tylko nie znając historyi szlązkiej, wymienił nieistniejącego Olbrychta cieszyńskiego, zamiast Bolka, księcia na Opolu.

„Zkąd się o tem dowiedziałem?" mówi dalej tryumfująco, ucieszony rzekomem odkryciem historyk. Otoż ze samego Długosza, który pod r. 1460 zapisuje, iż na dniu 20. maja umarł książę Opolski, Bolesław, nie pozostawiwszy wcale potomstwa, gdyż jedyny

*) Dzieje korony polskiej i W. księstwa lit. od r. 1380 do 1535 przez Bern. z Rachtamowic Wapowskiego. Wilno 1847, Tom I, 397—398.

**) Geschichte Polens. Dritter Theil. p. 480.

syn, Wincenty, urodzon z prawej, następnie przezeń porzuconej żony, Elżbiety Pileckiej, zakończył życie w niedojrzałych leciech...

Kombinacya powyższa jest wszakże najzupełniej błędna. Czyż bowiem podobna przypuścić, by nasza Elżbieta, dawno już przed rokiem 1410 (jestto rok śmierci Granowskiego) wydana za nakielskiego kasztelana, mogła być żoną zmarłego w r. 1460 księcia Bolka i matką młodo wr. 1452 lub 1453 zgasłego Wincentego?*).

Sprzeciwia się to oczywiście zdrowemu rozsądkowi. Lecz co zacz jest owa Elżbieta Pilecka, o której jako o księżnie opolskiej wspomina Długosz, a która jak się dowiadujemy z przywileju wydanego w r. 1431 wówczas jeszcze a więc w 11 lat po śmierci królowej, żyła w związku małżeńskim z Bolesławem? **) Otóż jestto po prostu córka naszej Elżbiety i Granowskiego, jak się o tem dowodnie przekonywamy z dokumentu ogłoszonego przez Helcla ***) a zaczynającego się od słów: „Pan Jan Pilecki, vel Granowski, z Elżbietą, siostrą swoją, żoną księcia opolskiego, wszelkie dobra dziedziczne i nieruchome całego okręgu miasta Tyczyna“ i t. d.

Tak więc zdaniem naszem nie ulega wątpliwości, że Długoszową historyą o Czamborze i Janczyku zaliczyć należy do mytów — ponieważ zaś i późniejsze wysiłki, dążące do wynalezienia Elżbiecie innego, książęcego małżonka, okazały się płonnemi, śmiało możemy twierdzić, że Granowski był jej pierwszym mężem.

Uporawszy się tak z bajecznemi dziejami Pileckiej, przejdźmy teraz do rzeczywistych.

Przed podjęciem wszakże wątku dalszego opowiadania, trzeba nam się jeszcze rozprawić z Długoszem, aby nas snać kto nie pomówił, iż odmawiamy mu w dalszym ciągu wiarogodności bez słusznych powodów. (C. d. n.)

KLEMENS KANTECKI.

---

*) Cod. diplom. Siles. VI., nr. 234.

**) „W kwietniu r. 1431 Bolesław, książę Opola na Szlązku pewnemu Niemcowi różne przywileje nadaje“. „My Bolko... razem z małżonką naszą, Elżbietą, dziedziczką Pilicy, pragnąc powiększyć nasze dziedzictwa“... i t. d. (Kodeks dypl. Rzyszczewskiego i Muczk. wyd Jul. Bartoszewicz, Warszawa 1858, str. 395—396).

***) Ant. Zyg. Helcel. Starodawne pr. pol. pomn. tom II. str. 322. O tejże Elżbiecie, księżnej opolskiej, czytaj notatki prof. Grünhagena w rocznikach 1869 (p. 479). 1870 (p. 195), 1871 (p. 125) pisma: Zeitschrift für preuss. Geschichte und Landeskunde.

WIADOMOŚĆ O ŚWIEŻO ODKRYTYM KODEXIE

Alexego Stradomskiego.

Pomiędzy starodawnemi zabytkami mowy naszej ojczystej zaszczytne miejsce zajmują pierwsze przekłady Statutów. Prof. Małecki wyliczając w przedmowie do wydania Biblii królowej Zofii (we Lwowie 1871, str. XLIII) znane pomniki dawnego polskiego języka i kładąc na pierwszem miejscu psałterz Floryański a na drugiem rzeczoną Biblię, zaraz trzecie z kolei miejsce przysądza przekładom statutów Świętosława z Wojcieszyna i Macieja z Rożana, piąte przekładowi statutów zawartemu w kodexie kurnickim, ósme zaś tłumaczeniu magdeburskich ortelów. Ważność przekładów tych zarówno pod względem prawniczym jako też językowym jest niepospolitą.

Znaną jest niezwykła chwiejność textu naszych dawnych statutów. Przez cały ciąg XIVgo i XVgo stulecia prawo zwyczajowe zmieniało się u nas pod wieloma względami i najważniejsze ustawy a zmiany te odbijały się wiernie w poprawkach i uzupełnieniach pierwotnego brzmienia ustawowych przepisów oraz w nowych dowolnych zestawieniach odrębnych niegdyś statutów. Zestawień tych, zwanych także zwodami, Z. A. Helcel do roku 1506 t. j. aż do czasu wydania zbioru Łaskiego aż ośm naliczył i dokładnie opisał. Dlatego każdy kodex rękopiśmienny zawierający w sobie ślady takich zestawień, odmian i przeobrażeń nader jest ciekawym i ważnym, skoro nam daje wiarygodne świadectwo o treści i kierunku prawa zwyczajowego. Otóż ze znanych przekładów na język polski, wszystkie dokonane są z jakichś textów łacińskich, których już dzisiaj tych samych w żadnym kodexie nieposiadamy i muszą nam znajomość textu owego zastąpić.

W przekładach tych przechowało się nadto starożytne polskie słownictwo prawnicze, tak ważne dla utrwalenia i zbogacenia

dzisiejszego prawnego języka, tłumaczące nam istotne znaczenie mnóstwa wyrazów technicznych łacińskich w prawie polskiem średniowiecznem utartych. Znajdujemy w nich prawdziwy sens wielu przepisów w texie łacińskim dość niezrozumiałych, ducha i styl ówczesnego prawa i sądownictwa.

Dla lingwisty przekłady Statutów podwójne posiadają znaczenie, nietylko dla znacznej objętności przedmiotu i dla kolejnego w pewnych odstępach nieprzerwanego następstwa, ale niemniej dla tego, że każdy przekład zawsze się na poprzednim w pewnej części opiera i dopiero nowe świeższe ustawy samoistnie dołącza. Z takiego zaś kolejnego przekształcania i modernizowania przekładu pierwotnego w pierwszej połowie XVgo wieku dokonanego daje się postęp języka i pisowni łatwo i dokładnie wyczytać.

Dla takich to przeważnych względów szanowny rektor uniwersytetu lwowskiego kreśląc program działania wydziału filologicznego Akademii umiejętności w Krakowie, jako jedno z główniejszych zadań położył słusznie, wydanie krytyczne wszystkich pierwotnych przekładów naszych dawnych statutów.

Praca to nader ważna i trudna, wymaga bowiem połączenia sił prawniczych i filologicznych. Im jednak na szerszej opartą będzie podstawie, tem większą uzyska doniosłość. Dlatego też z radością witać musimy odszukanie jakiegoś nieznanego dotychczas kodexu przerzeczonych przekładów. Tem rychlej winniśmy też wiadomością podobną podzielić się z szerszem kołem świata naukowego a uczonemu, któregoby to bliżej mogło obchodzić, podać przynajmniej główne dane i spostrzeżenia. Chcąc jednak zasadnie ocenić, jaka jest rzeczywista wartość świeżo odkrytego kodexu, należy nam zestawić oraz wziąć na uwagę wiadomości, jakie o pierwotnych przekładach statutów polskich już posiadamy.

I.

Znane są dzisiaj trzy pierwotne, Łaskiego wyprzedzające, tłumaczenia na język polski statutów, w języku łacińskim wydanych.

Najdawniejszego przekładu dokonał po r. 1423 a przed r. 1449 Świętosław z Wojcieszyna kustosz kościoła warszawskiego św. Jana. Tłumaczenie to, oznaczane zwykle *Tł. I.*, obejmuje sumę czyli streszczenie statutów Kaźmierza W., dalej sameż statuty wiślickie a właściwie zwód ich czwarty, t. z. główny (Helcel,

Pomniki prawa polskiego. Kraków 1856 T. I. str. CCXLIII), wreszcie statut warteński Władysława Jagiełły. Przechowało się ono w jedynym kodexie pergaminowym, pisanym w r. 1449 przez Mikołaja Luledę pisarza i burmistrza wareckiego dla archiwum i kancelaryi Bolesława ks. Czerskiego. Opisał je Lelewel w Księgach ustaw polskich i mazowieckich w Wilnie r. 1824 na str. 174, oraz Helcel w Pomnikach T. I. str. XXI, ogłosił Lelewel w tychże Księgach na str. 9—93 i 126—132, zaś poprawniej Helcel w Pomnikach T. I. str. 1—172 oraz 305—328.

Wiadomość o tłumaczeniu z kolei drugiem podaje Lelewel w Polsce wieków średnich T. III. str. 219 — 222, oraz Helcel w Pomnikach T. I. str. XXXIII. Znajduje się ono w kodexie rękopiśmiennym hr. Działyńskiego, oznaczanym pospolicie *D. I.* fol. 265—298, do którego obok mnóstwa innych rzeczy wpisanem zostało w latach 1455—1469. Niema żadnej wskazówki, komuby je należało przypisać. Obejmuje jedynie statuta Kaźmierza W. i to zwód ich szósty, tak nazwany zupełny. (Helcel, Pomniki I. str. CCLIX). Znak jego jest *Tł. II.* a dotychczas w druku się niepojawiło.

Porównywując tłumaczenie to drugie z następnem t. j. IIIciem stwierdził Lelewel, że z *Tł. II.* z małemi odmianami przeszło zupełnie w skład tłumaczenia trzeciego, które tylko co się tyczy dalszych swych części oryginalnem nazwać się godzi. Dotychczas znanem ono było z dwóch odrębnych kodexów.

a) z kodexu t. z. Wiślicya przechowanego w metryce koronnej w Warszawie. Opisał go Lelewel w Księgach ustaw str. 176, Stronczyński w wydaniu swojem podobno z r. 1844, Wójcicki w wydaniu z r. 1847, a wreszcie Helcel w Pomnikach T. I. str. LIV. W kodexie tym z trzech odrębnych części się składającym zajmuje *Tł. III.* miejsce środkowe pomiędzy metryką mazowiecką grodu wyszogrodzkiego z r. 1475 á różnemi dekretami królewskiemi pisanemi około 1540—1545. Panuje jednak spór, w jakim czasie część ta środkowa napisaną została. Lelewel uważa ją za spółczesną części trzeciej a więc dokonaną około r. 1544—5 i jako odpis tłumaczenia uskutecznionego w r. 1503. Helcel zaś opierając się na wywodzie Kaźmierza Stronczyńskiego, naznacza rok 1503 jako rok napisania części drugiej kodexu a mniema, że samo tłumaczenie o wiele wcześniej, bo w końcu XVgo wieku dokonanem zostało. Pismo jednak części środkowej Wiślicyi, którego podobizna jest w Księgach ustaw, oraz filigran wodny papieru

raczej za Lelewelem co się tyczy czasu napisania tej części przemawia.

b) z kodexu wileńsko-świętojerskiego opisanego w Lelewelu Księgi ustaw str. 178 i w Helclu Pomn. I. str. LVI. Kodex ten pisany jedną ręką w połowie XVIgo wieku obejmuje trzy rzeczy: 1) tłumaczenie ustaw t. z. *Tł. III.* 2) tłumaczenie zbioru Łaskiego 3) tłumaczenie ortelów magdeburskich, summy statutów Kaźmierza W. i inne rzeczy pomniejsze. Połączenie tych trzech części było czysto zewnętrzne a kodex ten nieprzyczynił się zresztą w niczem do rozwiązania wątpliwości pod względem tłumaczenia trzeciego wyłuszczonych powyżej. W części swej pierwszej był on tylko zepsutym odpisem tegożsamego textu, jaki się w Wiślicyi w poprawniejszym odpisie przechował. Text ten obejmował zgodnie w obu kodexach:

1. Zwód zupełny statutów Kaźmierzowskich tenże co w *Tł II.*
2. Statut warteński z r. 1423.
3. Statut nieszawski z 1454.
4. Stetut jedlneński z 1433.
5. Artykuły przeciw drapieżcom dóbr kościelnych.
6. Artykuły nowomiejskie z 1465.
7. Artykuły z rozmaitych statutów.
8. Statut opatowiecki z 1474.
9. Statut przeciw drapieżcom z 1457.
10. Statut piotrkowski z 1455.

Z dziesięciu tych ustaw wydrukował Lelewel w Księgach ustaw podług kod. śtojer., uzupełniając braki z kod. Wiślicya, zwód statutów Kaźmierzowskich str. 9—93, zaś waryanty obu kodexów zestawił na str. 168—173. Dalej ogłosił statut nieszawski str. 153—156, artykuły nowomiejskie str. 157—158, artykuły rozmaitych statutów str. 159—165 i statut opatowiecki str. 165 do 167, wszystkie podług kod. Wiślicya z dodaniem u spodu waryantów kod. śtojerskiego. Następnie Kaźmierz Stronczyński wydał całe *Tł. III.* w litografowanej podobiźnie, której jednak niemogłem widzieć z powodu wielkiej rzadkości. W końcu przedrukował *Tł. III.* Wójcicki w r. 1847 również w całości, ale przerabiając dawną pisownię na nowożytną.

c) Oprócz dwóch powyższych kodexów *Tł. III.*, trzeci jeszcze kodex znajdować się ma w bibliotece hr. Tarnowskiego w Dzikowie a kopia jego bardzo późna w bibliotece Ossolińskich

we Lwowie, jak o tem wspomina Helcel. (Pomniki T. I. str. LVI.)

II.

Do tego szeregu znanych kodexów przybywa obecnie nowy kodex rękopiśmienny, jaki w r. 1873 nabyła biblioteka Jagiellońska w Krakowie. Kodex ten znalazł się w Brzesku w Galicyi, dokąd w ostatnich czasach ze Sącza się dostał. Losy jego dawniejsze są niewiadome.

Rękopis nasz, formatu folio, oprawiony jest w skórę, na której wyciśnięte potrójne pasy ozdób. Pas zewnętrzny tuż koło krawędzi biegnący mieści w sobie wyciśnięte portrety z podpisami: „Sig. Aug. — Isabella. — Sigismu. — Bona". — kilka kroć się powtarzające. Pas drugi, wewnętrzny, zawiera postacie muz z podpisami, pas środkowy wizerunki podpisane: „Petrus.— Salvator. — Paulus". Na stronie przodkowej pomiędzy pasem pierwszym a drugim wyciśnięty napis: Statuta MDL. Niegdyś skóra przylepioną była na deszczułkach, lecz obecnie tylko deszczułka tylnej strony została. Na grzbiecie księgi przylepiono w nowszych czasach białą kartkę z napisem: „Książka Gotyką pisana"!

Cały rękopis składa się z 287 kart zapisanych półarkuszowych, nieliczbowanych. W końcu cztery karty czyste i ślad kilkunastu wydartych. Na przodzie brak karty tytułowej a karty początkowe noszą ślady częstego używania. Innych uszkodzeń niewidać.

Przyglądając się rękopisowi bliżej, nietrudno spostrzedz, że jestto ów pierwowzór, z którego kodex świętojerski był odpisanym. Kiedy więc kodex štojerski jedną był pisany ręką i jednym ciągiem od początku do końca a tylko pod względem treści trzy odrębne części w nim zastanawiały, to w kodexie naszym trzy owe części już pod względem formalnym, zewnętrznym wybitnie od siebie się wyróżniają. Dla ułatwienia, każdej z nich oddzielne daliśmy liczbowanie. Badając jeszcze bliżej spostrzegamy, że część pierwsza i trzecia jedną całość stanowią, że zaś część drugą, środkową później dopiero pomiędzy tamte wtrącono. Możemy ją przeto tymczasem na bok odłożyć a do opisania części pierwszej i trzeciej, czyli jak się później przekonamy kodexu Macieja z Lipnicy się zwrócić.

Część pierwsza zawiera kart 34, czyli stron 68 zaś część trzecia kart zapisanych 70 czyli stron 140. Karty

te tworzą sześcioarkuszowe zeszyty. W części jednak pierwszej brak, jak wspomnieliśmy powyżej, karty pierwszej tytułowej, oraz karty ostatniej, która niemusiała być zapisaną. Część trzecia składa się z czterech zeszytów sześcioarkuszowych a następnie jednego czterecharkuszowego, który na str. 114 się kończy. Dwa pierwsze zeszyty części pierwszej mają filigran wodny — Świnkę, dalsze zeszyty części pierwszej i trzeciej filigran Odrowąż, w tej wielkości i kształcie jak obok wyrysowane.

W części trzeciej od str. 115—124 idzie papier ze znakiem Krzyż podwójny, dalej zaś biegną zeszyty trzecharkuszowe ze znakiem wodnym Gozdawa, pod którym jednak litery I. H. są umieszczone.

Gdy zaś i pisownia, począwszy od str. 115 zupełnie się zmienia i z pisownią poprzednią nic wspólnego nie ma, przeto karty części trzeciej od str. 115 począwszy możemy na pewne jako część obcą, późniejszą wydzielić. Pierwotna więc treść części pierwszej i trzeciej czyli kodex Macieja z Lipnicy obejmuje tylko całą część pierwszą a w części trzeciej sięga do str. 114, a właściwie tylko do str. 106, o czem na swojem miejscu wspomnimy.

Kodex Macieja pisanym jest w jednym mniej więcej czasie, jedną i tą samą ręką, atramentem dzisiaj wyżółkłym, gotyką prostą z pierwszych lat XVIgo stulecia w wierszach nadzwyczaj zbitych. Napisy artykułów o wiele większe, podkreślane czerwono. Inicyały wielkie czerwone, przecinki i duże litery zabarwione czerwono. Marginesy na szerokość palca odznaczane atramentem jednak li do str. 97 części trzeciej. (Zobacz podobiznę A, na tablicy którą załączymy do przyszłego zeszytu.)

Część pierwsza naszego kodexu zawiera wszystko tosamo, co część pierwsza kodexu świętojerskiego a część środkowa Wiślicyi, bez żadnych większych odstępów, a mianowicie:

I. Zwód statutów Kaźmierza W., artykułów 160, do których wcielono arbitratio arcybiskupa Jarosława z r. 1361, rozpoczyna się na str. 1 wprost od słów:

„Gdy podlug naukij pysma wsselki czlowiek wmlodoscy g(es)t pocho | pnijeijssij ku zlemu y...“ a kończy się na str. 32 uwagą:

„Thu szije dokonalij Statuta krolya | Kazijmyerza vijslyczy szlozone p r e s z | m i j e o l y e s z k y e g o S t r a d o m s k y e (g) o | anno 1503“ Słowa tu podkreślone w rękopiśmie przekreśliła tażsama

ręka, która je napisała, tymsamym atramentem a nadto jeszcze atramentem czerwonym, jak to na podobiźnie B wiernie jest uwidocznione.

II. Statut warteński z r. 1423, w rękopiśmie jednak mylnie rok 1424 jest położonym, artykułów XXVI. Z początku napis na str. 32.

„Poczijnaija szye Statuta krolija | Wlodzyslawa krolya polskyego. | O odkladanyu rokow ca(pitulu)m 1.“ Kończą się zaś na str. 36 uwagą:

„Konyecz statut krolya wlodzij | slawa w warczye zlozonych“ Obcą zaś ręką, później i czerniejszym atramentem dopisane:

„Vladislaus Jagello Cracovie et Varthe constituit“.

III. Statut wydany w r. 1454 w Nieszawie dla ziem małopolskich. Napis na str. 36:

„Odnowijenije praw zijemskijch sprzi | zwolyenijąm nyekthorych articulow | przes Oswyeczonego Kazimirza kro- | polskyego“. Kończy się statut na str. 40 najpierw uwagą, obcą ręką wpisaną:

„Kazimirus in Nyeszowa et opoki constituit“ dalej zaś zwykłem pismem:

„Konyecz Statut potwijer | dzonych w nyeszawije“.

IV. Statut jedlneński z r. 1433 ma na czele napis na str. 40:

„Wladislaus Jagello in gedlna constituit | Potwijerdzenije praw zijemskijch przes | Oswyeczonego Wlodzyslawa krolya | polskyego w gedlney a w Krakowie danych“. Słowa tu podkreślone wpisane są ręką późniejszą i atramentem czarniejszym. Na str. 44:

„Konijecz vstaw w Krako | wye zlozonych v(idelice)t 1433“.

V. Z kolei czytamy napis ogólny:

„Poczijnaiją szije articulij z rozmagij | tych Statut krolow Kazimijerza|y wlodzijslawa sebrane ij nyekthore|przijwijlijeije prawom zyemskym przes | nye przijdane na przeczyw drapye | scząm dobr koszczyelnych“: —

Pod napisem tym trzy osobne rzeczy się mieszczą:

a) bez napisu statut nowomiejski z r. 1474 Vol. leg. I 226.

b) artykuł VIImy statutu nieszawskiego dla Małopolski z napisem:

„Lijsthij krolyewskije ku odwlocze | sprawijedlijwosczy nyemaija bycz dąnij“.

c) wydane w r. 1453 potwierdzenie edyktu z r. 1433 przeciw wyklętym, pod osobnym napisem:

„Naprzeczyw onijm kthorzij klathwij | Duchowneij dlusseij roku czijrpya przepis | albo odnowyenye przywylyeya pra | wego wlodzyslawa krolya przes kazi | mijra krolya polskyego“. — Na str. zaś 48 obcą ręką dopisane: „finis scriptus“.

VI. Statuta nowokorczyńskie ogłoszone i zatwierdzone w Krakowie r. 1465 artykułów XIII, mają napis:

„Tu sije poczijnaija nyekthore artic(u)li pr|zes osweczonego Kazimirza krolya pol | skyego na seymije nowo mijeskych vsta|wijone kthore wsadzijech zyemskych | mayą Bycz dzyersąnij“ poczem atramentem czerwonym „Jesus Maria anna“. Na str. 50, na której się kończą uwagą:

„Konyecz statut w krakowye zlozonych | Anno dom(in)i 1503 p(ost) bartholo(m)ej“.

VII. Na str. 51 „Poczijnaiją szije nyekthore articuli zrosma | gythych statut sebrane sandzyąm potrzeb | ne“: Jest ich 38 kończą się na str. 59 podpisem tego kształtu:

<table><tr><td>„Konijecz
Thych
arti
cu
l
o
w</td><td>Thelos g(rae)ce et finis latine“.</td></tr></table>

VIII. Statut opatowiecki z r. 1474 na str. 60:

„Poczynaya sije Szije statuta w opatov | czv vstawyone“, kończące się na str. 61 uwagą:

„Konijecz statut | wopatowczv | slozonych | “.

IX. Statut piotrkowski z r. 1457 (Vol. leg. I. 191) na str. 62:

„Poczijnaiją sije statuta krolya kazi | mirza przeczyw drapyesczam dobr ko | sczyelnych gdy na woyną yadą“: — Zamykają się na str. 63 uwagą:

„Konijecz vstaw | wpyotrkowije slo | zonijch ij potwijer- | dzonijch“: —

X. Zamyka część pierwszą statut piotrkowski z r. 1445. Napis jego na str. 64 brzmi:

„Poczijnaiją sye niekthore vstavy ij prava | oswyeczonego krolya kazimirza polskijego vstawijone na seymye pyotrkowskij(m)“ Kończą się one w polowie str. 67 uwagą:

„Konijecz vstaw krolija | kazimirza trzeczijego | polskijego".

Wypuszczając część środkową całej księgi rękopiśmiennej, przechodzimy teraz do opisu części trzeciej, która niewątpliwie dalszy ciąg części pierwszej niegdy stanowiła a mieści w sobie rzeczy następujące:

XI. Na str. 1. „Poczijnaiją sije ortelije Mijeydebur | skye w Meijdeburgu sąudzone ij popi | sane" Ortelów tych jest 270 a a kończą się na str. 76 dopiskiem:

„Expliciu(n)t acta acticata Theutunicalia alias | ortelie que iam in re f(a)cta su(n)t et sen | tenciata in Meijdeburg, et sunt translata de Theutunico ydiomate i(n) wlgare | ad peticio(nem) strenui dom(in)i nicolai Gologorski subdapiferi leopolien(sis) scripta vero | p(er) me Mathiam nicolai de lijpnicza. et finita ip(s)o die Asce(n)sionis do(min)i 1518" (t. j. 13 maja). Reszta strony 76 jest pusta następnie zaś:

XII. „Poczijnaiją sie Pozwy Zijemskie Podlug bijeku grodu | krakowskijego" Pod tytułem tym mieszczą się różne pozwy wytoczone na rokach ziemskich w Pilznie, Krakowie, Bieczu, dalej pozwy przed sąd i urząd starościński, w końcu trzy pozwy poprzed samego króla. Jeden tylko pozew ma datę „Dan w Grodzie Crac. 1518". Na pochodzenie kodexu pozwy te rzucić mogą światło niemałe, gdyż zatrzymano w nich nazwiska osób, kto i kogo pozywa. Między innemi są tu pozwy skierowane przeciw: „Tobie sslyachetnemu Alexemu z Grabijssycz" lub „Oliexemu alias Oliechnowi z dambicze dziedzicowi", oraz „Mikolaijowi Strado(m)szkiemu dzierzawczij we wszijlagiewniki".

XIII. Summa czyli streszczenie statutów Kaźmierza W. tażsama co w kod. śtojer. a zatem jedyna, która się do zwodu trzeciego, nie zaś jak inne do zwodu dopiero czwartego, odnosi (Helcel Pomn. I. p. CCXLVII). Na str. 85:

„Poczijnaiją szije Prawa albo Statuta Zyem | ska Kazijmirza krolija Polskijego":" — Na str. zaś 94:

„Finis Statuti Regis Kazimiri Polonie".

XIV. Na str. 96 znajduje się:

„Tu są przijszijągij Radzijeczszkije ij ich slug" oraz:

„Przijszijąga vrząndnikow Ssoltysow pany swemv", poczem czerwonem pismem:

„Pomoz Panie buoze do konieza".

XV. Na str. 96: „Poczijna sije rugu Podnijeszijenije": — Między zawartemi tu różnemi formulami sądowemi, które całe

dwie strony zajmują, znajdujemy w jednej i to w ostatniej nazwisko znane z pozwów poprzedzających:

„Sodpuszczenij(em) panie woijczie Ząndaiją mnie Grabijssanije czo bij...“ Podpisane: „Konijecz Rugu | popisanego“.

XVI. Cała str. 98 niezapisana dalej zaś na str. 99:

„Poczijnaiją sie Niektore Zaloby ku Sąndowj | godne“. W przemowach tych przed sądem występuje znów osobistość oznaczona literami A.(lexy) S.(tradomski).

XVII. Na str. 103 poczynają się wreszcie bez żadnego ogólnego napisu, rożne formuły czynności niespornych zawieranych przed sądem i to przed Andrzejem z Kościelca kasztelanem wojnickim, starostą oświecimskim, i Piotrem z Potrzeby, sędzią ziemi oświecimskiej.

„Forma dotalicij al(ia)s list nawijano“ w dyalekcie czeskim „Dan a psan w Oswiet(imie) w puondeli woktabu bozeho tiela (t. j. 7 czerwca) leta odnarozeni sijna buozeho Tisiczeho pieti-ste(h)o desateho ij osmeho poczitagicze...“

„Forma obligationis in debito al(ia)s na penicze:“ —

„Forma Contractus ex iure appellantis...“ —

„Zapys Zastawnij... Datum in Kozijerosski“.

„Forma abrenu(n)ciacionis patrimonij:“ —

Na stronie 106 kończy się cały kodex Macieja uwagą:

„Ty to xijąsski dokonalyse we wtorek octawij bozeho czyala (t. j. 8 czerwca) przez myą maczije | ija zlijpnicze plebana na ten czas Gierałtowskyego 1518 boze racz bycz po | chwalyon stąnd a ty pyoro lyatay w kąnth“.

Strony następne t. j. 107—114 zajmuje spis tytyłów pojedynczych rozdziałów statutów Kaźmierzowskich i statutu warteńskiego, umieszczonych na samym początku kodexu Macieja z Lipnicy. Rejestr ten pisany jest jednak mniej kaligraficznie, inną ręką prawdopodobnie i w czasie nieco późniejszym. (Dok. n.)

MICHAŁ BOBRZYŃSKI.

PANOWANIE BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO.

(Dokończenie.)

W epoce, którą mamy przed sobą, panował nad tą częścią kraju Lutyków, która dotykała lewego brzegu Odry przy samych ujściach tejże do morza, królik czy też książę Warcisław. Właściwą stolicą jego panowania był Szczecin; ale miał on rządy i nad przyległemi miastami północnego Pomorza, nad Julinem, Kaminem, Kołobrzegiem, Piryczem i t. d. Władza więc Warcisława na Pomorzu rozlegała się na wschód mniéj więcéj aż do Persanty, na południe aż do nowéj wielkopolskiéj granicy. Oprócz tego zaś miał on w swojém dzierżeniu i część kraju Lutyków po lewéj stronie Odry (tak zwane dzisiaj Vorpommern).

W braku dostatecznych źródeł dziejowych trudno usunąć wątpliwość, zachodzącą co do pytania, w jaki sposób i z jakiego tytułu łączył Warcisław pod władzą swoją rzeczone dwie rodowości słowiańskie. Prawdopodobnie był on z rodu Pomarzaninem, panował z razu nad północno-zachodnią częścią Pomorza (koło ujść Odry, po stronie wschodniéj) i jako książę tego kraiku był dannikiem Bolesława naszego. Następnie musiał posunąć panowanie własnym podbojem na drugie nadbrzeże Odry, do Szczecina, i prawdopodobnie wypowiedział wtedy taksamo posłuszeństwo Krzywoustemu, jak dawniéj ów nakielski Świętopełk. To dało powód do wkroczenia wojsk polskich (zwyczajną drogą od Uścia na Pirycz), najprzód w jego posiadłości pomorskie, a następnie i do uderzenia na Szczecin, w którym zwykle rezydował i w którym się też bronić zabierał.

Bliższe szczegóły téj wyprawy prawie zupełnie są niewiadome; zato skutek ostateczny jest znany. Całe przestrzenie kraju Warcisława zostały zniszczone mieczem i ogniem. W kilka lat potem

jeszcze oglądać było można ślady spustoszeń, ruiny miast, zgliszcza osad i stosy kości wojowników poległych. Legło podobno w tych walkach do 18.000 męża. Przeniesionych zostało około 8000 rodzin do Polski, uprowadzonych w plon. Wielka mnogość ludu z zachodniéj strony Odry pierzchnęła w przerażeniu przed orężem Polaków. Jedni rzucili się w głąb posiadłości Lutyków, drudzy za morzem ocalenia, a może nowych siedzib szukali. Tak natarczywe, tak krwawe było uderzenie Polaków! To też rzeczy dokonano niemal jednym zachodem. W porze zimowéj (zapewne r. 1120—1121) zdobyto S z c z e c i n, mniéj obronny dla ściętych dokoła lodów, ułatwiających przystęp do skądinąd niezdobytéj prawie warowni. Prócz tego opanowano z okolicznego kraju Lutyków przestrzeni tyle, że tak zwane podziśdzień przedodrzańskie Pomorze (Vorpommern) z częścią dzisiejszéj Meklemburgii i Brandeburgii przeszło pod zwierzchnictwo księcia polskiego. Niedość na tém: nawet Rugia, owa święta wyspa bożyszcza Swantewitem nazywanego, zaludniona ludem wtedy jeszcze słowiańskim, musiała (choć może tylko w połowicy) zostać wtedy łupem zwycięskiego monarchy. Przynajmniéj późniejsze wypadki niewątpliwie przypuszczenie faktu tego stwierdzają i poniekąd zmuszają do mniemania, że od tego czasu Krzywousty miał Rugianów w dzierżeniu.

Pomimo zadanéj klęski zostawiono Warcisława przy władzy nad Szczecinem i nad Pomorzem północném. Zaprzysiągł obowiązki hołdownicze Polakom, trybut, poddańczą uległość; nadto przyrzekł przyjąć z narodem swoim i wiarę chrześcijańską. W jaki sposób te zaodrzańskie zdobycze wtedy zostały urządzone, nie jest w szczegółach zresztą wiadome.

26. Ten podbój jednak plemion lutycko-pomorskich był dopiero zaledwie połową dzieła. Jeżeli pozyskane prowincye miały trwale pozostać w posiadaniu Polaków, to trzeba je było nie samym tylko mieczem, ale i duchowo pozyskać, przedewszystkiém zaś nawrócić i wcielić do kościoła polskiego. To też zwrócił nasz Bolesław całą odtąd usilność swoję ku religijnéj sprawie w prowincyach nadodrzańskich. Nie przestawał, jak wnosić można, zachęcać duchowieństwa, aby się podjęło apostolstwa w tych stronach. Nie wiemy, dla czego biskupom polskim zbyt trudno było na razie wykonać życzenia księcia. Powiaty nadnoteckie, nawet okolica około Gdańska, już wtedy niewątpliwie wyznawała wiarę Chrystusa. Od Wisły do Persanty (do Kołobrzega) wznosiły się już na nadbrzeżu Bałtyckiém świątynie pańskie, poświę-

cone przez kapłanów krajowych. Może już same te okolice wyczerpywały siły gorliwszych. Nie było komu zapuścić się i w dalsze jeszcze krainy. Oddalenie, wielkość trudów, może męczeństwo, a w każdym razie stósunkowo mniejsze korzyści odstręczały umysły od dzieła, którego ważność mało kto pewnie prócz samego panującego pojmował.

Znalazł się jednak niedługo (prawdopodobnie r. 1122) z innéj strony apostoł. Jakiś biskup wyświęcony w Rzymie, rodem Hiszpan, z powołania pustelnik, imieniem podobno Bernard, zapuścił się w strony północne rozkrzewiać winnicę pańską. Stanął w Julinie (czyli Wolinie u ujścia Odry) wobec wielkiego zgromadzenia ludu i począł im nową wiarę ogłaszać. Ale sama już postać jego nie przemawiała do wyobraźni narodu. Wychudły, bosy, w lichéj odzieży ascety, prawie sam jeden bez żadnego orszaku, wydał im się raczéj żebrakiem, który na to bałamucić ich przyszedł, żeby oszukawszy prostaków zbogacić się między nimi. Patrzeli, słuchali, mało co pewnie rozumiejąc słów jego, niekiedy wtórując urąganiem jego wymowie. A kiedy uniesiony zapałem, zaczął Bernard obalać słup jakiś poświęcony tamże stojący, rzuciła się tłuszcza na niego i zbiwszy niemiłosiernie, wypędziła w łódce na morze, śmiercią grożąc, gdyby do nich jeszcze kiedy zawitał.

27. Wtedy dopiero przyszła myśl szczęśliwa Bolesławowi. Przypomniał sobie Ottona, znanego w dziejach Władysława Hermana, owego kapłana Niemca, który młodość swoję w Polsce spędziwszy, przed ostateczném wyniesieniem swojém piastował godność kapelana na dworze zmarłego księcia. Mąż ten łączył w sobie wszystkie warunki, niezbędne do dzieła, jakiém było nawrócenie Nadodrzan. Świadom doskonale języka polskiego i zwyczajów słowiańskich, świątobliwy i uczony, a przytém jednak biegły i w sposobach doczesnych, samą już postawą swoją imponujący, powagą i łagodnością zdolny ująć sobie każdego, pan w całém słowa znaczeniu, bo i z rodu i ze stopnia jaki w kościele właśnie zajmował (był biskupem Bamberskim, na katedrę tę wyniesionym w r. 1102), zdawał się prawdziwie stworzonym na apostoła plemion słowiańskich. Napisał zatém do niego książę nasz listy, wskazując tak zaszczytne pole zasługi. Chodziło tylko o stawienie się na czele téj apostolskiéj wyprawy. Albowiem koszta, podarunki, ludzi, podwody i wszelkie środki a pomoce, któreby do tego były potrzebne, ofiarował Krzywousty z własnych swoich

zasobów. List ten do niego prawdopodobnie wyprawiony został w r. 1123.

Trafił co się zowie na swego, Otto święty nie długo się namyślał. Postarawszy się niezwłocznie o upoważnienie stolicy apostolskiéj do takiéj misyi, wybrał się w podróż już z końcem kwietnia r. 1124. Zabrał się stósownie do celu przedsięwzięcia, z całymi wozami przeróżnych podarunków: w płótnie, suknie, szatach, kosztownościach wszelakich, a przedewszystkiém i potrzebnych sprzętach kościelnych i t. p. Wziął ze sobą liczny orszak, dostojności swojéj zewnętrznym nawet odpowiedni przepychem. Wyruszył w drogę, jako prawdziwy książę kościoła, zniewalając samą powierzchnością do czci i dobrego uprzedzenia o zamiarach, z jakimi jechał. Już go niepodobieństwem było uważać za żebraka lub oszukańca. Od Pragi czeskiéj i granic szląskich wjechał w posiadłości Krzywoustego. Dostojne grono panów polskich, na powitanie wysłane, prowadziło go od progów królestwa na Wrocław i Poznań do Gniezna. Tu go jak najgościnniéj przyjął sam Bolesław i podejmował po królewsku przez cały tydzień. Poczém dano mu dla bezpieczeństwa hufiec ludzi zbrojnych pod wodzą pana jakiegoś polskiego, znanego z wymowy i świątobliwości szczególnéj, który się zapewne nazywał Pawlik (kroniki dają mu imię Paulicius); tudzież trzech kapelanów książęcych, przydanych do pomocy duchownéj. Zaopatrzono w pieniądze, wielką ilość wozów czworoprężnych z żywnością i cennymi darami, i tak wyprawiono ich w drogę. Jechali od Gniezna na Ujście, zwykłym więc szlakiem pomorskim, ku Piryczowi—przez owe odwieczne lasy, w których tylko powywracane ręką Polaków drzewa lub też wiadome znaki, powyrębowane na nich, drogę znaczyły. Przez sześć dni przebijali się przez te trudne bezdroża. Skoro wyjechali na czyste pole i na granicę właściwego Pomorza, czekał już tam na nich niedaleko Pirycza książę Warcisław, zawiadomiony poprzednio o zbliżaniu się biskupa. Warcisław sam był przejęty czcią najszczerszą dla świętobliwego męża i dla polskiéj jego drużyny; ale hufiec jego, z 500 Pomorzan złożony, gniewnie potrząsał nożami, grożąc kapelanom, że ich z skóry obłupi. Jednakże pełna taktu łagodność Ottona św., a co ważniejsza, podarunki temu i owemu hojnie od razu ofiarowane, rozbroiły gniew bałwochwalców. Powiodła się rzecz w Piryczu jak najpomyślniéj. Po małym oporze, kiedy zaczęto przekładać, że gniewałby się książę polski, gdyby nie chcieli uznać wiary, która już przecież na całym świecie panuje, dał się lud

do chrztu nawrócić. Po dwudziestodniowém nauczaniu, chrzceniu i t. d., trzódka ta cała przyjęła słowo Boże. Wyjeżdżając daléj, mógł już Otto święty oglądać pierwsze fundamenta kościółka, który tam z drzewa ku przyszłéj służbie pańskiéj stawiać zaczęto.

28. Z Pirycza udali się do Kamina, leżącego na brzegu Odry, niedaleko ujść téj rzeki do morza. Tu nietylko już lud tamtejszy, ale i sam książę Warcisław ogłosił się chrześcijaninem. Obrócono się zatém niezwłocznie do jednego z największych miast okolicy, do Julinu czyli Wolinu, późniéj stolicy biskupstwa pomorskiego. W tém miejscu sprawa okazała się nierównie trudniejszą. Samo przybycie kapłanów chrześcijańskich do miasta, wywołało bunt pospólstwa, tak że zaczęli szturmować do dworku, w którym oni noc przepędzali. Przybierały rzeczy coraz groźniejszą postać, do tego stopnia, że w końcu nie bez rany zadanéj samemu biskupowi przyszło uciekać z miasta gronu temu apostolskiemu. Gmin pospolity był jakby zapamiętały. Dostojniejsi, choć prosili o przebaczenie napaści, nie pozwalali sobie jednak także ani wspominać o przyjęciu nowéj wiary. W końcu oświadczyli, że chyba ją wtedy przyjmą, jeżeli się i Szczecin, pierwsza stolica tego kraiku, nawróci. W przeciwnym razie, pozostaną przy swoich bogach.

Nie pozostawało zatém, jak spróbować szczęścia w Szczecinie, dokąd też natychmiast się udali. W Szczecinie jednak opór ludu był taki, że się ledwie można było spodziewać, że go się kiedykolwiek przełamie. Wprawdzie nie rzucano się tutaj z takiém jak tam rozjuszeniem na przemawiających do rzeszy księży. Ale ta spokojność w zachowaniu Szczecinian świadczyła właśnie, że tém pewniejsi oni byli swego, że tém mniéj przypuszczali, by się kiedykolwiek mogła w nich zachwiać wiara ich ojców. Mieli oni i swoje argumenta, przeciw wywodom nawracających.—„Na co nam nowéj religii? My z naszéj wiary kontenci! U chrześcijan są złodzieje, zbójcy, — sadzają ich tam w dyby, wyłupują im oczy, wszelkich okrucieństw sami chrześcijanie na chrześcijanach się dopuszczają... Dajcież nam pokój z taką religią!“

29. Całe dwa miesiące minęły, i rzecz ani na krok nie postąpiła. Tamci swoje, ci swoje! Dopiero kiedy biskup posłał do Polski z zapytaniem, co czynić? Czy wracać napowrót, czy też przyjdzie Bolesław pomówić z nimi innym językiem? Dopiero kiedy się lud dowiedział o tém poselstwie, zaczęło się przesilenie w duchach pogańskich. I oni wysłali do Polski od siebie

39*

posłów. Obiecywali przyjąć już to chrześcijaństwo, ale prosili o zwolnienie przynajmniéj od ciężarów nałożonych na siebie. Jakoż nim jeszcze nawet odprawa obu poselstw z Polski nadeszła, zaczęli częściowo uważniej temu się przysłuchiwać, co tam gadają ci obcy księża. Zaczęli przyjmować podarunki, zbliżać się. Zjednani łagodnością w obejściu i obietnicami ulgi na przyszłość, ten i ów dawał się ochrzcić.

W téj też porze właśnie przyniesiono odpowiedź od Bolesława, którego się najwięcéj oni lękali, więcéj niż bogów swoich, więcéj niż i tego boga potęgi, którego św. Otto ogłaszał. List księcia polskiego napisany był bez ogródki, z groźną alternatywą. —„Dla pogan nieugiętych miecz, ogień i wiekuisty gniew! Dla nawróconych łaska i zmniejszenie ciężarów!“—Mieli płacić odtąd na rok Bolesławowi i wszystkim następcom jego tylko po 300 grzywien srebra. Prócz tego w razie każdéj potrzeby co dziewięciu gospodarzy miało dostawiać jednego zbrojnego, zaopatrzonego w rynsztunek i pieniądze na wojnę. Ze swojéj strony obiecywał za to polski monarcha zasłaniać ich też w każdéj trwodze swoją potęgą i odpierać wszelkie na nich napaści.

Ta odpowiedź przepełniła radością całą ludność Szczecińską. Teraz dopiero hurmem wszyscy do chrztu stawali. Za czém postanowił już Otto św. zburzyć owe prastare, w całym kraju głośne świątynie, które kontynami tam zwano. Przystąpiono do dzieła. Z razu lud patrzał ciekawie, co to z tego będzie. Czy też bogowie pozwolą bezkarnie niweczyć swoje przybytki? Ale kiedy się mściwe pioruny nie odzywały, kiedy nic złego nie spotykało nikogo: wtedy i samo pospólstwo rzuciło się do burzenia tych świątnic. — „Kiedy się oni nie umieją obronić, to jakże my byśmy ich obronić zdołali?“ Tak wołając, sami burzyli kontyny, obalali święte ołtarze, tłukli nawet posągi bogów. Udział w téj sprawie zniszczenia był tém bardziéj ochoczy, że pozwalano każdemu zabierać sobie materyał drewny na ogień, a kosztowności kościelne na własność.

Prócz jednego tylko kapłana, który bogom ojców swoich dochował wiary, cały Szczecin dał się nawrócić.

30. Teraz dopiero (w połowie Stycznia 1125) Otto święty i towarzysze jego mogli powrócić do zatwardziałego Julinu. Z ochotą, przepraszając za dawne krzywdy, przyjęli Julinianie tym razem i apostołów i wiarę świętą.

W tymże samym czasie nawrócono także ludności okoliczne, w osadach pomniejszych: w Gradcu (Garz), w Lubiszu (Lebbese) i Dodonie. W każdém miejscu nawróconém stawiano ołtarze dla mającego tam nadal odbywać się nabożeństwa. W mniejszych osadach tylko ołtarze albo małe kapliczki; po miastach większych kościoły, które z drzewa co prędzéj budować rozpoczynano. W samym Julinie dwie już takie budowy były w robocie, kiedy się po 2 miesięcznéj nauce z miastem tém żegnał biskup bamberski. Jak się samo rozumie, osadzani być też tam wszędzie musieli i księża, których Bolesław z Polski w miarę potrzeby dosyłał. Punktami najdaléj posuniętymi na wschód, w całym obrębie apostolstwa Ottona, były miasta nad Persantą Kołobrzeg i Belgrad. Udał się tam biskup bamberski prosto z Julinu. Pozyskawszy kościołowi i te ludności, zakończył na tém dzieło pierwszego apostolstwa swojego. Wrócił do domu, znowu przez Polskę, i w niedzielę kwietnią tegoż r. (1125) już w Bamberskiéj swojéj rezydencyi wypoczywał po trudach.

31. Od owego czasu całe Pomorze właściwe, po prawéj stronie Odry aż do Persanty i od Persanty do Wisły, trzymało się już wiernie chrześcijaństwa, chociaż mniéj stałém było niekiedy w politycznéj wierności zaprzysiężonéj Polakom. Natomiast krainy lutycko-pomorskie (po lewéj stronie Odry na nadbrzeżu bałtyckiém), ani w jednem ani w drugiém niedługo trwały. Wpływ niepodbitych pogańskich pobratymców, z którymi Szczecinianie od zachodu sąsiadowali, przeszkadzał krzewieniu się rzuconego ziarna bożego.

Niedługo po odjeździe św. Ottona, ołtarze bałwochwalcze w okolicach owych znowu się pojawiać zaczynały. Przybytki chrześcijańskie coraz mniéj miały wziętości. W samym nawet Szczecinie i Julinie niezadługo przyszło do tego, że zaczęto obok służby bożéj, odprawianéj ciągle jeszcze przez chrześcijańskich księży, sprawować także ofiary i religijne praktyki na cześć Tryglawa. Pełne prostoty były powody tego dwoistego obrządku. Nie zawadzi, powiadali, chwalić tych wszystkich bogów: żadnemu między nimi nie będzie krzywdy; a łaska niebios dla ludu tém bardziéj będzie poręczona, że wszakże każdemu czynimy zadość.— Z odżywiającém się bałwochwalstwem szła w parze i chętka zrzucenia z siebie świeckiéj przewagi polskiéj. Jak wnosić należy z następstw, zaraz wyłuszczyć się mających, Warcisław zaczął buntować się przeciw Bolesławowi. Odbudowano zburzone grody, rozpierzchła ludność zgromadziła się znowu; zaprzestano trybut

opłacać, klęski wojenne poszły w zapomnienie. Rosła dzień za dniem otucha i zuchwalstwo na obydwóch Odry nadbrzeżach.

To dało powód do nowych wypraw krzyża i miecza w te strony.

Z wiosną r. 1128 dowiedzieli się poddani Warcisława, że z Polski pod książęcia Bolesława przywództwem przeważne wojsko, a od Bamberga razem z znanym im biskupem Ottonem pięćdziesiąt wozów z podarunkami do nich przybywa.

32. Tym razem jednak biskup Bamberski prostszą drogą zdążał ku celowi podróży. Podpłynął od Halli, Salą i Elbą, aż w posiadłości Lutyków; potém przebił się przez lutyckie dziedziny do miasta Dyminu (Demmin), już w granicach ziemi podbitéj położonego nie zbyt daleko od Odry, na pograniczu dzisiejszego Vorpommern a Meklemburgii. W Dyminie powitał go czekający już tam na niego Warcisław, który choć niepewnéj był barwy jako dannik księcia polskiego, przecież chrześcijaństwu z serca sprzyjał i bynajmniéj nie popierał stronnictwa bałwochwalczego.

Nie było celem téj apostołki Ottona samo tylko umocnienie w wierze prowincyj dawniéj już nawróconych. Pragnął on nadto rzucić posiew słowa bożego i na taką ziemię, któréj go jeszcze nie opowiadał. Za pierwszéj swojéj bytności w tych stronach nie dotarł on daléj ku zachodowi. jak do Wolina i Szczecina. Postanowił sobie zatém zacząć działać tym razem właśnie od okolic, które od Szczecina daléj na zachód leżały. Zdarzyła się do tego sposobność. Nadchodziły właśnie Zielone Święta. Na ten dzień zwołał Warcisław z całego kraju swego starszyznę na zjazd narodowy czyli na wieca do Użnomu (Usedom), miasta położonego na wyspie tegoż nazwiska pośród samych ujść rzeki Odry do morza. Udał się na zjazd rzeczony i Otto św. Przemawiali tam do rzeszy zgromadzonéj obydwaj, książę Warcisław i biskup, każdy w swoim sposobie. Wielu było takich pomiędzy ludem, którzy dawniéj byli już chrześcijanami, ale powrócili do bałwochwalstwa. Największa liczba nigdy jeszcze nie słyszała słowa bożego. Po całotygodniowych naradach zgodzili się wszyscy przyjąć nową wiarę i pozwolili się ochrzcić.

Chociaż po rozejściu się z wieców reszta narodu opierała się zrazu pójść śladem starszych, którzy wiarę przyjęli: jednak przełamano i te opory. Nic nie pomogły zabiegi często podstępne kapłanów pogańskich. W niedługim czasie na zgliszczach

i rozwalinach bożnic wzniosły się krzyże w najgłówniejszych miastach okolicy téj całéj, mianowicie w Dyminie, Uzedomiu, Wolgaście, Gudzkowie (Gützkow) i t. d.

33. Teraz dopiero pospieszył biskup bamberski na prawą stronę Odry, przywitać się z książęciem polskim, który na czele rycerstwa przychodził poskromić bunty Pomorzan. Zdaje się, że wyprawa ta skierowana była głównie przeciw Warcisławowi. Na sam odgłos zbliżania się monarchy Pomorzanie męszać się poczęli. Czy obstawać przy wolności i wznowioném bałwochwalstwie, czy prosić o przebaczenie — sami tego nie wiedzieli. Warcisław porzucił dumne zamysły, pragnął jedynie pojednania z zwierzchnikiem. Otóż podjął się Otto św. i tego dzieła. Wyjednał mu u Bolesława przebaczenie wszystkiego i nawet tyle dokazał, że książę polski niebawnie odesłał rycerstwo swoje do domu. Pomorzanie z swojéj strony wierność i posłuszeństwo zaprzysięgli na nowo, a bałwochwalczych zachcianek zaniechali tém skwapliwiéj, im większa była radość, że tak łatwym kosztem okupili przebaczenie zwierzchnika.

Zwiedziwszy teraz Otto święty celniejsze miasta już poprzednio nawrócone przez siebie i umocniwszy je w wierze, zapragnął daléj jeszcze zapuścić się z apostolskim swoim orszakiem. Miał zamiar udać się i do zamorskiéj Rugii, która (jak nadmieniono wyżéj) musiała wtedy w części przynajmniéj jakiéjś należeć do dziedzin przez Bolesława zdobytych. Ale go od tego wstrzymała wiadomość, że już tam nawracają wysłańcy arcybiskupa Duńskiego, który uważał tę wyspę za należącą do swojéj archidyecezyi. To go skłoniło przeto do powrotu do domu. Przejeżdżał znowu przez kraje polskie i w dzień św. Tomasza (20 grudnia) 1128 stanął w Bambergu. Cała ta jego druga apostolska wyprawa zajęła w ogóle czasu 7 miesięcy.

34. Na tém kończą się dzieje podbicia i nawrócenia krainy, którą zapewne od tegoto dopiero czasu zaczęto nazywać w ogólności Pomorzem, choć prócz właściwego Pomorza sięgała daleko na zachód Odry w posiadłości Lutyków. Szczecin był stolicą jéj książąt, Julin czyli Wolin przeznaczono na rezydencyą biskupów Pomorskich.

Pierwszym biskupem był Wojciech (Adalbert), jeden z kapelanów towarzyszących biskupowi Bamberskiemu w pierwszéj jego wyprawie. Zamianowany przez Bolesława już w r. 1125, zdaje się, że poświęcony został na biskupa dopiero w r. 1130.

Od tego też dopiero czasu wywodzić należy początek rzeczywistéj exystencyi tego biskupstwa; choć tytularnie już z pięć lat przedtém istniało, a zatwierdzenie Stolicy Apostolskiéj otrzymało dopiero za Innocentego II w r. 1140.

Co się zaś tyczy świeckiego w téj prowincyi porządku, to miała ona zostać i nadal w posiadaniu bezpośredniém książąt krajowych, pod zwierzchnictwem monarchów polskich. Za życia Bolesława Krzywoustego raz tylko jeszcze dopuścili się Pomorzanie rokoszu. Było to w r. 1130, właśnie w czasie, kiedy dla tém lepszego utrzymania ich w ryzie łączył się ten monarcha nasz nie tylko przymierzem, ale i krwi związkami z domem króla Duńskiego. Na pierwszą wieść o tych buntach stawił się z wojskiem Bolesław pod bramami Julinu, głównego gniazda powstania. Równocześnie wpłynął w ujście Odry z flotą duńską na pomoc Polakom królewicz Magnuś, co tylko wykrzyknięty królem przez pewną dzielnicę w Szwecyi. Przed tak groźną potęgą Julinianie uderzyli w pokorę. Otworzyli bramy sprzymierzonym monarchom i powrócili do powinnéj uległości. Odbyły się niezwłocznie w témże mieście zrękowiny między córą księcia polskiego Ryxą a tymże duńskim królewiczem Magnusem. Nowowyniesiony biskup Adalbert przy tejto pewnie też sposobności zasiadł po raz pierwszy na stolicy biskupiéj.

Od tego czasu nie słychać już w dziejach o żadnéj rebelii Pomorzan za panowania Krzywoustego. Czujność sprzymierzonych monarchów trzymała ich ciągle w szachu. Dopiero pod panowaniem synów Krzywoustego rzeczy te inną zupełnie przybrały postać.

35. Ostatnie lata panowania Bolesława IV lubo niemniéj były wojenne od poprzedzających, nie przedstawiają już jednak wypadków znaczeniem równie przeważnych. Dla tego z lekka tylko dotkniemy szczegółów wojen z Węgrami i Czechami, przypadających na koniec jego życia.

Dały do nich powód domowe zatargi w rodzinie panującéj na Węgrzech. Po przypadłéj w r. 1131 bezdzietnéj śmierci króla Stefana II, syna znanego nam już z poprzedniego opowiadania Kolomana węgierskiego, znalazło się tam dwóch pretendentów do tronu. Jednym był Bela, syn owego Almusa, którego uroszczenia bezskutecznie i niefortunnie popierał był cesarz Henryk V; drugim Borys, syn Kolomana, w drugiém małżeństwie z księżniczki ruskiéj zrodzony, nie bez podejrzeń, że innemu ojcu za-

wdzięczał życie, jak czyjego się synem być sądził. Ta właśnie wątpliwość co do prawego pochodzenia Borysa miała ten skutek, że po śmierci Stefana objął rządy nad Węgrami Bela (II), Borysa zaś od praw do tronu odsądzono na zawsze. Udał się Borys praw swych dochodząc, niezwłocznie na dwór Bolesława naszego i dokazał—nie wiemy jakim sposobem i jakiemi obietnicami — że go tenże na tronie węgierskim, acz już przez Belę zajętym, posadzić przyrzekł. Jakoż wtargnął w Październiku r. 1132 do Węgier, prowadząc pretendenta do władzy. Wyprawa ta wszelako nie wydała żadnego skutku. Zaledwie wkroczyli Polacy na ziemię węgierską, przysłano od Szląska wieści, że tamte strony napadli Czesi, ogniem i mieczem spustoszenia wielkie roznosząc. Była ta napaść zrobiona na korzyść Beli, którego panujący wtedy nad Czechami Sobiesław I wspomagał. Łączyło Sobiesława z Belą bliskie powinowactwo, byli sobie bowiem szwagrami. Z tego powodu poświęcił Czech przyjaźń z Polską od lat wielu utrzymywaną, i nie przestając na tém jedném wtargnięciu. powtórzył to samo już w styczniu r. 1133. Spalił wtedy warownią graniczną Koźle, puścił z dymem do 300 wsi okolicznych i uprowadził z granic szląskich zdobycze, nim go Polacy dopędzić zdołali. Drugim szwagrem Beli był Albert, margrabia rakuski. Ten także stanął w jego obronie. Tak więc uderzeniem swojém na Węgry, którego prawdziwych przyczyn niepotrafiła może dotąd dostatecznie wyjaśnić historya, wplątał się Bolesław Krzywousty w wojnę ze wszech miar niebezpieczną; trzeba mu było bowiem równocześnie stawić czoło trzem sprzymierzonym siłom, Węgrom, Czechom i rakuskiemu margrabi, nie mając po swojéj stronie nikogo więcéj, jak tylko zbiega Borysa, który prócz płonnych obietnic i bardzo wątpliwéj wiary stronnictwa, złożonego z kilku panów węgierskich, niczém nie mógł posiłkować Polaków.

Aczkolwiek wyprawa r. 1132 nie była wręcz przegraną, bez bitwy bowiem cofnęli się z Węgier Polacy, żeby Czecha z Szląska wypędzać: uznał jednak Krzywousty za rzecz—powiedziałbym honorową, powetować napady czeskie w granicach głównego nieprzyjaciela, t. j. na Węgrzech. Wyruszył tam zatém powtórnie (w lipcu r. 1133); ale spotkał na tak silny odpór połączonych z Rakuszanami Węgrów, że ta przeprawa niekorzystniéj się jeszcze powiodła, niźli poprzednia. Czech tym czasem napadł trzy razy jeszcze, w tym jednym roku, na pogranicza polskie. W taki sposób przybierała sprawa nasza na wszystkich punktach coraz smutniejszy obrót Trzecia wyprawa węgierska (w r. 1134) najgorzéj

się skończyła. Stronnictwo Borysowe porzuciło skrycie sprawę tego książęcia. Żeby się Beli zalecić, z którym się właśnie jednać zaczęto, zdradnie zaszło tył rycerstwu polskiemu. W najzaciętszéj walce wzięci tedy we dwa ognie Polacy, wielką klęską przypłacili niebaczną ufność. Że sam Bolesław uszedł z życiem i wolnością z téj matni, zawdzięczał jedynie osobistemu swojemu męstwu, równie jak poświęceniu rycerzy, którzy go otaczali.

36. Wśród tylu strat i upokorzeń, doznanych przez sędziwego monarchę, należało albo podjąć walkę na potęgę z wysileniem całych zasobów, albo niezwłocznie zakończyć ten bój niewdzięczny i podać rękę do zgody. Uprzedziła go w téj niemiłéj decyzyi strona przeciwna, więcéj jeszcze od niego pragnąca miru, pomimo szczęścia, jakie jéj w owym czasie służyło. Posłowie Beli, toż Sobiesława Czeskiego, udali się z prośbą do Cesarza, aby się wmięszał w te sprawy i skłonił Bolesława do zgody. Panował wtedy—już od r. 1125—w Niemczech L o t h a r. Zajęty wojnami w swém własném państwie, z lennikami własnego rodu, nie mógł Lothar zbrojnie wkraczać w zatargi książąt postronnych. Umyślił jednak nie tylko dopomóc państwom, które pośrednictwa jego wzywały, ale sam może jeszcze skorzystać z niepowodzenia Polaków. Przystąpił do dzieła w następujący sposób.

Był na dzień 17 marca 1135 zapowiedziany do Bamberga powszechny zjazd książąt i panów niemieckich, którzy pod sterem Cesarza radzić mieli nad sprawami wewnętrznemi ojczyzny. Chciał Lothar przy téj okazyi urządzić i stósunki państwa swojego z Polską, do któréj pewne uroszczenia podnieść zamyślał. Wyprawił tedy listy do Bolesława Krzywoustego, zapraszając i jego na zjazd w Bambergu. Nie opiewało pismo to głównego powodu onych zaprosin. Obiecywał niby Cesarz przywrócić zgodę między Polską a książęciem Czeskim, którego będąc zwierzchnikiem, nie tylko miał prawo wglądać w wojny Czechów z postronnemi państwami, ale i obowiązek uśmierzania takowych. Że żądanie Cesarza nie było bez pozoru słuszności, książę polski przychylił się do niego. Zabrał się z bogatymi darami i wyruszył do Niemiec. Tymczasem zjazd stanów niemieckich zakończył był czynności. Cesarz niedoczekawszy się w dniach naznaczonych księcia polskiego, powracał już do Saxonii, kiedy się obaj tam po drodze zjechali. Ale teraz cóż nastąpiło? Oto zamiast przystąpić do głównéj rzeczy, t. j. do zawrzeć się mającego pokoju, Lothar wystąpił z własnemi uroszczeniami. Książę polski zawojował w r. 1122 Pomorze zaod-

rzańskie, t. j. część krainy Lutyków koło Szczecina, oraz część jakąś Rugii; wszedł zatém w obręb dzielnic, które cesarze niemieccy od dawien dawna uważali de jure za swoje własne, choć faktycznie od dawna nie wywierali na nie żadnego wpływu, i o tyle stawił się samowolnie w położeniu lennika cesarskiego. Jako lennik, zdaniem cesarza, winien był świadczyć państwu niemieckiemu przysługi w razach takich zwyczajne, t. j. poczuwać się do osobistego hołdownictwa a co ważniejsza, do płacenia trybutu. Domagał się przeto Lothar od Bolesława z tego tytułu pieniędzy jako zaległych danin, licząc po 500 grzywien srebra za każdy rok; a że naliczył lat już ubiegłych 12, więc ryczałtem teraz to wszystko spłacić się miało...

37. Bolesław nie pojmował racyi tego żądania. Podbój ziem owych kosztował go nie mało i trudu i krwi jego poddanych. Prawa do nich cesarskie były fikcyjne. Naród podbity był wtedy niezawisły od Niemców, kiedy go on do państwa swojego wcielał. Nie mógł przeto w żaden sposób zrozumieć, skądby teraz opłacać się miał Cesarzowi za zdobycz, któréj temuż ani pośrednio ani bezpośrednio bynajmniéj nie zawdzięczał. Oświadczając zatém stanowczo, że trybutu żadnego płacić nie myśli, nalegał na przystąpienie raczéj do rzeczy właściwéj, t. j. do wojny z Czechami. Ale i Cesarz uparł się przy swojém. Kazał mu powiedzieć, że dopókiby mu Bolesław sum żądanych nie spłacił, ani przyjąć podarunków żadnych od niego nie zechce, ani nawet widzieć się z nim nie będzie. Co się daléj stało, niewiedzieć. Zapewne Bolesław odjechał spokojnie sobie do domu. Co pewna, to że danin żądanych Lothar od niego nie otrzymał *).

*) Historycy niemieccy, a nawet i niektórzy nasi krajowi utrzymują, że Bolesław Krzywousty złożył Lotharowi rzeczony trybut za Rugią i Zaodrze. Ma tego dowodzić znane miejsce u Ottona Frisingeńskiego (VII, 19). Ale ten kronikarz niemiecki powiada tylko, że się Cesarz dopóty nie chciał widzieć z książęciem polskim, dopókiby mu tenże nie zapłacił trybutu (non ante..., quam persolveret etc.). Zwrot ten łaciński dowodzi tylko żądania, ale nie dowodzi bynajmniéj zapłacenia (musiałby się bowiem był wyrazić kronikarz: non antea..., quam persolvit). Ponieważ zaś ani ten ani żaden inny kronikarz nie podał ani słowa o rzeczywistém zadość uczynieniu żądaniom Lothara, nie ma przeto dowodu, żeby trybut był zapłacony. Ważne natomiast zachodzą okoliczności, z których wprost nawet dowieść nietrudno, że nie mógł go zapłacić Bolesław i nie zapłacił. Pomorskie i zaodrzańskie dziedziny Warcisława razem płaciły Polakom trybutu tylko 300 grzywien rocznie. Jakże miał z tego sa-

38. Kiedy się niepowiodły te pierwsze rokowania, przystąpił nareszcie Cesarz do dzieła, o które go król węgierski był prosił, t. j., do sprowadzenia zgody pomiędzy Polską a sprzymierzonymi przeciwko niéj książętami. Naznaczono termin zjazdu posłów trzech wojujących narodów, na dzień 26 maja 1135 do Magdeburga. Stawiły się poselstwa węgierskie i czeskie. Przyjechali i Polacy. Bolesław, jak powiedzieliśmy, pragnął pokoju. Zatargi świeże z Lotharem, zuchwalsze coraz zachowanie się książąt ruskich, którzy korzystając z zamieszek, zaczęli napadać na pogranicza polskie, przekonywały go coraz silniéj, że ta wojna z Węgrami niedobre mogłaby ściągnąć za sobą następstwa. Dla tego pomimo poprzedniego zajścia z Cesarzem, wyprawił posłów swoich do Magdeburga. Stanęły bez trudności przedugodne przyszłego pokoju punkta. Ostateczne pojednanie zaręczono sobie przy innéj sposobności, któréj dzień naznaczono na 15 sierpnia tegoż roku w Mer-

---

mego tytułu płacić Bolesław Cesarzowi rocznie po 500 grzywien? Chybaby z własnego skarbu dopłacał 200! Zaszczyt zwierzchnictwa byłby go zaprawdę drogo kosztował, że już nie wspomnę o kosztach wojen i zbrojnego dozoru nad tym tak skłonnym do oporu narodem. Gdyby nawet uznawał Bolesław słuszność żądania cesarskiego, niewiem skądby wziął na raz tyle pieniędzy, bo zaprawdę nie mała to suma na owe czasy 12 razy 500 grzywien srebra! Byłby w takim razie przecież choć targował się o zmniejszenie żądania. Toć przecież w r. 1109 Henryk V za całą Polskę żądał tylko 300 grzywien, a i tych nie dostał. Jakżeby miał wtedy za jednę prowincyą płacić Bolesław Lotharowi 500?! Że był złamany wiekiem i niepowodzeniem i dlatego wyliczył sumy: i to nie jest żaden argument! Tak bardzo stary przecież on nie był; liczył wtedy lat dopiero 50. A niepowodzenia nie były tak znowu ciężkie, zważywszy że przegrana na Węgrzech bitwa została jedynie w skutek zdrady fałszywych stronników Borysowych. Takie klęski spotykać mogą każdego, i łatwe były do powetowania! Kiedy Henryk V najechał granice polskie, ciągnąc pod Wrocław (na psie pole), gorsze były czasy dla Bolesława naszego, bo była wojna i z Czechami i Pomorzem właśnie trwająca. A jednak stawił mu czoło. Byłby je niezawodnie równie odważnie stawił i teraz, gdyby go miano gwałtem przymuszać do tak upokarzającego kroku.—Uwaga nakoniec, że Lothar byłby wydał wojnę Polakom, gdyby nie był otrzymał danin, także nie wytrzymuje krytyki. Lothar był jeszcze zawikłany w utarczki z książętami niemieckimi, którzy się przeciw niemu buntowali. Pokój domowy stanął w Niemczech zupełnie dopiero w r. 1136. A do tego wisiała już wojna włoska! Nie były to więc czasy po temu, żeby wszczynać walkę i z Bolesławem, którego znano jako zwycięzcę w 47 wstępnych bitwach, i jako nieugiętego monarchę przed żadną burzą, jeśli chodziło o honor narodowy.

seburgu, dokąd zaproszono wszystkich tych książąt osobiście na dwór cesarski. (Lotharowi z przyczyn skrytych bardzo zależało na tém, ażeby odwiedził go raz jeszcze zrażony pierwszém zajściem Bolesław). Zgoda serdeczna, przywrócić się mająca między ciotecznymi braćmi, polskim książęciem i czeskim, i tym razem stawiona została jako cel osobistego odwiedzenia Cesarza. Jakoż w dniu naznaczonym zjechali się do Merseburga nasz Bolesław ze Sobiesławem. Od Beli posłowie tylko przybyli. Stanął nie tylko pokój pomiędzy trzema temi stronami, ale przyszło do skutku i serdeczne porozumienie pomiędzy Bolesławem a Lotharem. O daninach nie było już wcale mowy. Dla zachowania jednak pozoru, z którego kiedyś miano może korzystać, skłonił cesarz księcia naszego do ceremonii, która mu się obojętną może zdawała, choć była pełna znaczenia. Oto pozwolił się tam Bolesław — „na znak podwładności", — cesarzowi pasować na rycerza. Złożył przysięgę mańśtwa za Pomorze z Rugią, jako rękojmię stałego tych ziem dzierżenia. I niósł przy towarzyszącéj obrzędom owym uroczystości przed nim miecz goły do kościoła jako lennik Lothara. Bezpłatne to lennictwo nie dotyczyło naturalnie właściwego państwa polskiego, ale tylko podbitych za Odrą krain, które Bolesław dla spokoju i bezpieczeństwa od strony Rzeszy, przyjął fikcyjnie z rąk cesarza, jako lenności niemieckie. Po czém powrócił do domu, przyjmowany w Magdeburgu, przez który przejeżdżał, z procesyami i niesłychaną pompą całego duchowieństwa, i to na wyraźny rozkaz cesarski.

39. W kilka lat potém zapadł Krzywousty w ciężką chorobę, która go rok podobno cały trzymała przykutego do łoża. Miała to być ostatnia niemoc sędziwego książęcia. Czując bliski koniec życia, rozporządził losem królestwa i synów swoich.

Ponieważ rzecz, o któréj mówić mamy, często niewłaściwie jest pojmowaną, warto przeto baczną na nią zwrócić uwagę. Aż do owego czasu w pojęciach narodu naszego nie było stałych orzeczonych zasad co do następstwa tronu. Był tron polski dziedzicznym i niejako uważanym za własność rodu Piastów, to prawda. Ale choć nie było nigdy wątpliwości o tém, że syn następuje po ojcu, była jednak największa dowolność, ilekroć zachodziło pytanie, który syn ma po ojcu nastąpić? (Niekiedy nawet następowali po braciach bracia, biorąc przodek przed synem lub synami zmarłego panującego. Dziedziczność synów była jednak w każdym razie zwyklejszą). Zwyczajnie pierwszeństwo między synami przypadało najstarszemu pomiędzy nimi. Tak np. Mieczysław I (zapewne),

Bolesław Chrobry i Śmiały, niewątpliwie w rodzeństwie swojém najstarsi, na téj zasadzie objęli rządy po ojcach. Nie było jednak niesłychaném, że i młodszy dosięgał tego zaszczytu, jeżeli umierający ojciec władzę swoję przelał na niego, pomijając starszego. Tak rzecz się miała np. z Mieczysławem II, który był młodszy od Bezbraima. W ogóle pojęcie władzy monarszéj w owych czasach było bardzo rozległe, skoro królowie nietylko za życia swego nadawali kierunek państwu, jaki im się podobało, ale nawet następców po sobie samowolnie zamianowywali. Kiedy się panowie przy śmierci Władysława Hermana zapytywali, który z synów jego ma objąć po nim najwyższą władzę, Zbigniew czy Bolesław? dali tém samém wiekopomne świadectwo, że w duchu owéj epoki, jeżeli tylko syn naturalny był uznany za syna, to nawet nieprawe urodzenie nie kładło zapory żadnéj do tronu.

Otóż ta niepewność w zasadzie, który z pomiędzy synów panującego ma zawsze obejmować władzę najwyższą: to był pierwszy punkt, który zamierzył teraz rozstrzygnąć raz na zawsze Bolesław.

Zwróćmy teraz uwagę na inną okoliczność. Pomimo tego, że władza naczelna książęca przechodziła w spadku tylko na jednego zawsze: było od najdawniejszych czasów powszechnym obyczajem na całéj Słowiańszczyźnie, że się synowie panujących państwem ojcowskiém po jego śmierci (niekiedy już i za życia) dzielili. I to także dowodzi, że uważane być musiało to państwo za bezwarunkową własność monarchy, skoro je tenże nietylko synowi naczelnie panować mającemu, ale nawet wszystkim innym częściami przekazywał, jak prywatny majątek. Tak było na Rusi, chociaż Rusini poniekąd mogli przejąć zasady swoje skądinąd; tak w Czechach czystosłowiańskich; tak i w Polsce w ciągu najdawniejszéj epoki. Mówiliśmy już na inném miejscu, że zwyczaj ten, lubo niedogodny w następstwach, był jednak z pewnéj przynajmniéj strony usprawiedliwiony. Cóż bowiem miało dziać się z młodszą dziatwą książęcą? Apanaży, rang jeneralskich i listy cywilnéj w owych wiekach nie pojmowano. Dla przyzwoitego utrzymania, dla saméj czci należnéj członkom rodziny królewskiéj, trzeba było jakiéjś odznaki, któraby ich od pospolitych możnowładzców i szlachty odróżniała. Ta słuszność w zasadzie, a niedogodność w następstwach rzeczonego obyczaju, oto przyczyny, dlaczego w całym ciągu epoki od Mieczysława I aż do Krzywoustego, każdy umierający monarcha wydzielał części królestwa swego młodszym synom, jeżeli ich miał,

i każdy niemal panować zaczynający wypędzał ich z téj ojcowizny bądź przez chciwość władzy po swojéj stronie, bądź dla zuchwalstwa i niesubordynacyi po tamtéj. Wypędził Bolesław Chrobry jeżeli może nie Włodoweja, to trzech synów drugiéj żony ojca swojego, Ody; wypędził Mieczysław II Bezbraima. Zmuszony był wypędzić w końcu i Krzywousty intryganta Zbigniewa. Reszta królów nie dała tego przykładu jedynie przeto, że albo nie miała kogo wypędzać, nie mając żadnych braci (jak np. Kaźmierz Odnowiciel i czasu swego Władysław Herman), albo też nie potrzebowała ich rugować, bo nikomu przy niedołężności charakteru swojego nie zawadzali (jak potulny Władysław Herman obok Bolesława Śmiałego).

Nieporządek ten w saméj zasadzie i że powiem teoryi monarchizmu społeczeństw słowiańskich głównie na tém przeto polegał, że nie było jasnego wyobrażenia, 1. który z członków rodziny panującéj ma istotnie prawo do tronu? 2. jak daleko władza jego sięga w stósunku do książąt młodszych? 3. jakie służą prawa tymże książętom wobec naczelnie panującego?

40. Spojrzmyż teraz na położenie Krzywoustego w chwili kiedy umierał. Niejasność pojęć co do zasadniczych politycznych pojęć narodu dała się już była potężnie w znaki poprzedzającym monarchom. Wojny domowe nie raz na ziemi polskiéj toczyly się z tego powodu. Sam Bolesław IV miał niemałe kłopoty z bratem Zbigniewem. Wtrąciły go te zajścia w położenie zbrodniarza przed własném swojém sumieniem, które wiemy z jaką skruchą i pokutą wygładzić usiłował z pamięci. Teraz on umierając widział zbliżające się czasy, które groziły jeszcze gorszym rzeczy obrotem. Dotychczas bowiem królowie Polscy mieli boje do staczania tylko z pojedyńczymi braćmi burzycielami. Bezbraimy i Zbigniewy pojawiali się dotąd po jednemu w dziejach ojczystych. Krzywousty przeciwnie zostawiał na raz synów pięciu! Różnych usposobieniem, oddalonych od siebie samym już wiekiem, niemniéj téż i pochodzeniem, z różnych matek będąc zrodzeni. Najstarszy syn Władysław, urodzony z Zbysławy ruskiéj, liczył w chwili owéj 34 lata skończone; był już ożeniony z Agnieszką, Leopolda Marchiona austryackiego córą, i otoczony własną rodziną. Z drugiéj żony (Niemkini, Salomei de Berg) byli synowie: Bolesław (Kędzierzawy), 12letni; Mieczysław (późniéj Starym przezwany) 8letni;

Henryk, 7letni, i Kazimierz, jeszcze dziecię niezupełnie dwuletnie *).

Sądzę, że więcéj troskliwość o los młodszych synów, niż o powagę najstarszego, który miał odzierżyć władzę najwyższą, skłoniła Bolesława do tego, że sam wydzielił części, nad któremi każdy z synów jego miał władać. Chciał tym sposobem zapobiec waśniom, któreby przy pełnioletniości młodszéj braci przypomnieć mogły najstarszemu Władysławowi czasy Zbigniewa. Rozgraniczając jednak dzielnice, na jaką Polskę dzielić się zdawał, rzucił równocześnie i klamry, które trzymać w jedności miały królestwo. Oprócz tego orzekł i całą zasadę, co do następstwa tronu, któréj brak w dziejach naszych aż do owéj chwili wskazałem.

41. Nie można wątpić, że posłużyła mu za wzór ustawa, która praktykowana była w Czechach już od wieku blisko całego. Brzetysław I książę czeski (ten sam, co tak w r. 1039 złupił świątynię gnieźnieńską za bezkrólewia po zgonie Bolesława II *), zaprowadził w r. jeszcze 1054 w rodzinie swojéj ustawę pragmatyczną tak zwanego senioratu. Zwołał Brzetysław wtedy co dostojniejszych panów czeskich i morawskich przed siebie, ogłosił im i każdemu z kolei zaprzysiąc kazał następujące rozporządzenia: Kraj czeski nie ma być nigdy odtąd dzielonym na niezawisłe od siebie części; panować ma nad nim całym jeden tylko z całej rodziny książęcéj, jako wielki czyli naczelny książę (dux principalis). Dziedziczy władzę po zejściu panującego ten członek zawsze dynastyi, który właśnie jest najstarszym w rodzinie bez względu na to, czy jest synem, bratem, stryjem lub choćby najdalszym krewnym ostatniego książęcia. Młodsi przestawać mają na dzielnicach cząstkowych, które im panujący przekaże, i znać go winni panem swoim i zwierzchnikiem.

Stósunkowo do ducha wieku i do niewykształconych jeszcze wtedy pojęć o monarchicznym porządku, była to w jednym przynajmniéj kierunku utrwalająca spokój publiczny ustawa. Miała wielkie niedogodności skądinąd. Ale zapobiegała głównemu złemu. Ustawały zatargi o następstwo tronu, o granicę władzy panującego a zawisłych od niego książąt, i inne nieporządki w rodzinie. W razie nawet przekroczenia ustawy i pośród wojen domowych,

*) Miał prócz tego Bolesław Krzywousty i kilka córek, które jako mniéj nas obchodzące pomijam.

*) Obacz rozprawę Bielowskiego „Synowie Chrobrego", ogłoszoną w Piśmie Zbiorowem Ohryzki, Petersburg 1859.

miał naród przynajmniéj czego się trzymać. Była norma i prawidło i probierz, według których mógł każdy oceniać słuszność sprawy stronnictw zwaśnionych i po temu kierować własnymi postępkami. Praktyczność zasady senioratu pokazała się tém oczywiściéj, kiedy Brzetysław II, wnuk Iszego, założyciela téjże, krótko przed śmiercią swoją († 1100) podkopał prawomocność uświęconego rozporządzenia, wynosząc na tron brata swojego (Borzywoja II), chociaż tenże bynajmniéj wtedy nie był najstarszym w rodzinie. Od tego czasu zamąciły się znowu wyobrażenia i zasady publiczne w Czechach, i sami w części widzieliśmy w powyższych ustępach, jak niekorzystnie to na całe losy tego narodu oddziaływało.

42. Otóż uznał i nasz Bolesław za najwłaściwsze zaprowadzić rozporządzenie podobne w swojém królestwie. Wydzielił zatém wprawdzie młodszym synom swoim dzielnice: Bolesławowi Mazowsze i Kujawy z Dobrzyniem; Mieczysławowi całą niemal Wielkopolskę, t. j. Poznań, Kalisz, Gniezno z przyległościami oraz nadnoteckie Pomorze, należące do Wielkopolski; Henrykowi Sandomierz aż do granicy polsko-ruskiéj ku Lublinowi. Ale poddał ich wszystkich pod władzę brata najstarszego, Władysława II, któremu przekazał resztę królestwa z wszystkiemi atrybucyami przynależnemi monarsze. Otrzymał przeto Władysław: Szląsk i niezawodnie powiaty po lewéj stronie Odry (za Głogowem koło Lubusza i t. d.) graniczące z Wielkopolską, nadto całe Krakowskie z Sieradzem i Łęczycą z przyległościami; obok tego niezawodnie daniny roczne od Pomorza północnego i Zaodrza płacone wraz zwierzchnictwem nad temiż ziemiami; nakoniec tytuł monarchy czyli Wielkiego księcia polskiego (maximus dux).

Rozróżniać należy pomiędzy powyższemi posiadłościami Władysława II takie, które mu były dane jako polskiemu monarsze, a owe które miał jako partykularne włości. Szląsk i powiaty koło Lubusza stanowiły dzielnicę jego, że tak powiem prywatną. Przeciwnie Krakowskie z przyległościami, i daniny pomorskie, były dodatkiem dla przewagi nad resztą braci.

Co się tyczy następstwa tronu na przypadek śmierci Władysława i nadal, rozporządził Bolesław, aby postępowano podług zasady senioratu. Miał obejmować zwierzchnią władzę nad całą Polską ten zawsze z rodziny Piastów, który w chwili śmierci monarchy będzie w rodzinie najstarszy. W takim razie Kraków z przyległościami miał przechodzić pod bezpośredni zarząd tegoż książęcia. Prowincya ta zatém miała być niejako przenośną,

przechodzącą po starszeństwie z książęcia na książęcia, a miasto Kraków miało zostać w każdym razie stolicą Polski.

Co się tyczy najmłodszego Kaźmierza, niewiadomo, jaka była właściwie myśl Bolesława, że dla niego nie odgraniczył żadnéj dzielnicy. Zbyt niemowlęcy wiek jego był pewnie tego przyczyną; zostawił przeto ojciec rozporządzenie o jego losie czasu swego najstarszemu w rodzinie — albo też może przypuszczał, że znajdzie się dla niego tymczasem inne jakie przeznaczenie.

43. Jak widzimy, teorya całego tego podziału Polski w r. 1139 nie była bynajmniéj tak bezrozumną, za jaką ją dzieje potomne okrzyczały. Wielu historyków przypisuje nieszczęścia, które spłynęły na Polskę w epoce następującéj, winie czy słabości Bolesława Krzywoustego. Przypatrzywszy się atoli rzeczy w świetle wieku owego, uznać należy, że ten monarcha nasz porządku politycznego nie tylko w niczém nie pogorszył, ale go nawet w wielu względach poprawiał. Błogie zamiaru jego owoce byłyby się niewątpliwie dla kraju wywiązały, gdyby synowie jego młodsi, a raczéj możnowładcy, którzy ich otaczali, byli szanowali wolę ojcowską i nie buntowali się przeciw Władysławowi. Nawet Władysława winić jedynie o to nie można, że nie potrafił powagi swojéj nad nimi utrzymać. Miał on do czynienia z wszystkimi braćmi naraz, a co większa, miał do czynienia i z całą dążnością możnowładczą narodu, potężnie już rozwiniętą za lekkomyślnych choć błyskotliwych rządów Bolesława Śmiałego i za niedołężnych Władysława Hermana. Tym wielmożom rozdrobnienie władzy królewskiéj bardzo było na rękę! Pod takimi warunkami trudno było nie ulec jednemu, choćby się był nawet nie zapuścił w praktyki, które powagę jego do reszty zachwiać musiały.

Mojém zdaniem jedno tylko zarzucićby można Krzywoustemu. Czemu nie wznowił tytułu królewskiego? czemu choć pod koniec życia nie odbył koronacyi? Duchowieństwo polskie jemuby pewnie zaszczytu tego nie było odmówiło. W takim razie dałby się był koronować i pierworodny jego Władysław. A gdyby namaszczenie i urok przywiązany do korony Chrobrego były uwieńczyły mu skronie: wtedy bracia jego na partykularnych księstwach siedzący nie byliby śmieli rzucać mu rękawicy jakby równemu; możeby i naród był lepiéj rozumiał obowiązek publiczny. Że o tém nie pomyślano, a raczéj, że się na to nie ośmielił Bolesław Krzywousty, to najwięcéj zaszkodziło w przyszłości. Przyczyny, dla których przyjść do tego nie mogło, są ciągle jeszcze i prawdopodo-

bnie na zawsze pozostaną w dziejach naszych zagadką. Dotychczasowe badania historyczne potrafiły w tém pytaniu wydać tylko rezultaty ujemne. Wyjaśniono, że nie stała temu na przeszkodzie, jak to dawniéj rozumiano, klątwa papieska, gdyż żadnéj klątwy takiéj nie było. Wykazano równie, że nie pochodziło to także z przyczyn zewnętrznéj polityki.

Musiała być jakaś wewnętrzna i religijna pobudka, która najbliższym następcom Bolesława Śmiałego dobrowolnie, w własném sumieniu, odbierała śmiałość otoczenia się jego blaskiem. Był to wiek prawie mistycznéj religijności w Polsce. Upokorzenie się przed Bogiem było dyktowane powszechném przekonaniem, jako jedyne zadośćuczynienie za zbrodnię, któréj się dopuszczono na tronie. Krzywousty szukał sławy i znaczenia czynami—nie w purpurze królewskiéj.

Umarł Bolesław Krzywousty dnia 28 października r. 1139 (1138 ?). Przeżył na tronie lat 36, życia w ogóle lat 54. Pogrzebiony został w Płocku, przy grobie ojca.

ANTONI MAŁECKI.

Znaczenie i dążenia tak zwanych

Socyalistów z katedry (Katheder-Sozialisten)

w Niemczech.

II.

Dr. Lujo Brentano.

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego.

(Ciąg dalszy).

Że Unie działają przeciw tak zw. truk-systemowi, tj. wypłacie w naturaliach, zakupowanych tanio przez przedsiębiorcę, a liczonych drogo, rozumie się samo przez się. Ponieważ zresztą system ten zabroniony jest ustawami, to chodziło tylko o to, by sądownie wymuszać wykonanie tych ustaw. A że postępowanie sądowe w Anglii, najdroższe z całego świata, nieprzystępnem jest dla pojedynczego robotnika, więc zasługą jest potężnych materyalnie Unii, iż przy pomocy exekucyi sądowéj wyniszczyły wszystkie owe sklepy przedsiębiorców w Anglii, i w miejsce takowych utorowały drogę stowarzyszeniom spożywnym.

Brentano niepotępiając całkowicie nauki Malthusa o przeludnieniu, nie sądzi mimo to (str. 173 sq.), by przeciw przeludnieniu mogło coś pomódz proste odwołanie się do całej klasy roboczej o wstrzemięźliwość w zawieraniu małżeństw. Jak długo robotnik jest tylko częścią tego jednolitego kolosu, zwanego „klasą roboczą", a porozrzucanego po całym kraju, tak długo mimo najlepszych nawet chęci (których zresztą brak właśnie wśród takich stosunków) nie jest w stanie ocenić konjunktury targowéj, mianowicie popytu ze siłami roboczemi *). Dopiero gdy Unie ro-

---

*) Ob. wyżej część krytyczną.

bocze podzielą klasę roboczą na tyle klas, ile jest rozmaitych gałęzi przemysłu *), gdy tym sposobem otworzą niejako widok na targ każdej z osobna z klas tych, wówczas łatwo będzie robotnikowi ocenić popyt za jego siłami, wówczas też wzmoże się jego poczucie obowiązków wobec całej klasy, której szkodzi, mnożąc swój ród zbytecznie; a nastąpi to tém bardziej, im więcej wszelkiego rodzaju inne stowarzyszenia (spożywcze, budownicze i t. d.) podniosą jego potrzeby. Widzimy tu uznanie dla stowarzyszeń Schulzego z Delitsch, a zarazem odłam tej ogólnej myśli autora, iż zadaniem jest Unii, tabulam rasam, zrządzoną przez wolność przemysłową, wypełnić w duchu związków jakby średniowiecznych; wszak właśnie cechy dzieliły rzemiosła na mnóstwo klas osobnych. Nie jestto zresztą bynajmniej powiew ducha szkoły romantycznej à la Müller ecz droga pośrednicząca między dwiema ostatecznościami. — Przeznaczeniem jest tedy Unii (str. 185), podobnie jak to czyniły dawniej cechy, „w naturalny sposób przeprowadzić żądanie Malthusa“. Gdyby zaś któraś z Unii zapragnęła postępować w monopolistycznym kierunku średniowiecznym. to, jak uczy doświadczenie, Izby robocze (str. 189) usuwają tego rodzaju niedorzeczności.

Spory robotników z przedsiębiorcami, odnoszące się mianowicie do wysokości przyszłej płacy, z reguły załatwiają się niestety w Europie zapomocą zmów roboczych *(strikes)* resp. zmów przedsiębiorców (Aussperung — *lock out).* Jedyny p o k o j o w y środek (str. 245 sq.) spoczywa w Izbach roboczych. Poprzedziły je w Francyi znane nam już *conseils de Prud'hommes*, datujące od r. 1382, — zaś w Anglii w pewnych gałęziach produkcyi aż do początku XIX. wieku ustanawiał wysokość płacy co kwartał sędzia pokoju, w innych dobrowolnie potworzyły się były ku temu celowi związki między przedsiębiorcami a robotnikami. Wszystko to jednak poznoszono ustawą z r. 1824, zaczem poczęto płacę ustananawiać jednostronnie, stosownie do tego, która strona miała dość siły do wyzyskiwania drugiej (str. 253). Stanęły więc na porządku dziennym zmowy, które w początkach urządzane jedynie w celu podwyższenia płacy, nie udawały się zazwyczaj. Dziś Unie (str. 257 sq) odważają się na zmowy dla wyższych powodów, aniżeli wysokość płacy, np. z powodów zdrowia, moralności robotników i t. d., zaczem dziś w Anglii nie można już oceniać rezultatu zmów według prostych strat pieniężnych na utrzymanie świątku-

*) Każda gałęź przemysłu w Anglii posiada osobną Unię, lecz wszystkie one stoją ze sobą w związku centralnym.

jących robotników *). Jakkolwiek więc zmowy robocze są w zasadzie środkiem, godnym potępienia, jakkolwiek w dalszych swych skutkach doprowadziły do formalnych Unii przedsiębiorców, które na wzór Unii roboczych wspierają przedsiębiorców, dotkniętych zmową (str. 260 sq), jakkolwiek wywoływane przez zmowy lock-out'y zgubne są pod względem „społecznym, moralnym i pieniężnym“, jakkolwiek zaczynają dziś już przebąkiwać o Internationalu znękanych zmowami przedsiębiorców **) (str. 263), to jednak przemysł nie obejdzie się bez zmów, jak długo nie będzie Izb roboczych, o które napróżno petycyonują do dziś w Anglii. Ale w praktyce nie brak tam Izb takich, a największe zasługi pod tym względem położyli dwaj fabrykanci: Mundella i Kettle. Obaj oni pourządzali w swej okolicy i urządzają na żądanie strón i w innych miejscach Izby, (str. 274 sq.) złożone po równych częściach z robotników (Unii) i przedsiębiorców, z wybranym przez członków przewodniczącym na czele, a mające co kwartał w zgodnej drodze ustanawiać płacę. Statuta obu tych mężów różnią się tém, iż Mundella pragnie zapobiedz wszelkim sporom, nawet potrzebie głosowania, Kettle zaś w razie potrzeby chce mieć w swych Izbach sądy polubowne, dla których pragnie sankcyi parlamentu i exekucyi rządowej. Ze stanowiska prawnego Kettle postępuje praktyczniej, ze stanowiska etyki pociąga nas Mundella moralną powagą swych Izb, których wyrokom według jego opowiadania, nigdy jeszcze żadna strona nie odmówiła posłuszeństwa i sprawiedliwości. Dopiero Izby robocze, które w razie potrzeby wysyłają np. z Anglii ajentów do Francyi i Niemiec dla zbadania płac tamtejszych (str. 270), i których postanowienia ułatwiają przedsiębiorcom stały rachunek i racyonalne zawieranie kontraktów, zdołają z czasem usunąć wojny gospodarcze, a zarazem (str. 288) utworzyć „giełdę roboczą“ dla pozbawionej otwartego targu klasy roboczej ***).

*) Przypominam tu podobne, lecz więcej ogólnikowe, nie tak jasne wyrażenie się w tej sprawie Schmollera na kongresie Eisenachskim.

**) Wiadomo, że z Anglii w r. 1863 wyszedł plan międzynarodowego stowarzyszenia robotników (International), które jednak ma na oku raczej cele polityczne, niż gospodarcze, zaczem należy doń tylko drobna część robotników angielskich. Natomiast w Niemczech kwitnie agitacya znanych nam już socyalnych demokratów. Ob. „Zur Geschichte der Internationale“ v. M. B. Leipzig 1872.

***) Ob. zresztą „Ueber Einigungsämter“ (Izby roboczo). Eine Polemik mit Herrn Dr. Alexander Mayer. Herausgegeben v. Lujo Brentano“ Leip-

I właśnie ze względu na te Izby tem ważniejszem jest stanowisko Unii roboczych (str. 296 sq.), gdyż tylko one zdołają wybierać delegatów do Izb *), i, co jeszcze ważniejsze, tylko one zdołają poręczyć wykonanie uchwał Izby ze strony robotników, lepiej może niż sądy, z drugiej zaś strony tylko pod ich potężną opieką może robotnik liczyć na sprawiedliwy dlań wyrok Izby, czyli na wykonanie go przez przedsiębiorców. To jest mojem zdaniem, najważniejsze i bezwzględnie decydujące o potrzebie Unii roboczych zadanie takowych, i to, zdaniem autora, zniewoli je z czasem zmienić się z „armii wojennej w policyę pokojową“ (str. 299).

Tyle o zapatrywaniach Brentana na specyalną kwestyę Unii i Izb roboczych w Anglii. Sądzę, iż sam przedmiot, nieznany u nas, usprawiedliwia niniejszy mój epizod o instytucyach, bez których zresztą nie można marzyć o załatwieniu najbardziej piekącej z kwestyi społecznych. Zanim jednak przejdziemy do opartych na powyższem opowiadaniu żądań Brentana, musimy jeszcze zapoznać się z jego zapatrywaniami ogólniejszej natury.

Stwierdziwszy (str. 312), choć nie zupełnie jasno, iż w badaniach ekonomicznych i społecznych należy używać metody indukcyjnej, na co piszę się zupełnie **), autor z tytułu polemiki z Scheelem ***) rozumie przez kwestyę społeczną taki stan (str. 319), w którym całe społeczeństwo lub pewna klasa nie może zaspokajać czy to dotychczasowych swych potrzeb, czy nowopowstałych. Że definicya ta nie jest wystarczającą, mojem zdaniem, o tem będziemy mieli sposobność pomówić w innem miejscu, ale prawdą jest co spotykamy dalej, iż tak zw. „kwestya społeczna“ składa się właściwie z wielu kwestyi, nieograniczonych co do liczby, i że nie może rozwiązać ich sama własna pomoc osób interesowanych. Ale i pomoc państwa będzie niedostateczną, skoro prawodawstwo, mając na oku (str. 331, 333) jedynie względy gospodarcze, pominie względy etycznej i politycznej natury.

---

zig 1873. Z książki tej można się przekonać o bezzasadnych i błahych zarzutach dawnej szkoły przeciw Izbom roboczym.

*) Bezpośredni wybór z pomiędzy tysięcy robotników w każdy sposób byłby co najmniej szkodliwym w swych skutkach.

**) Odnoszę to naturalnie do badań, bo np. wykłady uniwersyteckie, lub przeznaczone dla tych wykładów podręczniki muszą naturalnie przeważnie opierać się na dedukcyi. W ustroju i treści niniejszej rozprawy czytelnik dopatrzy, sądzę, czystej metody indukcyjnej.

***) O którym później.

Najważniejszą z kwestyi społecznych jest niewątpliwie kwestya robocza, tem bardziej (str. 335, 337), że przemysł nie może się obejść bez stałej przewagi odpowiedzialnego kapitału nad pracą, i owszem musi nawet dążyć do coraz to większej koncentracyi, a więc i przewagi nad pracą. Wobec tej konieczności obowiązkiem jest nauki, przypominać przedsiębiorcom, iż majątek jest urzędem, który więcej wkłada obowiązków, niż daje praw, i że oni są odpowiedzialnymi za los i exystencyę swych podwładnych. Czy który z dotychczasowych ekonomistów wypowiedział już kiedy taką szczytną sentencyę?!

Ale doświadczenie uczy, iż przedsiębiorcy nie znają tej zasady, owszem wyzyskują klasę roboczą: dlaczegoż to? bo ułatwia im to dotychczasowa teorya i prawodawcza praktyka, które pracę uznały i uważają za prosty towar. Brentano zgadza się na wolny handel wszystkimi towarami z wyjątkiem pracy (str. VII). Takowa bowiem jest wprawdzie towarem, lecz posiada pewne odrębne właściwości, wymagające, by ją traktowano odrębnie (str. 3). Najpodobniejszą jest jeszcze do przedmiotów, służących do użytku (Nutzungen), np. do domów, koni do wynajęcia i t. d., lecz i od tych różni się bardzo (str. 6 sq). Ludzie dowolnie wytwarzają domy i t. d., więc są odpowiedzialni za ich exystencyę, robotnik nie winien, że istnieje; dom i t. d. choć wynajęty pozostaje w mocy właściciela, robotnik musi przedsiębiorcy dozwolić panować nad swemi siłami roboczemi *). Robotnik dalej z reguły jest biedny, zaczem brak mu potrzebnej do targowania się niezawisłości; przedsiębiorca wreszcie musi mieć prawo, decydować o miejscu pobytu swego robotnika, o sposobie jego zajęcia, o towarzystwie, w jakiem go umieszcza, więc o jego zdrowiu i moralności i t. d. **). Ztąd pochodzi, że robotnik, własnym pozostawiony siłom, musi się zadowalać niską i niestałą płacą; a że rządowa regulacya płacy jest szkodliwą i znikła z czasem ***), (str. 20), zatem potworzyły się właśnie Unie robocze, których za-

*) Uwagę o tem panowaniu spotkamy i u innych Socyalistów z katedry; ale podobny powyższemu stosunek zachodzi nietylko przy pracy, lecz także przy wypożyczaniu kapitałów pienięźnych. Z tego zresztą bynajmniej nie myślę wywodzić, jakoby kapitalista i robotnik równej podlegali doli! Ob. mój „Procent i Czynsz“ Warszawa 1872.

**) Te wywody, którym z daleka nawet nie dorównał Thornton („The labour“ 1869), można śmiało dosłownie przyjąć do teoryi Ekonomii.

***) Ob. wyżej o dotyczącem zadaniu sądów pokoju w Anglii.

daniem jest, w razie potrzeby za pomocą walki osiągnąć płacę, nie jak najwyższą (str. 34), lecz dostateczną i stałą! Ztąd znaczenie Unii roboczych dla kwestyi roboczej, ztąd też powstała doskonała książka Brentana -

Mimoto nasz socyalista nie zapoznaje stanowiska ustawodawstwa fabrycznego w rzeczonej kwestyi: owszem na kongresie Eisenachskim stawia je na czele reform. Z dotyczącego jego referatu dowiadujemy się, iż wolność robotnika wymaga pomocy państwa dla robotników, którzy w skutek naturalnych swych własności nie mogą dostatecznie oprzeć się wyzyskującym tendencyom przedsiębiorców. Należą tu niedorośli męczyzni, jakoteż zamężne i niezamężne kobiety wszelkiego wieku, których wrzekomej wolności „całkiem nierozsądnie“ (mit voller Unvernunft) bronią zwolennicy emancypacyi kobiet, ile że „oznaczałoby to brak miłosierdzia, kobiety pozostawiać samym sobie w walce, w której muszą uledz z powodu naturalnej swej słabości“. Zresztą wskazywać kobiecie jako ratunek koalicyę, zmowę, znaczy to obrać ją „z naturalnej łagodności, za pomocą której wpływa na męża w duchu szlachetnego uobyczajenia“. Cenne to zapatrywania spotkamy jeszcze i u innych Socyalistów z katedry, tu tylko pragnąłbym zapytać: czy wobec przytoczonych wyżej z dzieła Brentana wywodów o słabem stanowisku pracy w ogóle nie jest to niekonsekwencyą, żądać pomocy rządu tylko dla kobiet i niedorosłych? czy z owych premii nie wypływa konieczność „dnia normalnego“ dla całej klasy roboczej, którego to wszakżeż dnia domagają się także Unie robocze w Anglii i za którym, choć nie całkiem wyraźnie, nawet sam referent przemawia w swem dziele? *) Słaba ta strona referatu Brentana wypływa ze znanego nam już błędnego rozdania referatów. Cóż byłoby łatwiejszego, jak za dniem normalnym, a przeciw zarzutom, opartym na wolnosci osobistej, przytoczyć owe podnoszone po kilka razy względy „politycznej i etycznej natury“? A wszakżeż co do osób niedorosłych sam dowodzi referent, iż produkcya niepotrzebuje obniżać się wraz z pomniejszeniem czasu pracy, iż 10 godzin natężonej, pracy równają się 12tu zwykłej iż 10 godzin robotnika angielskiego równają się co do wyników 32 godzinom robotnika rosyjskiego.

Słusznie natomiast domaga się Brentano równych praw fabrycznych dla całych Niemiec, bo inaczej współzawodnicy produko-

*) Tom II. str. 91 sq. Ob. zresztą powyższe nasze sprawozdanie o dziele Brentana.

waliby pośród nierównych, z góry sztucznie danych warunków. A ideałem byłaby *„actio popularis"*, tj. skarga, którą mógłby wnieść do sądu każdy obywatel, dowiedziawszy się o nadwerężeniu praw fabrycznych. Opornych zaś przeciw tym ustawom fabrykantów zapytuje referent, jakaż też zachodzi różnica między niemiłą im rządową opieką osoby robotnika, a pożądaną im rządową opieką ich własności? czy brak ustaw fabrycznych nie stworzył już socyalnej demokracyi w Niemczech o tendencyach komunistycznych? Prawdopodobnie nie zdołałby referentowi odpowiedzieć na to trafnie żaden fabrykant, boć życie i zdrowie są dobrami jeszcze droższemi, niż majątek.

W końcu muszę podnieść, iż w owej walce, wywołanej żądaniem Schmollera, by Unie robocze mogły obracać na zmowy przeznaczone na inne cele pieniądze, Brentano stał po stronie jego przeciwników. Wypływa to jasno z kilku słów jego w czasie dyskuzyi (ob. „Verhandlungen der Eisenacher Versammlung" Leipzig 1873 str. 142.)

C. Pozytywne żądania.

Z roli, jaką Brentano odegrał w literaturze zarówno, jak na kongresie Eisenachskim, wypływa logicznie, iż musiał on stawiać żądania w dwóch kierunkach: co do Unii jakoteż Izb roboczych i co do ustawodawstwa fabrycznego.

Wszystkie postulaty co do Izb i Unii wynikają z ogólnego żądania, (str. 19) ażeby „sprzedawcę pracy traktowano odrębnie z celu zawarowania jego osobistej wolności i niezawisłości, jakoteż zabezpieczenia prawa jego wolnej dyspozycyi swoją osobą": potrzeba tej odrębności wypływa z udowodnionej już przez autora różnicy między pracą a resztą towarów. Wybór robotników nie potrzebuje wprawdzie takiej opieki, ale, powiada za Schmollerem Brentano (str. 51), wymaga jej wielki ogół klasy roboczej.

Otóż Unie robocze, stając właśnie w obronie tej wolności i niezawisłości klasy roboczej, nadają się dla państwa jako materyał do owego „odrębnego traktowania pracy". A ponieważ w sposób, który poznaliśmy wyżej, są one jedynie w stanie pośrednio sprowadzić ostateczne załatwienie kwestyi społecznej (roboczej), na którem wszakżeż tyle musi zależeć państwu, przeto toż państwo winno (str. 304 do 308) uznać Unie tak robotników jak i przedsiębiorców*)

*) Widzieliśmy wyżej, iż Unie robocze resp. urządzane przez takowe zmowy wywołują Unie przedsiębiorców, czego wypada sobie nawet życzyć z powodów, które już znamy z referatu Schmollera.

„za urzędowe organizacye robotników i przedsiębiorców, a przewodniczących tych Unii za urzędowe władze dla celów obu tych klas społecznych“. Z tego też naturalnie wypływa, iż państwo powinno mieć prawo nadzorować te władze a w danym razie wstrzymywać niestosowne ich zarządzenia. Dość, że potrzeba koniecznie prawnego ich uznania, a to z powodu — i tu spoczywa punkt ciężkości całego tego postulatu—ponieważ tylko tym sposobem można powszechnie wprowadzić Izby robocze, owe jedyne palladyum zgody społecznej. Wiemy już bowiem, iż wybór członków do Izb, rękojmia poddania się pod uchwały Izb, skuteczność exekucyi przeciw opornym członkom i t. d., iż to wszystko niemożebnem jest bez Unii roboczych. Na kongresie Eisenachskim spierano się o to, czy potrzeba postępowania kryminalnego przeciw robotnikom, łamiącym umowy; w samej rzeczy trudno przeprowadzać exekucyę cywilną przeciw tysiącom robotników naraz, ale słusznie zauważył przy dyskusyi właśnie Brentano, że i do kryminału trudno zamykać takie masy. Otóż cały ten spór byłby był zbytecznym, gdyby referent (Schmoller) był umiał wybitnie podnieść to, co opisał i potem wypowiedział tam Brentano. Oto uznane przez państwo Unie mają być cywilnie odpowiedzialnemi za wykonanie uchwały Izb, które naturalnie zawrą w sobie także funkcye sądów polubownych (przemysłowych *); to znaczy, w razie oporu przeciw wyrokowi samej Izby sąd cywilny będzie nakładał kary pieniężne na Unię, do której należy oporny członek, i która może sobie potem od winnych ściągać zaliczone kary. Tak uniknie się Scyllę i Charybdę cywilnej a kryminalnej odpowiedzialności tysiąca osób, i wtedy też będzie można (str. 265 i 307) zmowy obustronne (tj. striki i lock-out'y), niebędące odtąd *mala necessaria*, zabronić, względnie karać jako „zbrodnie społeczne“. Żaden kolega Brentana nie wypowiedział tak odważnie przyszłej konieczności zakazu koalicyi, bo żaden nie zdołał wykazać dowodnie, czy i kiedy takowe przestaną być koniecznemi; żaden też nie doszedł do pojęcia zbrodni „społecznej“, stanowiącego wszakże jedynie wynik praw „społecznych“, które poznamy znowu u innego Socyalisty. Zakaz powyższy byłby zresztą zawsze „nieliberalnym“, ale w owej właśnie szczęśliwej przyszłości zupełnie na swojem miejscu. Sam abstrakcyjny liberalizm jako taki nie zbawił jeszcze żadnego społeczeństwa, ani na polu politycznem, ani tem mniej na gospodarczem.

*) Więc na wzór Izb Kettle'a.

A tak zdaniem autora, które z prawdziwą pociechą dla ludzkości można przyjąć stanowczo, kwestya „robocza, o ile takowe polega na sporze pomiędzy robotnikami a przedsiębiorcami co do warunków pracy“, rozwiąże się całkiem naturalnie i sama przez się, skoro wejdą w życie Izby robocze, oparte na obustronnych Uniach na stosownych przepisach prawnych.

Ale niedarmo stoją tam słowa „o ile“, bo jużci Socyalista z katedry nie będzie całej treści kwestyi roboczej odnosił jedynie do powyższego sporu między robotnikami a przedsiębiorcami. Przeciwnie (str. 320 sq.) jako treść kwestyi roboczej uważa on „zaspokojenie potrzeb klasy roboczej, podniesienie całego jej stanu, jej udział w postępie cywilizacyi“. Jabym tylko sądził, że w tem nie polega treść kwestyi roboczej, lecz pożądany kierunek jej załatwienia. Nie zawadzi tu zresztą dodać, iż autor początek kwestyi roboczej odnosząc do XIV. w., tj. do czasu, odkąd wyłoniła się z europejskich społeczeństw osobna klasa robocza, zbytecznie zdaniem mojem, generalizuje istotę rzeczonej kwestyi, podczas gdy naszym Socyalistom może jedynie chodzić o kwestye społeczne, wywołane i zaognione wskutek tak zw. industryalizmu, panującego od końca XVIII. w. tak w życiu, jak w nauce.

Jakżeż więc Brentano pragnie rozwiązać ową dalszą część kwestyi roboczej, sięgającą po za spór o warunki pracy? Dążyć w tym celu wraz z socyalnemi demokratami do „państwa roboczego“, nie widzi on słusznej racyi, „podobnie jak zaspokojenie potrzeb burżoazyi nie wymagało rzeczpospolitych mieszczańskich (Bourgeoisie-Republiken)“. Już to ten ostatni argument dość jest słaby, gdyż już we francuskim konwencie, a tem bardziej w dzisiejszych np. parlamentach, mianowicie w „liberalnych“ Izbach niższych niezaprzeczoną przewagę ma właśnie tak zw. burżoazya, przez co odpada potrzeba osobnych dla niej republik; dotyczące więc dążenia socyalnych demokratów o tyle dadzą się rzeczywiście usprawiedliwić, o ile chodzi im o to, by interesa stanu roboczego były stosownie zastąpione w ciałach prawodawczych lub też w wyszłych z tych ciał rządów. Ztąd Brentano zanadto jest konserwatystą, żądając, by „istniejąca dziś władza rządowa ze względu na interesa robotników stwarzała instytucye ku zaspokojeniu odrębnych potrzeb stanu roboczego“; możnaby bowiem słusznie powątpiewać, czyli dzisiejsze rządy, wyszłe z dzisiejszych parlamentów, zechcą spełnić to zadanie. Tymczasem przykłady Anglii (gdzie zresztą robotnikom przychylniejsze są zawsze rządy Torysowskie), Prus

(gdzie zresztą są rządy raczej „królewskie“ niż parlamentarne *), a w ostatnich czasach Austryi **), te, mówię przykłady dowodzą, że nawet wśród dziś danych stosunków nie jest wykluczonym postęp prawodawstwa w kierunku społecznym.

Dość nam tedy wiedzieć, że nasz autor nie pragnie (i w tem ma racyę!) państwa roboczego; ale też z drugiej strony nie starczy mu ku ostatecznemu załatwieniu kwestyi roboczej sama „polityka wolnej konkurencyi“, która wychodzi z fałszywej zasadę naturalnej równości wszystkich ludzi. Stowarzyszeniom produkcyjnym, w których Lassalle upatrywał środek załatwienia tej kwestyi, autor nie przyznaje tak wysokiego znaczenia ze znanego nam już powodu, iż powszechne ich zaprowadzenie przypuszcza znowu równość wszystkich ludzi pod względem moralnym, pod względem ich zdolności do poświęceń, której to własności nie posiada ów wielki ogół ludzi, a tem mniej, dodajmy, robotników, zdemoralizowanych dotychczasowym stanem rzeczy. Zresztą stowarzyszenia produkcyjne wybranych robotników przemieniają po prostu w przedsiębiorców, podczas gdy słusznem zdaniem autora „do załatwienia kwestyi roboczej nie starczy, mniej lub więcej wielką liczbę robotników podnieść ponad ich klasę, lecz trzeba raczej polepszyć położenie robotników jako takich, nie jako coś innego‘ (str. 324).

Do pomocy własnej musi zatem tam, gdzie takowa nie starczy, przybyć i pomoc państwa (str. 327). Niestety w dziele swem autor nie podaje bliżej, w jakim kierunku ma działać państwo; boć, przypominam, nie chodzi tu już o Unie i Izby robocze, które wszakżeż według własnych słów jego, załatwiają tylko część kwestyi roboczej. Na szczęście jednak brak ten wypełnia nam czynność Brentana na kongresie Eisenachskim, gdzie omawiał nie Unie i Izby robocze, lecz właśnie inną część prawodawstwa, odnoszącego się także do kwestyi roboczej, tak zw. prawodawstwo fabryczne.

W tym względzie następujące postawił on postulaty:

a) Ażeby prawodawstwo fabryczne rozciągnąć na dzieci zajęte poza domem rodziców nietylko w fabrykach lecz także w rze-

*) Przypomina nam mowę Bismarka w sejmie pruskim w styczniu 1873.

**) Wniesione przez rząd z początkiem r. 1873 ustawy o stowarzyszeniach i o exekucyi płacy rozpoczynają w Austryi szereg ustawodawstwa społecznego.

miośle lub rękodzielnictwie (domowym przemyśle) *); zaś do dzieci zajętych w domu rodziców lub opiekunów, z wszelką surowością zastosować przepisy o przymusie szkolnym. O nędzy w rękodzielnictwie, mianowicie o ile takowe nie będąc uzasadnionem, sztucznie powstrzymuje zaprowadzenie formalnego przemysłu i maszyn, pouczają nas pisma Roschera zarówno jak i znane nam już dzieło Schmollera: referent więc z wszelkiem prawem stawia powyższe żądanie. Doświadczenie np. Anglii uczy**), iż daleko gorzej jeszcze wyzyskują dzieci w rękodzielnictwie, niż po formalnych fabrykach; a te ostatnie zresztą tylko wtedy mogą spokojnie poddać się ustawom fabrycznym, gdy mają pewność, iż rękodzielnicy i rzemieślnicy nie zdołają im czynić konkurencyi jedynie w skutek wolności od ustaw fabrycznych. Wreszcie nie wszędzie da się łatwo określić exystencya „fabryki“, więc już tego powodu praktycznego lepiej objąć ustawą całą produkcyę „przetwarzającą“, tj. rzemiosło i przemysł wraz z rękodzielnictwem, niż w ustawach pozostawić luki, służące tylko egoizmowi kapitału.

b) Dzieciom aż do 10. roku życia należy zupełnie wzbronić roboty, zaś małoletnim powinno być wolno pracować tylko 10 godzin dziennie. Z małoletnimi mężczyznami należy zrównać wszystkie kobiety z powodów, które już znamy.

Wiemy już, iż referent nie jest przyjacielem tak zw. normalnego dnia roboczego, i ograniczenia wszystkich, zatem i dorosłych robotników pod względem ilości godzin pracy. Ale znowu poucza doświadczenie Anglii ***), i na to, jak już wiemy, zwracają także uwagę reprezentanci tamtejszych Unii roboczych, iż choć prawodawstwo nie ustanowi takiego dnia, to takowy wytworzy się faktycznie, skoro tylko racyonalne istnieją ustawy fabryczne. W fabrykach wszyscy naraz muszą zaczynać i kończyć robotę; jeżeli więc Ustawa postanowi, iż np. małoletni (według referenta od 14 — 21 r. życia) i kobiety mają pracować tylko 10 godzin dziennie, a jak słusznie żąda Brentano, dzieci (od 10—14 r. życia) 5 godzin, to wtedy wytworzy się dziesięciogodzinny dzień normalny.

---

*) Jestto kombinacya przemysłu z rzemiosłem. Rękodzielnicy nie są rzemieślnikami, lecz pracując w domu, a jednak dla fabrykanta (nie na obstalunek konsumenta) stoją między rzemieślnikiem a prostym robotnikiem fabrycznym.

**) Plener Dr. Ernst „Die englische Fabriksgesetzgebung“ Wien 1871 str. 69 sq.

***) Plener, j. w. str. 40.

Wtedy bowiem, ale tylko wtedy, fabrykanci będą musieli utrzymywać 2 rzędy dzieci i zatrudniać je co 5 godzin (tak zw. „Relaissystem“ — „system rozstawny“) *); a że dzieci i kobiety, a w części i małoletni służą do pomocy robotnikom dorosłym, więc i tych fabrykanci mimo najlepszych swych chęci nie będą mogli zatrudniać nad owych 10 godzin. Ztąd zgadzam się z powyższym postulatem referenta, które przynajmniej sprowadzą faktyczny dzień normalny — jak zarówno z żądaniem, by ustawy oznaczyły godziny początku i końca pracy osób uchronionych, czas obiadu itd., nie dozwalając przytem pracować w święta i Niedziele. Nabożni Anglicy także Sobotę od godziny 2. po południu uważają za Święto (Ustawa z dnia 5. sierpnia 1850).

c) Dla przeprowadzenia ustawodawstwa fabrycznego winno państwo ustanowić inspektorów fabrycznych. Referent nie żąda dla nich tak szerokiego zakresu, jak Schmoller; nie podnosi też bliżej okoliczności, jaka ma być ich władza i jakie dochody, to znaczy, że powinni być dobrze płatnymi. W tym ostatnim względzie świetnym wzorem przyświeca Anglia, która np. **) w r. 1871/2 wydała na inspektorat fabryczny 253.470 zł. w. a. a na inspektorat górniczy 137.100 zł. w. a. Dla fabryk istnieje tam 2 inspektorów (z płacami po 1000 f. szt.), 2 inspektorów-pomocników i 41 podinspektorów, którzy 2 razy co roku zwiedzają każdę fabrykę. Kopalnie posiadają jednego inspektora i 12 podinspektorów. Suma wydatków nie jest dużą, a przecież płace są wysokie, zaś rezultat działania inspektoratów przewyborny. Nie zawadzi zresztą dodać w końcu, że przy sposobności rozprawy referent oświadczył, iż policya zdrowia, budownicza i obyczajowa w fabrykach ma także należeć do zakresu działania inspektorów. (C. d. n.)

Dr. Leon Biliński.

---

*) Gdy dzieciom wolno np. pracować 6 godzin, to fabrykanci per nefas będą je zatrudniali także 10 godzin, bo system rozstawny (np. po 6 i 4 godzin) nie dałby tu się zastosować. Zresztą z początku potrzeba zawsze zmuszać fabrykantów do tego systemu, aż pokąd nie przekonają się (jak w Anglii), iż takowy jest dla nich korzystny.

**) Plenar j. w. str. 112—113.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Liber Cancellariae Stanislai Ciołek. Ein Formelbuch der polnischen Königskanzlei aus der Zeit der hussitischen Bewegung, herausgegeben von Dr J. Caro. Wien 1871, Karl Gerolds Sohn. 8vo str. 227.

Nieco późno zdobyliśmy się na pomówienie o tej książce, która pojawiła się już dwa lata temu. Ponieważ jednak dotąd, o ile nam wiadomo, nie podało żadne z naszych pism obszerniejszej o niej wiadomości a treść jej zasługuje ze wszech miar na uwagę, nie będzie—sądzimy—od rzeczy, jeźli przerwiemy to długie milczenie, nie żeby napisać obszerny i wyczerpujący rozbiór, lecz żeby w krótkości wyłuszczyć te względy i zapatrywania, w których się z wydawcą nie zgadzamy.

Wydana przez pana Caro książka dzieli się na dwie części: zbiór dokumentów i przedmowę. Zbiór dokumentów zawiera 137 pism treści bardzo ciekawej. Pochodzą one przeważnie z lat 1423—1428 i odnoszą się do wszystkich ważniejszych politycznych spraw, które wówczas dyplomacyę polską zajmowały. Nad treścią ich obszerniej się rozwodzić nie zamierzamy, bo trzebaby chyba spisać historyą lat tych, gdyby się chciało w przejrzystym obrazie przedstawić dziejowe wyniki wypływające z dokumentów tutaj umieszczonych. Prawie wszystko co w latach tych wpływało do kancelaryi królewskiej lub wychodziło z niej, znajdziemy tutaj wzorowo wydane, między innemi 22 listy przebiegłego króla Zygmunta do Władysława Jagiełły lub Witolda, 23 listów Witolda, 10 papieża Marcina V., 2 króla Henryka angielskiego i t. d., przeważna większość zaś króla Władysława Jagiełły.

Wydanie listów tych nastręczało wielkie trudności raz dla tego, że były one bardzo niedbale pisane z licznemi myłkami i przekręceniami, które wydawca musiał prostować, potem że znaczna ich część nie miała dat. Wydawca starał się—i to z wielkiem powodzeniem—przywrócić to opuszczone datowanie. Kto się nie zajmował nigdy w życiu podobną pracą, ten pewno nie ma wyobrażenia, ile ona trudności nasuwa. Jedynie tak gruntowny znawca dziejów polskich z lat tych, jak p. Caro, mógł się

z zadania tego wywiązać tak szczęśliwie, mógł prawie wszędzie z zupełną trafnością przywrócić opuszczoną datę, oznaczyć czas, w którym list ten był pisany. Nieszczędził on w tym celu żadnego trudu i mozołu, jak to widzimy z dołączonych do dokumentów not, zajmujących nieraz po kilka stron najdrobniejszego druku; ale praca jego opłaciła się też sowicie, bo dopiero przy pomocy tych not nabiera wydany zbiór rzeczywistej, bardzo znakomitej wartości, bez nich zaś nie wiedzielibyśmy, co począć z większą częścią wydrukowanych tu listów. Wydanie listów tych więc jest pod każdym względem wzorowe: text umiejętnie odczytany i oddany, objaśnienia sumienne i gruntowne, restytucya dat z wielką biegłością i znajomością przeprowadzona.

Dziwimy się tylko, że szanowny wydawca nie zadał sobie jeszcze jednego trudu: a mianowicie, że do bogatego tego zbioru nie dodał indexu osób i miejscowości. Index taki byłby niezawodnie jeszcze znacznie podwyższył wartość jego książki a byłby niesłychanie ułatwił pracę każdemu, kto z niej chce korzystać. U Niemców dzisiaj podobne zbiory już prawie nigdy się nie wydają bez starannych indexów, czemuż więc wydawca nie poszedł tu torem używanym powszechnie przez jego rodaków?

Powtarzamy jeszcze raz, że zbiór ten jest pod każdym względem wzorowo wydany. Wkradły się tylko drobne mylki, z których kilka tu wymienimy nie żeby je podnieść do znaczenia zarzutów, lecz żeby pokazać, żeśmy książkę tę rzeczywiście przeczytali, że nie sądzimy o niej, jak się to nieraz dzieje, z okładki.

W spisie rzeczy podano treść listu nr. 33 zupełnie niewłaściwie, nie jest to bowiem list królowej Barbary do Zofii, lecz na odwrót; w tym samym spisie podano przy dok. nr. 69 mylną datę, dokument ten pochodzi bowiem z 24. maja 1426 r.

Ów list Zofii nastręcza nam też tę uwagę, że wydawca luk rękopiśmiennych nie oznacza nigdy bliżej, lecz zastępuje je regularnie trzema punktami n. p. str. 71. Sądzilibyśmy, że właściwiej by było opisać w każdem miejscu dokładnie zachodzącą lukę, żeby tym sposobem dać korzystającemu możność robienia konjektur i kombinacyi.

Zamiast powtarzającego się często przy końcu dokumentów (tam gdzie datę opuszczono) horum quibus (n. p. str. 61, 63 i i) czytać należy zdaniem naszem harum quibus, bo domyślać się tu trzeba literarum.

Na str. 62 po ewum zgoła niepotrzebnie dodano (!), wyraz ten bowiem po największej części pisze się w średniowiecznej łacinie albo tak albo też ewm.

Na str. 25 w nocie zamiast Bekhensi (co nie ma sensu) czytać trzeba Biecensi, a zamiast meduzezensi czytać trzeba medzirzecensi.

Jeźli nas samo wydanie dokumentów jak najzupełniej zadowolniło, to nie tak podchlebnie wyrazić się możemy o wstępie wydawcy; tutaj musimy podnieść kilka dość ważnych zdaniem naszem zarzutów.

Wstęp ten zawiera najprzód opis rękopisu, z którego wydawca korzystał, a potem biograficzny szkic Stanisława Ciołka, któremu wydawca księgę tę przypisuje.

Opis rękopisu jest zdaniem naszem wcale niedokładny i niewyczerpujący, zwłaszcza że wydawca na nim opiera zdanie swoje, jakoby księga ta pochodziła od Stanisława Ciołka, „der das vorliegende Formelbuch angelegt hat“ (str. 59).

Ponieważ co do tego nie zgadzamy się z wydawcą, musimy o tem pomówić obszerniej.

Archiwum królewieckie posiada księgę papierową znacznej objętości in quarto, złożoną według wydawcy z trzech części: 1) z wydanego tutaj Liber Cancellariae Stanisława Ciołka, 2) z mnóstwa dokumentów nadeszłych do kancelaryi królewskiej i wydanych z niej, 3) z konsystorskiego formularza przeznaczonego do praktycznego użytku.

Ponieważ na pergaminowej tytułowej kartce napisano: „Liber cancellarye Reuerendi patris domini Stanislai Colyek Epi. poznaniensis Tunc cancellarii excellentissimi principis domini regis polonie Wladislay, decreta Stanislai Czyensky plebani in Gywanowicze. Et in eodem continetur formulare consistory pro omnibus formis et instrumentis“ wnosi ztąd wydawca, że owa pierwsza, wydana przez niego część, jest to księga założona przez Stanisława Ciołka a może nawet pisana przez niego samego (str. 11), księga, w którą on albo wpisywał albo wpisywać kazał wychodzące z kancelaryi i przychodzące do niej korespondencye. Prócz tego nie dowiadujemy się od niego nic więcej o tej księdze, jak że jest to mały, gruby kwartant, niedbale, z niezliczonemi, niesystematycznemi skróceniami pisany.

Opis ten i wyciągnięte z niego wnioski zdradzają brak wprawy i doświadczenia w zawodzie edytorskim, p. Caro bowiem znany nam jest jako autor dalszego ciągu dziejów Polski Röppla i niektórych innych prac, ale w zawodzie wydawcy dotychczas nie dał się poznać a i ten zawód nastręcza w obec dzisiejszych naukowych wymagań nie małe trudności, które nieraz nie łatwo usunąć. Mamy tego przykład właśnie w pracy, o której mówimy. Opis rękopisu, który nam podał p. Caro, oświadczamy z góry, wcale nas nie zadowolnił.

P. Caro, jak widzieliśmy, nazywa księgę, którą wydał, Liber cancellariae Stanislai Ciołek, formularzem ułożonym przez niego, i nazywa ją tak na zasadzie napisu umieszczonego na jej czele. Lecz w takim razie wypadało koniecznie powiedzieć, jaka to ręka dodała do tej księgi ów napis, czy jest to ręka współczesna, czy może ta sama, która pisała dalszy ciąg? O tem wszystkiem przepomniał wydawca. My z naszej strony sądzimy, że ów napis dodała osoba zgoła rzeczy nieświadoma, bo, jak wiadomo, po pierwsze Stanisław Ciołek nigdy nie był kanclerzem, a po drugie nie piastował nigdy urzędu koronnego jedno-

cześnie z biskupiem dostojeństwem, owszem zostawszy biskupem złożył niebawem podkanclerstwo. Ów napis więc mógł tylko dodać człowiek, który nic o tem nie wiedział.

Dalej dzieli wydawca rękopis, jak widzieliśmy, na trzy części, z których pierwsza ma zawierać ów rzekomy Liber cancellariae, druga mnóstwo dokumentów wydanych z kancelaryi królewskiej i przysłanych do niej. Jakaż tu więc różnica, pomiędzy częścią pierwszą a drugą? Wszakże ta pierwsza nie zawiera nic innego, prócz takich samych dokumentów? Owa rzekoma druga część więc jest po prostu dalszym ciągiem pierwszej czyli innemi słowy nie ma tu wcale dwóch odrębnych części, lecz jest tylko jedno dzieło, zaczynające się od karty pierwszej a ciągnące się aż do karty 177.

Jeźli domysł nasz jest niesłuszny, jeźli w rękopisie jest rzeczywiście taki podział, jaki wprowadza wydawca, to i to należało udowodnić, należało wykazać, na czem podział ten polega, czy może na karcie 103 znajduje się jaki osobny napis lub czy może część pierwsza jest pisana jedną ręką a część druga inną? Nie widzieliśmy rękopisu, ale wnosimy, że tak nie jest, boć niepodobna przypuścić, żeby wydawca tego nie nadmienił.

Twierdzimy więc, że cały rękopis królewiecki dzieli się na dwie (a nie na trzy części, jak chce wydawca), pierwsza część jest to zbiór dokumentów, druga formularz konsystorski. Do którego roku dochodzą owe dokumenta, powiedzieć nie umiemy, bo nawet o tem przepomniał nas zawiadomić wydawca.

Twierdzimy dalej, że osoba, która na czele rękopisu umieściła napis, nie odnosiła go do rzekomej pierwszej części wydawcy, lecz do całego zbioru dokumentów, co wynika jak najwyraźniej z samego toku napisu.

Twierdzimy wreszcie, że księga ta nie jest żadnym formularzem Stanisława Ciołka, lecz po prostu zbiorem dokumentów, ułożonym przez niewiadomą osobę. Gdyby bowiem rękopis ten był, jak chce wydawca, księgą, w którą Stanisław Ciołek sam wpisywał lub kazał wpisywać przychodzące do kancelaryi i wychodzące z niej dokumenta, to jakże by w takim razie wytłumaczyć brak wszelkiego chronologicznego porządku, jaki w niej widzimy? Jakże by wytłumaczyć to, że na pierwszej n. p. stronie czytamy dokument z r. 1424, po nim zaś dokumenta o wiele wcześniejsze? Gdyby tu wpisywano przychodzące i wychodzące dokumenta, toby koniecznie choć z grubszego musiał panować porządek chronologiczny, a tu nie ma zgoła żadnego. Jest to najzupełniej dorywczy spis dokumentów a nie regularne wpisywanie przychodzących i wychodzących. Mógłby może kto zarzucić, że dokumenta te pierwotnie spisane były na luźnych arkuszach, które dopiero później oprawiono, w jedną całość złączono, nie zatrzymując chronologicznego porządku. Być może, lecz w takim razie dałoby się to poznać zaraz po pobieżnym przeglądzie rękopisu, bo wtedy musiałby się od każdego nowego arkusza

zaczynać nowy dokument, a przy końcu arkuszów musiałyby się często znajdować znaczne luki, inną zaś razą znów pismo bardzo ścieśnione, nie podobna bowiem, żeby pisząc tym sposobem, można zawsze utrafić pismo tak, aby dokument kończył się regularnie z samym końcem arkusza. Jeźli więc królewiecki rękopis jest tak pisany, to wydawca miał obowiązek zwrócić na to wyraźnie uwagę, zwłaszcza żeby to poparło jego twierdzenie: że księga ta jest formularzem, do którego wpisywano przychodzące i wychodzące dokumenta. Sądzimy jednak, że rękopis nie jest tak pisany, lecz po prostu od ręki, strona za stroną, tak jak się zwykle pisze książkę.

Cały opis wydawcy więc jest bardzo pobieżny i niedostateczny a nadany księdze tytuł pozbawiony rzeczywistej podstawy. Dobrzeby było, żeby ktoś świadomy rzeczy w wyczerpujący sposób opisał ważny ten rękopis, uwzględniając wszystko to, na co przy opisie rękopisu zwracać trzeba uwagę a przedewszystkiem wykazując, czy cała pierwsza część od karty 1 do karty 177 jest pisana, jak sądzimy, jedną ręką. Jeźli owe „decreta Stanislai Czycensky plebani in Gywanowicze“ są pisane tą samą ręką co poprzedni zbiór dokumentów, to możnaby może z tego wnosić, że cały ten rękopis spisal lub przepisał właśnie ten pleban lub przynajmniej ktoś stojący w blizkim związku z plebanią giwanowicką.

Tyle co do opisu manuskryptu, przejdziemy teraz do drugiej części wstępu wydawcy: do biografii Ciołka, owego rzekomego pisarza królewieckiego rękopisu. I tutaj musimy nie jeden zarzut podnieść przeciw p. Caro.

Szanowny autor twierdzi, że król Władysław Jagiełło nadzwyczajnie sprzyjał Ciołkowi. Całe to twierdzenie jest poparte jedynie jednem zdaniem, wyjętem z przywileju nadanego miastu Wielichowu: habito diligenti respectu ad praeclarae et constantis devotionis merita ejusdem domini Stanislai episcopi et purae fidei insignia, quibus majestati nostrae complacuit et adhuc complacere potuit“ (str. 6). Cytat ten zgoła niczego nie dowodzi, bo rozumując tym sposobem, możnaby twierdzić, że król Władysław równie gorliwie sprzyjał Bóg wie komu, podobny frazes bowiem powtarza się prawie w każdem nadaniu królewskiem. Jest to formułka, którą kancelarya wpisywała do przywileju a król może jej nawet nie czytał. W każdym razie jednak nie ma ona żadnego znaczenia. Dopóki nie zobaczymy innych dowodów, nie będziemy wierzyli w ową wielką przychylność króla.

Jeźli więc w ogóle już ta przypisywana przez p. Caro Władysławowi przychylność dla Ciołka stoi na tak kruchej podstawie, to cóż dopiero powiedzieć o uzasadnieniu orzeczenia takiego: „Der Grund der königlichen Zuneigung war aber nicht blos Ciołek's Geschäftsgewandtheit, sondern mehr noch, scheint es, seine üppige, lebensfrohe, wollüstige Natur und sein poetisches Talent“ (str. 7).

Tu już p. Caro zupełnie puścił wodze swej fantazyi, zkądże bowiem wiemy, że Władysław znajdował upodobanie w plugawych wierszykach Stanisława, może nawet w owym bezecnym paszkwilu na Elżbietę? Nam przynajmniej stosunek ten przedstawia się w zgoła innem świetle, nie widzimy tu przywiązania króla dla Ciołka, lecz widzimy za to wielką przychylność kancelaryi dla niego, która obejść się bez niego nie mogła „propter dictandi peritiam".

Jak wiadomo napisał Ciołek w r. 1420 bezecny paszkwil na nieszczęśliwą i prześladowaną Elżbietę, paszkwil, który skoro doszedł do wiadomości króla, pociągnął za sobą ten smutny dla bezczelnego oszczercy skutek, że go mimo przychylności potężnej kancelaryi wydalono niebawem z dworu królewskiego (zobaczymy później, gdzie przepędził czas tego wygnania). Po pewnym przeciągu czasu (kiedy, o tem niżej) powołano go napowrót a nawet wyniesiono do godności podkanclerskiej. Stało się to zdaniem naszem niewątpliwie mimo a nawet wbrew woli króla, na żądanie wszechwładnej kancelaryi, która się bez Ciołka obyć nie mogła. Czyż bowiem możemy przypuścić, żeby król zapomniał w tak krótkim czasie wygnanemu Stanisławowi krwawą zniewagę zadaną cieniom zmarłej, ukochanej małżonki Elżbiety, lub że tak się lubował w ślizkich jego rymach, iż dlatego puścił w niepamięć ów ohydny paszkwil i sam pragnął powołania Stanisława do dworu? Być to żadną miarą nie może, sama natura ludzka temu się sprzeciwia. Przypuszczamy więc, że król zgodził się na to powołanie wbrew swej woli, zgodził się ze względów politycznych, ustępując w obec natarczywych żądań kancelaryi. Sądzimy, że takie wytłumaczenie tego wypadku jest o wiele naturalniejsze i odpowiedniejsze, niż naciągane zwalanie winy na charakter Władysława, lubującego się w bezecnych rymach Ciołkowych.

Stanisław więc wrócił do dworu a nawet został teraz podkanclerzym koronnym. Kiedy? Pan Caro powiada: „Es scheint, dass dies Ende 1421 oder Anfang 1422 erfolgte" (str. 8). Tutaj więc mówi przynajmniej „es scheint", dalej zaś już wprost kategorycznie twierdzi, że Stanisław był podkanclerzym od r. 1422 — 1428. Jestto gruba pomyłka, wynik nieznajomości dyplomataryuszów polskich. Czy bowiem tak ważny fakt, jak ten: kiedy objął Stanisław podkanclerską pieczęć, nie miałby się dać zdecydować? Zobaczmy.

Że nie mogło to nastąpić przy końcu r. 1421, o tem było p. Caro powinno pouczyć cytowane przez niego samego miejsce z Lites ac res gestae, z którego wynika, że Stanisław Ciołek składając zeznanie swe jako świadek w wielkim procesie z zakonem na dniu 20. stycznia 1422 r., występuje tylko w charakterze kantora krakowskiego: nie ulega zaś żadnej wątpliwości, że przy tak urzędowym akcie nazwanoby go niezawodnie podkanclerzym, gdyby nim był. O końcu r. 1421 więc nawet mowy być nie może, ale tak samo o całym r. 1422. Na czem się w ogóle

ta wiadomość szanownego autora opiera, nie wiemy, bo nam tego nie podał. Gdyby sobie był zadał trud przejrzenia naszych dyplomataryuszów, byłby się przekonał, że w ciągu całego roku 1422 występuje zawsze jako kanclerz Wojciech Jastrzębiec, jako podkanclerzy Jan Szafraniec (Cod. Rzyszcz. i Muczk. I., 300; II. 826 i wiele innych); byłby się przekonał, że nawet 30. marca 1423 r. (Raczyński Cod. Dipl. Lith. 302), że nawet 2. maja 1423 r. (Akta grodzkie i ziemskie III, nr. 92), występują ci sami dygnitarze. Dopiero kiedy Wojciech Jastrzębiec postąpił z biskupstwa krakowskiego na gnieźnieńskie, składając zarazem kanclerstwo, mógł Jan Szafraniec postąpić z podkanclerstwa na kanclerstwo, mogło się podkanclerstwo opróżnić dla Ciołka a stało się to dopiero w połowie r. 1423.

Ktoś, co zna dyplomataryusze nasze, mógłby mi zarzucić, że w Kod. Wielkopolski Raczyńskiego znajduje się przecież pod nr. 114 dokument z 1. maja 1422, w którym już występuje Stanisław Ciolek jako podkanclerzy, Jan Szafraniec jako kanclerz. Dokument ten, odpowiadam, niczego nie dowodzi, bo jest to widocznie albo falsyfikat albo co najmniej data w nim jest fałszywa. Król Władysław Jagiełło bowiem w czasie tym wcale się nie znajdował w Medyce, co nie ulega żadnej wątpliwości a wynika z innych autentycznych dokumentów. Dokument ten zresztą drukowano u Raczyńskiego podług bardzo późnego transsumtu Władysława IV z r. 1641, nic więc dziwnego, że przechodząc przez tyle rąk text i data jego wyszły wreszcie pobałamucone, jeśli — co jeszcze raz nadmieniam—w ogóle cały dokument nie jest podrobiony.

Sądzę wreszcie, że chwila objęcia podkanclerstwa przez Stanisława Ciołka da się jeszcze ściślej oznaczyć, wprawdzie tylko na podstawie hipotezy, ale zdaniem mojem dość prawdopodobnej.

W tomie II. Aktów grodzkich i ziemskich wydrukowałem pod nrem XLII. dokument z dnia 17. czerwca 1423 r. według niewątpliwego oryginału z zachowaną większą królewską pieczęcią i ze wszystkiemi znamionami autentyczności. Dokument ten znajduje się w archiwum kapituły lwowskiej obrządku łacińskiego. W nim zachodzi szczegół nadzwyczajnie na pierwszy rzut oka zadziwiający. Oto czytamy tutaj w texcie jako kanclerza jeszcze Wojciecha Jastrzębca, jako podkanclerzego jeszcze Jana Szafrańca, poniżej dokumentu zaś w zwykłem miejscu podpis:

Ad relacionem domini Stanislai Czolek vicecancellary.

Cóż to znaczy? Dwóch podkanclerzych przecież jednocześnie obok siebie być nie mogło. Dziwny ten szczegół tłumaczę tak. Jest to właśnie chwila, w której Stanisław Ciołek został podkanclerzym, odtąd zresztą już regularnie jako kanclerz występuje Jan Szafraniec, jako podkanclerzy Stanisław (n. p. 27. września 1423 Akta grodzkie i ziemskie III, nr. 95; — 4. października r. 1423 Cod. dipl. Wielkopolski Raczyńskiego str. 156 i.).

Kiedy pisano ów dokument wydrukowany przezemnie w drugim tomie Aktów byli więc jeszcze: Jastrzębiec i Szafraniec kanclerzem i podkanclerzym. Referentem w tej sprawie był Stanisław Ciołek. Zanim zawieszono pieczęć i podpisano u dołu referenta (podpis ten bardzo często jest inną ręką od samego dokumentu pisany), a więc może jeszcze tego samego lub następnego dnia został Stanisław podkanclerzym, Szafraniec kanclerzem, Jastrzębiec zaś złożył kanclerstwo, w relacyi więc dopisano już Ciołkowi nowy jego podkanclerski tytuł. Na tej podstawie twierdzę, że Ciołek objął podkanclerstwo albo 17. czerwca 1423 r. albo też tuż po tym dniu. Choćby się zaś kto nie zgodził na ten mój, jak sądzę, prawdopodobny domysł, to przyznać mi jednak musi, że to objęcie przez niego urzędu koronnego nastąpiło dopiero po 2. maja 1423 r. a przed 27. września t. r. (Akta grodzkie i ziemskie III, nr. 92 i III, nr. 95), a nie, jak sądzi p. Caro, w końcu r. 1421 lub początku 1422 r.

Skutkiem tego upada także twierdzenie jego, że dokumenta umieszczone w rzekomym Liber cancellariae Stanislai Ciołek pochodzą prawie wyłącznie z lat 1422—1428 „d. i. aus der Zeit, da Ciołek Vicekanzler war". Zresztą zupełnie nie pojmuję, jak p. Caro może twierdzić, że dokumenta te zaczynają się przeważnie z r. 1422, kiedy znajduje się tu wszystkiego razem na 122 numerów, trzy dokumenta (nr. 21, 42 i 56), należące niewątpliwie pod r. 1422, a prócz tego jeden (nr. 37), do którego wydawca dodał: (Wohl 1422?) i jeden (nr. 72) z dodatkiem wydawcy: (1421 oder 1422); o wiele liczniejszy szereg pochodzi z lat poprzednich i ciągnie się daleko po za rok 1428 (t. j. rok, w którym Stanisław składa podkanclerstwo), bo, jak to już wykazaliśmy, karty 103 — 177 królewieckiego rękopisu są tylko dalszym ciągiem kart poprzednich, a nie osobną częścią, jak chce wydawca, dążący do tego, żeby koniecznie rękopis ten zamienić na „ein von Stanisław Ciołek angelegtes Formelbuch, welches mit seiner Beförderung (na biskupa poznańskiego) abbricht".

Wypada nam teraz uzupełnić biografia Stanisława Ciołka jednym nowym a wcale ciekawym szczegółem, którego wydawca nie znał.

Kiedy królowa Elżbieta na dniu 12. maja 1420 r. zmarła a Ciołek ogłosił ów haniebny paszkwil, w którym ją przedstawia pod postacią świni, wydalił go oburzony król z dworu. Wrócił na niego, jak widzieliśmy, dopiero w roku 1423. Gdzie przepędził ten czas wygnania, na to dotychczas nie umiano odpowiedzieć. Teraz zaś wiemy, że wygnany z dworu udał się do Krakowa, wstąpił do tutejszego uniwersytetu, gdzie go za rektoratu Jakóba Zaborowskiego w zimowem półroczu (a więc po dniu 16. października r. 1420) zapisano pomiędzy studentów uniwersytetu do wielkiej imatrykulacyjnej księgi, a zapisano go z wielką ostentacyą, pismem okazalszem i staranniejszem niż kogo innego (Zob. H. Zeissberg, das älteste Matrikelbuch der

Universität Krakau str. 42). Sądzę że szczegół ten nie jest wcale tak błahym, jak się może wydaje. Czyż bowiem nie można z tego zaszczytnego przyjęcia autora paszkwilu na królowę wnosić o usposobieniu uniwersytetu w tej sprawie? Uniwersytet w szeregach swych w owym czasie liczył niejednego takiego, jak Stanisław, wojewodzica, niejednego takiego jak on dygnitarza kościoła, a żadnego nie zapisano z taką ostentacyą i starannością, jak jego. Sądzę że ostentacya ta należała się więcej autorowi paszkwilu na królową, niż wojewodzicowi i proboszczowi sandomirskiemu. Wnoszę to jeszcze z innego szczegółu. Wiadomo, że Elżbieta była jedną z wielkich dobrodziejek uniwersytetu krakowskiego, mimo to w spisie dobrodziejów uniwersytetu, za których modlić się należy, zapisano ją pogardliwie pro quadam Elisabeth (do niej bowiem odnoszę zapisek na str. 2 księgi immatrykulacyjnej) a nie dosyć na tem, wykreślono ją nawet potem z tego spisu (zob. Matrikelbuch str. 3). Te dwa szczegóły ostentacyjnego zapisu Ciołka i pogardliwego zapisu Elżbiety pomiędzy dobrodziejami a później jej wykreślenia, naprowadziły mnie na domysły, które powyżej wypowiedziałem.

Może się dzisiaj niejeden zadziwi, że Ciołek, 38letni człowiek, dygnitarz kościelny, udaje się na uniwersytet, zasiada na ławach szkolnych. Kto zna stosunki średniowiecznych uniwersytetów, temu się rzecz ta wcale dziwną nie wyda. Dziś chłopiec dwudziestoletni nieraz sądzi, że już pożarł wszystkie rozumy, że już mu uczyć się nie potrzeba. W wiekach średnich pod tym względem było inaczej, do słynnego profesora zbiegali się uczniowie z dalekich stron, piastujący dostojeństwa, nieraz ze szronem na głowie. Pobieżny przegląd spisu uczniów uniwersytetu krakowskiego z wieku XV. przekona nas, że pomiędzy nimi znajdował się niejeden pewnie nawet starszy od Ciołka. W r. 1430 n. p. zapisują się odrazu Paweł Sleczewik i syn jego Jan, ojciec więc musiał mieć co najmniej lat 40. Takich przykładów możnaby mnóstwo przytoczyć.

Takie mielibyśmy do zrobienia zarzuty i uzupełnienia publikacyi p. Caro. Wyłuszczyliśmy je obszernie, bo chwaląc w zasadzie i w ogóle, nie chcieliśmy także taić tego, na co się zgodzić nie możemy. Nadmieniamy jednak jeszcze raz, że treść ogłoszonego przez p. Caro zbioru jest niezmiernie ważną i cenną i sam text jego z wzorową starannością opracowany

Nie pozostaje nam więc nic innego, jak złożyć mu serdeczne podziękowanie za ogłoszenie materyałów, które dla niego samego tem mniejszą obecnie mogły mieć wartość, o ile je już zużytkował przy pisaniu drugiego tomu swej historyi, dla nas zaś tem większą, o ile widzimy na jakich to podstawach budował p. Caro swe zapatrywania na dzieje nasze, zapatrywania, tak często z naszemi niezgodne. Na podstawie publikacyi tych

źródeł kontrola jego historyi staje się tem łatwiejszą, a cały zbiór dla nas tem cenniejszy.

X—e.

Monografie miejscowości galicyjskich.

Kossowa.

Wieś Kossowa, leży w dawnem księstwie Zatorskiem, o ćwierć mili od Wisły, na trakcie niegdyś głównym wiedeńskiem, między miasteczkami Skawiną a Zatorem. Słynie ona pięknem położeniem, bo u wzgórza, na którem leży, rozciąga się daleki widok, przedstawiający oku po lewej stronie Wisłę, kopiec Kościuszki, wieże Wawelu, klasztor OO. Kapucynów na Bielanach, ruiny zamków Tenczyna, Lipowca i Tyńca.

Kossowa z Chrząstowicami niezaprzeczenie należy do tych rzadkich majątków w naszym kraju, które tem samem zasłużyły na wspomnienie, że należąc prawie do jednej rodziny przez ciąg przeszło czterech wieków, zachowały ślady swej odległej przeszłości. Pierwszy ślad ich posiadania przez rodzinę Porembskich z Żegociny Poremby herbu Nabram jest tranzakcya na pargaminie przez Janusza księcia Zatorskiego i Oświecimskiego Porembskim do Kossowy i Chrząstowic wydana w roku 1426, w poniedziałek przed Św. Witem w Zatorze napisana. Poświadcza również to posiadanie wydany w Zatorze w roku 1457 w dniu Św. Antoniego dokument, którym Władysław książę Zatorski i Oświecimski Andrzejowi Porembskiemu Kossowę i Chrząstowice za 100 zł. węgierskich sprzedał. Przytem z roku 1503 i 1521 znajdują się tranzakcye na pargaminie Seweryna Bonara Porembskim do Kossowy i Chrząstowic służące i inne podobne dokumenta, świadczące o początkowem tych dóbr posiadaniu.

Tranzakcya wyżej wspomniona z r. 1521 opiewa jak następuje:

„Mikolass Jordan z Zaklyczyna a na Melsstynie Kastellan Woyniczky Spizky Oswietimski a Zatorsky Starosta weliky Sprawcza krakowsky obecznij też Jan Strzelka z Delanicze Sudie Zemie Zatorsko wyznawame tiemto listem wssem w obecz a kazdemu zwlasstno, kdez czten a nebo czteez slyssan bude, ze przyssedssé przed nas Urozeny panossy, pan Endrzych Stary Porubski z Poruby se pany Hedwigi manzelki swú wlastni a millu, buducz zdrawi na tiele y na rozumie neg sa przypuzeni, a ny przynewolenj, any kterym bludem nawedenij nez s dobrym roznyslem y pamieti gsan przednami dobrowolnie wyznali, ze gsú zawedli a zastawili wies a Zboze swe gmenowatie Chrzastowicze w Zatorskim wietie zalleżelu, totiz ten dieí ktery gsú wykaupili, od panow Derzynskych, a to w pol druhycy Stu Zlatych w polegrosskoch polskich myncze krakowske po polekopi czteez za kazdy Zlaty Slawetnemu panossy, panu Endrzychowi Synowi geich wla-

stnemu se wssym prawem panstwem a Swobodami totiz z lidmi, z platy, czynssmi, robotami, y gsycz se wssemi gynymi a kazdymi pozytki vzytki a przychody malymi i welikimy gmenowanymi y negmenowanymi, kterymi se meny gmenugi, a neb gmenowany byli mohu Zadnych newynigmagicz any pozostawugicz, nez s tiem wssym prawem a przyslussenstim yakoz ten diel swrchupsany od gynijch byl wdrzeni a uzywanij. Takowymze tez prawem a obyczagem naprzedpsany Endrzych mlady Porubskj ten diel Chrzastowicz ma mieti drzeti a pozywati od datum lista tohoto tak dluho, dokudby gemu Suma peniez swrchupsana nebylla dana a zaplaczena s vplna Y prosily gsau naz zeby gejno gym takoweho wyznani a zapsany potwerditi Temu na swiedomie peczecz nasse, ktemu to listu przywesiti gsme rozkazali Genz dan a psan w Zatorze we cztwertek po popelczy Leta panie Tysaczeho pietysteho dwacetcho prvniho. przytym gsau byli Urozenij a Slawtnj panosse Wawrzyniecz Mileanowszkij Podstarostie Zatorskij, Mikolass Strzala, Jan Przeticzowskij, Petr Porubskij Sadie Zemie Oswietimske, Jan Petr a Stanislaw Porubsszy bratrzy wlastni z Poruby, Michal psarz zemskij, ktery ten list psal y gynczech mnoho dobrych lidi".
(Przy pieczęci podpis Seweryna Bonara Kasztelana i Starosty Zatorskiego).

Nakoniec w r. 1566 Zygmunt August dawne przywileje na Kossowę Andrzejowie Porembskiemu potwierdza następującym dokumentem:

„Nicolaus Cikowski de Woisławice, Castellanus Zarnoviensis et Capitaneus Sanocensis, Marianus Przylencki Judex Castrensis, et Jacobus Gieraltowski Burgrabius Cracoviensis, Commissarii per Sacram et Serenissimam Majestatem Regiam ad negocium infrascriptum dati et specialiter deputati. — Significamus tenore praesentium, quorum interest universis et singulis harum noticiam habituris, Quod cum Sacra et Serenissima Majestas Regia, dominus dominus noster clementissimus, negocium inferius contentum nobis, aliisque Commissariis infradescriptis literis Commissionis suae commitere dignata erat, quarum literarum Commissionis tenor est talis. — Sigismundus Augustus Dei gratia Rex Poloniae Magnus Dux Litwaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae etc. dominus et haeres Generosis Nicolao Cikowski de Wojsławice Zarnoviensi, Sanocensique Capitaneo Cristofero Komorowski Oświecimensi Castellanis, Stanislao Cikowski Succamerario, Mariano Przylencki Judici Castrensi Cracoviensi, Petro Strzala Judici terrestri Zatoriensi Oświecimensique Jacobo Gieraltowski Burgrabio Cracoviensi fidelibus nobis dilectis gratiam nostram Regiam. Generosi fideles dilecti. — Expositum est coram nobis, nomine Generosi Andreae Porembski, quod Privilegia sua per nos et praedecessores nostros data et concessa super villas Kossowa (zniszczone) una cum edificiis aliis plerisque rebus isthic contentis igne essent absumpta Supplicatumque est nobis humiliter, ut illi alia nova dare et concedere dignaremur. Quia tamen nos nemini solemus hoc nomine Privilegia concedere, nisi prius de illorum contentis invéstigaverimus Quare Fidelibus vestris, quorum fides ac integritas, et in rebus gerendis dexteritas nobis est perspecta, negocium ejusmodi comittendum duximus, et literis praesentibus nostris commitimus, Mandantes, quatenus certo die et tempore competenti una convenienti, convocato ad sui praesentiam, praefato Generoso Andrea Porembski, illi testes idoneos coram vobis statuere mandetis, a quibus de racione tam ammissionis quam contentis ejusmodi Privilegiorum et sub cuius titulo et sigillo haec ipsa Privilegia

fuerint, diligenter inquiratis ac investigetis, juramentumque ab eisdem suscipiatis pro gratia nostra et Offitii sui Commissarialis debito, unius duorum triumve absentia vestrum minime obstante. Datum Lublini in Conventione Generali Regni secunda die mensis Augusti Anno Domini Millesimo quingentesimo Sexagesimo Sexto Regni nostri trigesimo septimo. Ex Commissione Sacrae Majestatis Regiae propria Extunc nos literis praeinsertis Commissionis suae Majestatis Regiae cum ea qua decet reverentia susceptis mandatoque eiusdem Majestatis parendo et satisfaciendo, una convenientes ad bona et villam Kossowa feria quarta ante festum Sancti Matei Apostoli et Evangelistae anno nunc currenti Millesimo Guingentesimo Sexagesimo Sexto descendimus, ibidemque praenominatum Generosum Andream Porembski ad nostri praesentiam vigore Commissionis Suae Majestatis vocavimus, atque autoritate ejusdem Commissionis Sacrae Majestatis Testes idoneos secundum praescriptum literarum Commissionis praeinsertae in praemissis et infrascriptis coram nobis statuere eidem mandavimus Ubi praefatus Generosus Andreas Porembski mandato nostro Commissoriali parendo, Sex Nobiles possesionatos, videlicet, Joannem Przypkowski de Przypkowice, Petrum Porembski de Żegocina Porąba, Georgium et Gabrielem Owsieńskie de Owsianka, Martinum Dobek de Lincze, Lucam Linczowski et Bartoleum Chwalek de eadem Lincze, Testes fide dignos, racione praescriptorum, et infradenominatorum habit, coram nobis in continenti statuit, Qui quidem Testes taliter constituti de racione tam ammisssionis quam contentis literarum et Privilegiorum super villas Tłuczany et Kossowa, aliaque inferius descripta, per praefatum Andream Poremski habit et sub cujus titulo et sigillo ejusmodi literae et haec ipsa privilegia fuerunt (zniszczone) literarum Commissionis Suae Majestatis tenorem diligenter seorsim examinati, a nobisque inquisiti existen... praestito primum per eos de iuris forma corporali iuramento, super vera recognitione et testificatione racione infrascriptorum facien palam et per expressum coram nobis recognoverunt et testificati sunt, Quia ipsi literarum et Privilegiorum inferius specificatorum et nominatorum praefati Andreae Porembski propriorum, quae cum cedificiis ejus in villa Kossowa non ita pridem igne absumpta sunt, certam notitiam habuerunt, eademque nonnulli eorundem testium legerunt; alii vero viderunt et audiverunt, imprimis videlicet sex Inscriptiones sive Privilegia autentica perpetuae donationis et venditionis bonorum villae Tłuczany per diversas personas equestris ordinis succesive recognitas, et Sigillis diversis Officialium iuris et Ofitii Silezici Ducatus Zatoriensis et Oszwiecimensis munitas, omni suspicionis nota carentes, ex quibus manifeste apparebat, bona eadem Tłuczany in possessione Nobilium in Privilegiis eisdem expressorum, ab annis quadringentis fuisse. Item inscriptionem sive Privilegium titulo et sigillo olim Kazimiri principis Zatoriensis et Oswiecimensis, Judicisque et Officii ejusdem munitam, perpetuam donationem et venditionem pro certa pecuniarum summa bonorum villae Tłuczany. Cum eorum omnibus attinentiis, utpote, silvis, piscinis, montibus et collibus. aliisque eorum universis pertinentiis in se continentem, per Nobilem olim Nicolaum Przeciczowski de Przeciczow iuniorem eorundem bonorum Tłuczany verum et legitimum haeredem in manus Nobilis olim Stanislai Porembski patris et antecessoris ipsius Andreae Porembski factam. Item Privilegium sive inscriptionem sub sigillis duobus Capitanei et Judicis Zatoriensis abrenunciationis

de bonis paternis et maternis omnibus Nobilis olim Hedwigis sororis ipsius Andreae Porembski, et prioris matrimonii olim Viliam et postea Owsienski secundi matrimonii consortis. Item Inscriptionem sive Privilegium reformationis dotis et dotalitii praefati olim Hedvigis super bonis Poremba et Owsianka a marito secundi matrimonii habit sub sigillis ejusdem Capitanei et Judicis Zatoriensis. Item Literas abrenunciationis de omnibus bonis paternis et maternis Nobilium Annae Jaworowa et Feliciae Gorska sororum praefati Andreae Porembski, similiter sub sigillis Capitanei et Judicis Zatoriensis. Item literas Inscriptionis venditoriae occasione rippae fluminis dicti Christownia in loco dicto w Gorkach in haereditate villae Kossowa existens per Nobilem olim Joannem Porambski patris eiusdem Andreae fact ex metrica Sacrae Majestatis Regiae antentice descript. Item Privilegium seu literas inscriptionis venditionis pro Centum florenis in auro rippae fluvii dicti Brzezniczka haereditati villae Markowa Porąba contiguae, per nobilem olim Marcum dictum Rycerz de eadem Markowa Poramba olim Nobili Mykolasz Myszkowski iuniori de Przeciszow fact. Sigillo olim Kazimiri Principis Zatoriensis munit. — Quas literas venditionis praefatae per modum oblatae seu vidimus in Acta Castrensia Oświecimensia inductas esse praefatus Andreas Porembski atque testes suprascripti coram nobis testificati sunt, Item Privilegium sub titulo et Sigillo olim Kazimiri principis Zatoriensis super silva Byczkowski nuncupata in haereditate villae Poremba consistente per praefatum Mykolasz Myszkowski, a Nobili Stanislao Pakosz de Markowa Poremba habit, Item Privilegium sive literas venditionis silvae Upilsz nominatae per Nobilem olim Marcum dictum Ryczerz de Markowa Poramba in manus antecessoris eiusdem Andreae Porambski recognit Sigillis eisdem munit Item Literae graniciales sub titulo et Sigillo olim Magnifici Severini Bonar de Balice Capitanei Zatorien et Oświecim, in quibus dislimitatio bonorum villae Kossowa a bonis Vicinalibus videlicet Tluczany, Pulwsie Chrzastowice et Brzesznica sufficienter descripta continebatur. — Nos itaque Commissarii suprascripti ejusmodi recognitione et testimonio testium praefatorum medio corporali iuramento eorum comprobato exaudito et ab eis iuxta Commissionis Suae Majestatis tenorem suscepto. hoc ipsum negocium et praemissa omnia recognita et testificata pro illius et illorum ulteriori cognitione declaratione approbationeque et confirmatione per Sacram Majestatem Regiam tamquam dominum et Judicem supraemum facien Ad eandem Sacram Majestatem Regiam remisimus et tenore praesentium mediante remittimus In cujus rei testimonium Sigilla nostra praesentibus sunt subimpraessa Actum et Datum in Curia villae Kossowa feria quarta ante festum Sancti Matei Apostoli et Evangelistae proxima Anno Domini Millesimo quingentesimo Sexagesimo Sexto. Praesentibus ibidem pro tunc Nobilibus Michale Grunczowski, Martino Głemboczki, Martino Vitoslawski, Alberto Struski, Paulo Truskowski, Stanislao Masłowski, Alexio Kościński, Petro Szczepanowski, Simone Gotartański, Paulo Miszka et Jacenicto Volski, aliisque multis Nobilibus testibus fide dignis (L. S.) Nicolaus Czikowski manu ppria. (L. S.) Marian Przylenzki ręka właszna (L. S.) Jacub Gieraltowski ręka właszna.

Wieś Chrząstowice lubo na czas krótki wyszła była z rąk Porembskich w r. 1533 nabył ją od Jana Porembskiego Wawrzeniec Myszkowski z Mirowa a na Spytkowicach kasztelan Biecki, co Henryk Walezyusz poświadcza w r. 1574 następującym dokumentem:

„Henricus Dei gratia Rex Poloniae, magnus Dux Litvaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Kijoviae, Voliniae, Podlachiae. Livoniae, nec non Dux Andium, Borboniorum, Alvernorum, Comes Marchiae Foresti Quertii etc.

Significamus praesentibus literis nostris, quorum interest universis et singulis harum noticiam habituris, Exhibitas esse nobis nomine generosi Bricti Węzik in Chrząstowice haeredis, Secretarii nostri, et Cancellariae nostrae Notarii, literas privilegii pargameneas, sigillis binis subappensis, generosorum Severini Boner de Balice et in Ogrodzieniec et Camieniec, Castellani Zarnoviensis, Oświęcimensis, Zatoriensis, Biecensis, Rapstinensisque Capitanei, ac Judicii terrestris Ducatus Zatoriensis communitas, integras, omnique prorsus suspitionis nota carentes, continentes in se venditionem bonorum villae Chrząstowice, per generosum Joannem Porępski, in personam Magnifici olim Laurentii Miszkowski de Mirow Castellani Biecensis factam, Supplicatumque fuisse nobis, ut easdem in forma vidimus, describere, sigilloque nostro communire, mandare dignaremur. — Quarum quidem literarum tenor, is de verbo ad verbum sequitur, et est talis: Weijmeno Buozij, Amen, Kwieczne pamiętij Severiju Bonner sz Balycz, a na Ogrodieneij, ij na Kamijeneczj Castellan, Zarnowskj, Oświetijnski, Zatorskj, Bijeczsky, a Rapsstijnski Starosta, Zuppnik Burgrabije, a welijki sprawce Krakowskij obeczny etc. Mikulasz Strzalla z Sosnowic, a na Krczetinie Sudie, Kniezetstwij Zatorskeho, Wijznawame tiem to listem, przede wssem (zniszczone) uzrzie, a sich cztucz slijssetij bude, ze przyszedssy przed nas (zniszczone) Urozenij panossij, Jan Porubskij z Zegotine Porubij (zniszczone) szdraw na tiele, na smijslech ij na rozumie, ne gsa przypuzen, ani zprzinewolen, Anij kterijm kludem nawedeń Nesz s dobrijm rozmijslem, a pamiętij sraddu przatel swijch starssijch gest przed nami dobrowolnie wijznał, ze wssebo prawa a sprawedliwostij swe, kterazkolwijek genu, we wsij gmenowitie Chrastowiczech w Kniezestwij Zatorskiju zaleziczc, należella A neb bud. i jaki bud, należetij mohla, wssebo od malla do mnoha, odstupijl, wzdal, opprawil a zapsal wiecznie a dziedziecznie Mnohomożnemu a Urozemu panu Wawrzinczowij Mijsskowskemu z Mirowa a na Spijtkowiczijch Castellanowij Bijeczskemu, erbom a potomkom geho wlastnijm, wlewagijcz nan wsseczko prawo swe, wedlie prwniegsse obligacije swe, kteru uczynil gest, tenz Jan Porubskij, przed Kralem geho Milostij, pané nassijm naijmilostiwegssijm, ij take przed Urzadem zemskijm Krakowskijm, tak i jakz tij to lijsti, geho Kralewske milosti, A obligacijie tehosz Jana Porubskeho swerchu psaneho uczijniene sam w sobe ssyrzeijznij a osahneij. A to se wssijm prawem panstwim, a swobodamij tecz to wsij, a zbozij swerhupsaneho Chrastowicz, niez tam sobie swerhupsanij Jan Porubskij, ne poznostawugcz Nez tak, ijakoz sam tuto wes a zboże swerhupsane, ten-to Jan Porubskij, sprzedkijm swijmij miel dzzel, a uzywal, Takowijmze tez prawem panstwijm, a swobodamij wszeliakemij, swerchupsanij pan Casstellan Bieczskj serbij a potomkij swemij tu wies, a zbuoze swerhupsane ma mietij, drzetij, uziwatj, pozijwatj,

w zemskijm prawie osiedetij, snij ucijniti, ij nechatij, moze a ma, ijako o swijm prawijm swobodnijm panstwi, a wiecznijm dijedijczstwi, y prosijli gsu nas obupolnie, snoznijmij prosbamij zebijhom gijm toho, ijakz se swerhupisse, surzadu nasseho potwerdijli czoz gsme na geich zadost slussnu uczijnijli. — Komu na swiedomie, peczętij nasse, ktomu to listu, gsme przywesiti kazalij, Genez dan, a psan na Zatorze we Czwartek, miezij Suchemijdniemij, po potwyssenij Swatcho krzijze, w rokij zemske, Lotta panie Tijsijczcho, pietijstcho, Trzicẓatcho trzetcho, poczijtagijcz, przijtijm gsu bijli, Urozenij a Slawutnij panosse Wawrzyniec Milanowski z Milanowa, Podstarostie Zatorskij, Jan starssj Fridrijchowskij, Jakub Palczowskij, Bernadijn Rosoczkij. Stanislaw Porubski, Jan Tomijczkij, Mijkolasz Gieraltowskij, Alekssij Brandijs, a Michal Gurskij zemskij a zamku Zatorskeho Pisarz, ktorij ten to lijst psal. ij gijnnijch mnoho dobrijch lijdi, zeman zemie Zatorskie. Quas quidem literas privilegij superius recensitas, nos de verbo ad verbum descriptas, in forma vidimus, describi, sigilloque nostro communiri, in fidem et testimonium omnium praemissorum iussimus — Datum Cracoviae die prima Mensis Junii Anno Domini Millesimo, Quingentesimo, Septuagesimo quarto, Regni vero nostri anno primo Petrus Dunin Wolski, Regni Poloniae Vice-Cancellarius m. p. L. S. off. Recognitio Reverendissimi Petri Dunin Wolski Canonici Gnesnensis Cracoviensisque et Regni Poloniae Vice-Cancellarii.

Późniéj posiadali Chrząstowice hrabiowie Rozrażewscy z Rozrażowa, którzy jeszcze w r. 1270 tego tytułu używali i pochodzą a B o s n o n e C o m i t e, a potem posiadał je Mikołaj Brycki Wężyk. O tym to Mikołaju Bryckiem Wężyku Herbarz Paprockiego powiada, że był sekretarzem króla Zygmunta i pisał się z Chrząstowic w księstwie Zatorskiem. Posiadanie to poświadcza przytoczony dokument:

,,Actum in Castro Piotrcoviensi, feria Secunda post festum Sancti Laurentii proxima, Anno Domini Millesimo Quingentesimo Sexagesimo Septimo.

Comparens personaliter coram officio praesenti Castrensi Piotrcoviensi et Actis praesentibus Generosa Anna Rozrazewska filia Generosi olim Stanislai Rozrazewski Comitis in Rozrazewa, Consors vero legitima Generósi Jacobi Przerembski, habens penes se eundem Generosum Jacobum Przerembski maritum suum hic personaliter stantem et recognoscentem, recedendo a Terris, Districtibus, Jureque quovis suo, et se suosque successores, bonaque sui omnia Jurisditioni huic quoad hunc Actum incorporando, sana mente et corpore existens, palam, libere, publice, et per expressum una cum consensu praedicti mariti sui hic personaliter stantis et recognoscentis, et ad infrascripta omnia consentientis, recognovit. — Quia ad Inscriptionem sive Inscriptiones venditorias perpetuas villae Chrząstowicze coram Officio Capitaneali Iudicioque Terrestri Zatoriensi, et in Castro Calissiensi per memoratum Generosum olim Stanislaum Rozrażewski Patrem, Joannem, Hieronimum et Christopherum Rozrazewskie filios ejusdem Generosi Stanislai Rozrazewski, ex Generosa olim Zuzanna Miskowska uxore ejusdem progenitos fratres, in personam Nobilis Briccij Węzik ejusque Successorum factas, et inscriptas, eadem praenominata Generosa Anna Przerembska ita, ut praefertur, una cum consensu praesentaneo et personali praedicti mariti sui super omne et integrum Jus suum quomodolibet in

bonis praefatis villae Chrząstowiczo habitum et sibi serviens consentit, neque in ullo eisdem Inscriptionibus derogare aut contradicere vult, Immo easdem Inscriptiones praedictas in omnibus earundem Inscriptionum clausulis, conditionibus et articulis approbat, ratasque et firmas perpetuo tam in parte, quam in toto habet, ac de universo iure quod sibi ad bona villa Chrząstowicze ex Successione materna competit, sive ex quacumque alia successione et devolutione nunc et in posterum competere poterit, supra nominato Nobili Briccio Wężik et ejus posteris abscedit et renuntiat, prout jam totaliter et ex integro abscessit, et sese de bonis praedictis villae Chrząstowicze perpetue et in aevum renunciavit, Recognoscens tam ipse Generosus Jacobus Przerembski per se, quam etiam praefata Generosa Anna Przerembska, una cum consensu ejusdem mariti sui, ita, ut praefertur, hic personaliter stantis, recognoscentisque ac consentientis, quod ipsis de universo jure, tam materno, quam quovis alio jure, quod eis super bona villae Chrząstowicze quomodolibet competit, aut in futurum competere posset, solutio et satisfactio ab ipso Nobili Briccio Wężik plenarie et sufficienter facta est. Quae praemissa ita fieri et non aliter praefati Conjuges personaliter stantes, ut praemissum est, recognoverunt, super quod merite Officio praesenti solutum est Benedictus Dębiczki Judex Castrensis Piotrkoviensis manu ppia spt. (L. S.) Sebastianus Rychlowski Notarius Castrensis Piotrkoviensis manu propria spt. (Ciąg dalszy nastąpi).

ALEXANDER WYBRANOWSKI.

NOTATKI LITERACKO-BIBLIOGRAFICZNE.

(?) W Zakładzie im. Ossolińskich oglądaliśmy w tych dniach trzy ciekawe druki, ofiarowane w darze bibliotece Zakładowéj, jeżeli nas pamięć nie myli, przez p. Alexandra Weryhę Darowskiego, mianowicie:

1) Rysińskiego Salomona Przypowieści polskie, nowo wydane i na wielu miejscach poprawione, w Krakowie r. 1634. Exemplarz z tego względu szczególnie ciekawy, że ma na karcie tytułowej napis Щербак; swego czasu bowiem był przez Szczerbaka darowany poecie Tarasowi Szewczeńce, i należał do jego księgozbioru. Wiadomość bliższą o tym exemplarzu, i jak z rąk Szczerbaka przeszedł do księgozbioru Szewczeńki, można znaleść na str. II w przypisku 3 dzieła wydanego w r. 1864 w Petersburgu p. t. Ukraiński prikazki, prisliwia i takie insze, zbirniki O. W. Markowicza i drugich, sporudiw M. Nomis (Simonow).

2) Starowolskiego Szymona Monumenta Sarmatarum z dwoma tytułami. Tytuł pierwszy brzmi: Monumenta Sarmata-

rum, beatae aeternitati adscriptorum, Simone Starovolscio primicerio tarnoviensi collectore. Cracoviae, in officina viduae et haeredum Francisci Caesarij S. R. M. typog. Anno Domini MDCLV. — Tytuł drugi: Monumenta Sarmatarum, viam universae carnis ingressorum, Simone Starovolscio primicerio tarnoviensi collectore. Cracoviae, in officina viduae et haeredum Francisci Caesarij S. R. M. typog. Anno Domini MDCLV. — Na odwrotnej stronie i jednej i drugiej karty są te same ozdóbki drukarskie, i tylko w krótkim godle zaszła w pierwszej maleńka mylka: D. Augustinus de civit. Dei. Sepulchrorum memoria magis virorum (sic!) est consolatio, quam defunctorum utilitas. Na odwrotnej stronie drugiej karty brzmi już to godło: D. Augustinus de civit. Dei. Sepulchrorum memoria magis vivorum (sic!) est consolatio, quam defunctorum utilitas. — Wyrazy na pierwszej karcie „beatae aeternitati adscriptorum" wydały się zapewne samemu autorowi niewłaściwymi, a ponieważ i na odwrotnej stronie zaszła pomyłka, kazał ją przedrukować, zamiast „beatae aeternitati adscriptorum" położył „viam universae carnis ingressorum", poprawił „virorum" na „vivorum" i ze zmienionym w ten sposób tytułem puścił dzieło w obieg. Zazwyczaj bywają też Monumenta Starowolskiego, tyle ważne dla historyi znakomitszych rodzin w Polsce, cytowane tylko pod tym drugim tytułem, i niewiadomo, czy zachował się gdzie jeszcze exemplarz, któryby miał i pierwszą kartę. W każdym razie wszakże świadczy ona, że autor w pierwszej chwili zamierzał dziełu swemu dać inny nieco napis, nie ten, który później, i to dopiero w ostatniej chwili otrzymało, i pod którym dzisiaj jest znane.

3) Ważne dzieło Jabłonowskiego Józefa Alexandra o św. Wojciechu, które dzisiaj zaliczają już do całkiem zatraconych i treści jego wcale jeszcze nie znają. Tytuł jego opiewa: Josephus Alexander de ducibus Prussiis a Vicholtz, princeps in Jabłonow et Lachowce, liber-baro in Podhorce Jabłonowski, palatinus generalis novogrodensis, eques torquatus et commendator s. Spiritus, s. Michaelis et s. Huberti, nec non buscensis, volpensis, onyxtensis, pokacinencis et tavariensis gubernator, Poloniam et patronum ejus tutelarem ac apostolum patriae suae, divum Adalbertum, vindicat et defendit contra Bohemos, Boleslaum, Balbinum aliosque authores. Anno 1761. Varsaviae, typis S. R. M. et Reipubl. in Collegio Scholarum Piarum. W 4ce, str. 50, dedykowane papieżowi Klemensowi XIII.

Ks. Piotr Pękalski, autor Żywota św. Wojciecha, ogłoszonego drukiem w Krakowie r. 1858, znał to dzieło Jabłonowskiego tylko z całkiem krótkiego ogłoszenia, zamieszczonego o niem na lat kilka przed wydaniem w Nova acta eruditorum publicata Lipsiae Calendis Julii A. 1756, nie miał go nigdy w rękach, nie znał zatem i treści jego, i tak się o niem wyraził: „Szkoda, że to pismo dotąd nieogłoszone, albo gdzieś w ukryciu spoczywa, albo też zatraceniu uległo". Exemplarz zresztą darowany bibliotece imienia Ossolińskich, obecnie już stósownie oprawiony, był zaledwie jako tako zbroszowany, i nie był nawet rozcięty. W bibliotece kijowskiej, jak nas zapewniono, ma więcej exemplarzy tego pisma leżeć na składzie.

Odp. redaktor: Wł. Łoziński. Nakład „Gazety Lwowskiej".